

577

1305

№ 7 5

28

Wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego“.

# HERBERT SPENCER

przez

*Ottona Sauppa.*

przełożył z niemieckiego

**Dr. A. GROSLICK.**

*Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra  
Józefa Mianowskiego.*

Cena kop. 50.

WARSZAWA  
Skład główny w Księgarni E. Wendego i S-ki.  
Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

1899

# PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Treść pisma stanowią:

I. Artykuły oryginalne z psychologii, teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich zawiera się uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też, jeżeli jest rozważany stosunek do nauk pokrewnych—wogóle, jeżeli badane są podstawy i prawa, normujące ich rozwój, aby w ten sposób utrzymać wielce pożądane **wzajemne na siebie oddziaływanie filozofji i nauk poszczególnych.**

Jednym z głównych zadań „Przeglądu Filozoficznego“ jest roztrząsanie kwestji, wywołanych **życiem praktycznym**, o ile to wchodzi w ściślejszy związek z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego np. rozprawy pedagogiczne o tyle tylko uwzględniane będą, o ile w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawiana być może.

II. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: **Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografję.**

Współpracownictwo swoje przyrzekli:

E. Abramowski. — K. Appel. — Dr. Z. Baliński. — Dr. Wł. Biegański. — Dr. E. Biernacki. — Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay. — J. J. Boguski. — Dr. S. Bukowiecki. — prof. Dr. P. Chmielowski. — Prof. Dr. N. Czubski. — J. Wł. Dawid. — S. Dickstein. — R. Dmowski. — Dr. P. Epstein. — E. T. Erdmann. — Dr. M. Flaum. — B. Grabowski. — Dr. S. Grabski. — Prof. Dr. L. Gumplowicz. — Dr. K. Górski. — Wł. Gosiewski. — Z. Heryng. — Dr. Wł. Heinrich. — N. Hirszbard. — J. Homolicki. — Prof. Dr. Hoyer. — X. J. Jaworski. — Dr. J. Karłowicz. — L. Karpińska. — Prof. Dr. M. Karczew. — St. Karłowicz. — Dr. J. Kodisowa. — St. Kramsztyk. — A. Krasnowolski. — K. Krauz. — L. Krzywicki. — T. Korzon. — Prof. Dr. J. Kowalski. — Wł. Kozłowski. — Władysław M. Kozłowski. — J. Lorentowicz. — Prof. W. Lutostawski. — Fl. Pagowski. — Dr. J. Łukaszewski. — A. Mahrburg. — Dr. L. Marchlewski. — Dr. M. Massonius. — Prof. Dr. T. Masaryk. — Wł. Mickiewicz. — Prof. X. M. Morawski. — Prof. Dr. Wł. Natanson. — Prof. Dr. J. Nusbaum. — R. Malinik. — Dr. J. Ochorowicz. — Dr. P. Okusko. — Dr. Wł. Olechnowicz. — Dr. Wł. Ottuszewski. — Prof. X. S. Pawlicki. — J. K. Potocki. — S. Posner. — Z. Przesmycki. — L. Przystański. — Dr. R. Radziwiłłowicz. — S. Schneider. — Prof. Dr. L. Stein. — Prof. Dr. H. Struwe. — Dr. A. Świętochowski. — Dr. W. Szczawińska. — Jan Tur. — Prof. Dr. K. Twardowski. — F. Wermiński. — Prof. Dr. A. Witkowski. — Dr. A. Złotnicki. — S. Żeromski.

„Przegląd filozoficzny“ wychodzi co kwartał, a mianowicie pod koniec grudnia, marca, czerwca i września.

Redaktor i Wydawca Dr. Władysław Weryho.

Adres: **Warszawa, ul. Krucza Nr 46.**

1305

Wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego“.



# HERBERT SPENCER

przez

*Ottona Gauppa.*

przełożył z niemieckiego

**Dr. A. GROSLIK.**

*Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra  
Józefa Mianowskiego.*

Cena kop. 50.

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni E. Wendego i S-ki.

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14

—  
1899



277464

Дозволено Цензурою.  
Варшава. 9 Июля 1899 года

Herbert Spencer—rzecz to dziś powszechnie już uznana— jest zjawiskiem o doniosłości europejskiej, a raczej wszechświatowej. Na wzór Voltaire'a, Kanta, Schopenhauera, wyobraża on siłę duchową, wpływem swym sięgającą daleko poza granice narodu, który go wydał, a co większa, zapładniającą i określającą życie duchowe wszędzie, gdzie tylko żyją ludzie cywilizowani. Jest on, jak powiedziałoby wielu, filozofem naszego czasu, t. j. mężem, który świadomości naukowej naszej epoki nadał wyraz najjaśniejszy i najspójniejszy.

Zdanie to podzielają dziś w jego ojczyźnie bez ogródki przedstawiciele najrozmaitszych kierunków myślenia. Podczas gdy jeszcze w roku 1864 A. Laugel mógł z całą słusnością sła-  
wić Spencera w „Revue des deux mondes“ za to, że z zamiłowania do filozofji „skazał się z szlachetnym i wzruszającym zaparciem własnej osoby na ubóstwo i—co o wiele trudniej się znosi— na brak uznania“, cieszy on się już oddawna szerokim rozgłosem, rozgłosem jedynie przez mędrca cenionym, bo polegającym na uznaniu ze strony równych mu mężów. Lewes zapytuje w swej Historji filozofji, czy „Anglja kiedykolwiek wydała myśliciela większej miary“; Darwin nazywa go „największym z obecnie żyjących filozofów angielskich, być może równym każdemu z dawniejszych“; John Stuart Mill stawia go w jednym rzędzie z Augustem Comte'm, co w jego ustach brzmi, jak największa pochwała; a profesor Huxley, w tej mierze jedna z pierwszych powag, powiada: „Jedyny zupełny i metodyczny wykład teorji rozwoju, jaki znam, mieści się w Systemacie filozoficznym Herberta Spencera, dziele, które pilnie powinien studjować każdy, kto pragnie obznajmiać się z dążeniami ruchu naukowego“.

dobny sposób wypowiadają się również inni wybitni mężowie. W tej całkiem słusznej ocenie wielkiego filozofa Stany Zjednoczone wyprzedziły jego ojczyznę, a za ich przykładem poszły i inne kolonje anglosaskie. Imię Spencera dosięgło nadto najdalszego Wschodu, a na uniwersytetach japońskich oddają się gorliwym studjom nad jego filozofją. W piśmiennictwie ludów północnych, oraz rosyjskim, co krok napotykamy jego myśli; również ludy romańskie poświęciły jego ideom liczne dzieła i rozprawy. Z drugiej strony, jeżeli zawziętość i upór w zwalczaniu pewnej teorii mogą służyć poniekąd za miarę jej wpływu i znaczenia, tedy Spencer i pod tym względem nie ma powodu do skarg. Nigdy mu nie zbywało na gwałtownych przeciwnikach, a i obecnie mu na nich nie zbywa; z książek i pism ulotnych „niewieczących“ Spencera i jego naukę, możnaby okazałą utworzyć bibliotekę. Bez wątpienia, walka za i przeciw Spencerowi nie ma już obecnie tak ostrego charakteru, jak przed kilkoma dziesiątkami lat; gdyby jednak na tej zasadzie sądzono, iż wpływ jego na życie umysłowe dosięga już swojego zenitu, należałoby dodać, co następuje: jeżeli tak jest w istocie, pochodzi to jedynie stąd, że przewodnie idee Spencera, nie dalej jak przed ćwierć wiekiem powszechnie odrzucane, stały się obecnie tak dalece wspólną własnością wszystkich ludzi wykształconych, iż zapomniano już lub zgoła się nie myśli o tym, komu je zawdzięczamy.

Niemiecki czytelnik uzna powyższe wywody niewątpliwie za przesadne, i słusznie; byłoby istotnie przesadą mierzyć znaczenie Spencera skalą jego wpływu na naród niemiecki. Albowiem dla Niemiec Spencer aż do ósmego dziesiątka lat zaledwie istniał; śmiało nawet powiedzieć można, że i obecnie nie jest on dla wielu uczonych i filozofów niemieckich czymś więcej nad zwyczajne imię. Że jednak właśnie „naród myślicieli“ zapoznawał największego filozofa naszych czasów, jest rzeczą iście zdumiewającą, tymbardziej, że Spencer, w przeciwieństwie do wszystkich innych filozofów angielskich, zdradza w całym charakterze swojej filozofji coś pokrewnego duchowi niemieckiemu. Nie podziela on bynajmniej wrodzonego wstrętu swych ziomków do metody dedukcyjnej, lecz owszem żąda wszędzie ścisłego połączenia indukcji z dedukcją; w analizie, t. j. w roztrząsaniu i rozkładzie rzeczywistości na części składowe, widzi on, znów odmiennie, aniżeli jego ziomkowie, nie cel ostateczny badania filozoficznego, lecz jedynie przygotowawczą robotę do spełnienia

Jego zadania właściwego, które polega na syntezie czyli na połączeniu faktów pojedynczych w jednolity pogląd na świat. Skutkiem owego niezmordowanego dążenia do syntezy, opartej na analizie, oraz mądrego i ostrożnego połączenia metody indukcyjnej i dedukcyjnej w rozważaniu zagadnień filozoficznych, właśnie filozofja Spencera bardziej, moim zdaniem, niż jakikolwiek inny systemat, czyni zadość znakomitej definicji niemieckiego filozofa Wundta, według której filozofja jest „nauką ogólną, mającą zjednoczyć w jeden, wolny od wszelkich sprzeczności, system ogólne wyniki, dostarczone przez nauki pojedyncze“.

Zapewne, jeżeli powiemy, że w owym właśnie dążeniu do zjednoczenia wiedzy, które stanowi cechę charakterystyczną filozofji Spencera, sama w sobie tyle odpowiadającą smakowi niemieckiemu, tkwi przyczyna jej względnie tak nieznacznego wpływu na Niemcy, zdanie to niewątpliwie wyda się paradoksalnym. Ale paradoks jest tylko pozorny. Działalność Spencera przypadła przeważnie w takiej epoce, kiedy na czele ruchu umysłowego w Niemczech stali nie filozofowie, lecz przedstawiciele pojedynczych nauk pozytywnych. Na nich zaś już sam tytuł dzieła Spencera: „Systemat filozofji syntetycznej“ musiał działać odstręczająco. Jeszcze bowiem żywo pamiętali wpływ zgubny wszystkich niezliczonych systematów filozoficznych początku bieżącego wieku właśnie na nauki przyrodnicze; z przyzwyczajenia widzieli w systematach filozoficznych tylko spekulacje apriorystyczne, unoszące się nad światem rzeczywistości, a w najlepszym razie—gieniałne marzenia o rzeczach, o których nic wiedzieć nie możemy. Hasłem ich był aforyzm Newtona: „fizyko, strzeż się metafizyki!“ Wszystkim tym mężom obcym było pojęcie filozofji, która, zrzekając się krytyki pojedynczych nauk, pragnie tylko zdobyte przez nie wyniki zebrać w jednolitą całość; wszędzie, tylko nie w systemacie filozofji szukali oni pobudki do pracy, płodnych myśli i trzeźwych hipotez. A filozofowie? Na nich oddziaływał jeszcze tradycyjny wstręt do „płytkiego, powierzchownego“ empiryzmu angielskiego. Co może wyjść dobrego z Nazaretu? Czogoż możemy się nauczyć od jakiegoś Spencera, my, uczniowie Kanta, Hegla, Schellinga? Jak gdyby nie Anglik właśnie przebudził Kanta i filozofję niemiecką z „snu dogmatycznego!“ Jak gdyby nie zdradzała ona stale nadmiernej skłonności do ponownego zapadania w tę drzemkę, i jakgdyby istniał na tę nie-

miecką skłonność do snu środek lepszy nad orzeźwiającą dawkę trzeźwego empiryzmu angielskiego!

W związku z całym kierunkiem filozofji niemieckiej znajduje się fakt, że gdziekolwiek wogóle zajmuje się ona Spencerem, wszędzie pomija punkt, na którym uwydatnia się jego wielkość, i z którego powinno się oceniać jego znaczenie. Zna ona Spencera, filozofa „Niepoznawalnego“, ale nie filozofa teorii rozwoju. Różne rozprawy niemieckie poświęcono jego „Niepoznawalnemu“, jego teorii poznania, jego rozwiązaniu sporu między religją i nauką. Atoli żadna z nich nie sprawdza, czy jego filozofja rozwoju jest tym czym być powinna, a mianowicie: myślową syntezą syntezy rzeczy, zdobytą na drodze ściśle empirycznej, a zarazem powiązaną z ostatecznymi danymi świadomości. W ciągu swej działalności filozoficznej Spencer, rzecz prosta, zajmował się również kwestją „rzeczy w sobie“, kwestją stosunku przedmiotu do podmiotu i innymi podobnymi zagadnieniami; wszakże oryginalność jego bynajmniej nie polega na rozwiązaniu rzeczonych kwestji, w którym kroczy on raczej śladami Sir Williama Hamiltona i Henryka Mansela. Jego np. tyle zwalczane pojęcie „Niepoznawalnego“ jest pro prostu *jego* wyrazem dla nauki, już przed nim głoszonej przez większość filozofów, o względności i zjawiskowości wszelkiej wiedzy, wyrazem, mającym swe źródło oczywiście w „Filozofji Bezwarunkowości“ Hamiltona, oraz „Granicach myśli religijnej“ Mansela. Można uważać formę, którą Spencer nadał tej nauce, za niezręczną, nawet za grzeszącą brakiem logiki; tak czy owa, nie wpływa to na ocenę jego filozofji, która zawisła raczej na tym, czy jego formuła rozwoju przedstawia — na wzór newtonowskiej formuły ciężenia — oparte na faktach uogólnienie, obejmujące ogólne cechy wszelkiego bytu i stawania się, a zatem — na czym polega, według Spencera, zadanie filozofji — jednoczące wszelką wiedzę. Amerykanin E. L. Youmans, który całkiem słusznie może uchodzić za „odkrywcę“ Spencera, w następujących słowach nader trafnie charakteryzuje jego stanowisko, jako myśliciela: „Chcąc należycie ocenić Spencera, trzeba mieć ciągle na uwadze owo wielkie przesilenie w dziejach rozwoju umysłowego (mianowicie stopniowe rozpowszechnianie się ewolucyjnego sposobu zapatrywnia). Ma on zaszczyt być pierwszym, który w całej pełni uznał doniosłość nowego stanowiska umysłowego! Po ostatecznym upadku teorii, według której obecny porządek rzeczy powołany został



do bytu odrazu i w całej pełni, zaczęto wygłaszać pogląd, jakoby sposób powstawania tego porządku był całkiem obojętny, gdyż układ istniejący nie zmienia się, jakiegokolwiek byłoby jego pochodzenie. Spencer, przeciwnie, uznał, że kwestja powstawania rzeczy ma doniosłość zasadniczą, i że nigdy nie zrozumiemy należycie, czym one są, jeżeli nie wiemy, jaką drogą stały się takimi, jakie są. Wychodząc z założenia, któremu astronomowie nadal prawdopodobnie wierzą, i którego dowiedli dopiero geologowie, że mianowicie przyroda podlegała w nieskończonej przeszłości jednemu i temu samemu układowi praw, oraz rozpatrując obecny porządek świata, jako powstały z konieczności z jakiegoś innego poprzednio istniejącego porządku, doszedł do przeświadczenia, iż nic innego nie pozostaje dla nauki, jak rozważanie całej treści natury z tego samego stanowiska. Uznał zatem życie, ducha, człowieka, naukę, sztukę, język, moralność, społeczeństwo, państwo i urzędnictwa państwowe za rzeczy, i odlegające stopniowemu i ciągłemu rozwojowi i mogące znaleźć objaśnienie wyłącznie i jedynie w teorii wzrostu i pochodzenia. Niepodobna przypisywać Spencerowi pierwszeństwa w stosowaniu tej metody badania do poszczególnych dziedzin; ale przyznać trzeba, że on pierwszy używał jej jako metody powszechnej, że on pierwszy dojrzał w niej źródła nowego poglądu na naturę ludzką, nowej nauki o duchu, nowej nauki o społeczeństwie, zaś w tych wszystkich naukach—ogniów spójnego układu myśli. Nadto on pierwszy z tego nowego stanowiska, innemi słowy na podstawie zasady rozwoju stworzył wszechobejmujący systemat filozoficzny. Krótko mówiąc, możemy stanowisko jego, jako myśliciela, zawrzeć w następujących wyrazach: przyswoił on sobie pogląd na przyrodę powszechnie pomiatany i bardziej, niż kto inny, przyczynił się do utworzenia zeń punktu wyjścia nowej ery poznania naukowego“.

Powyższa ocena filozofa, kreślona przed 30 laty przez jednego z najpierwszych jego zwolenników, ma służyć za motyw, powtarzający się we wszystkich moich dalszych wywodach. Innemi słowy: zamierzam przedstawić Spencera, jako wielkiego filozofa zasady rozwoju, zasady, która bardziej, niż jakakolwiek inna, wpłynęła na ukształtowanie się współczesnego poglądu na świat, zasady, która owionęła nas, że tak powiem, dopiero pierwszym, acz potężnym, technieniem swej potęgi przekształcającej.

Kreślenie na kilkuset stronicach dokładnego obrazu poglądu na świat, któremu autor poświęcił wiele grubych tomów i wiele tysięcy stronic, należy zawsze do przedsięwzięć ryzykownych. Podobnie jak książka, mająca służyć za przewodnik w podróży, nie może zastąpić zwiedzenia kraju, o którym opowiada, tak również książeczka, traktująca o filozofie tej miary co Spencer, nigdy zastąpić nie może jego własnych dzieł. W obu wypadkach rzeczywiste poznanie wymaga rzeczywistego zwiedzenia. „Bädeker“ może jednak ułatwić podróż, może wskazać cechy znamienne kraju i dać ogólne pojęcie o rzeczach, które mamy oglądać; jeżeli poniższe karty potrafią uczynić to samo dla rozległej krainy filozofji Spencera, tedy cel ich jest dopięty. Pragną one pełnić rolę przewodnika, ułatwiającego wstęp do owej krainy, a zarazem zachęcającego do aczynienia tego kroku.



CZĘŚĆ PIERWSZA

---

ŻYCIE SPENCERA

---



1. Życie Spencera, jak i większości filozofów, nie obfituje w wydarzenia zewnętrzne, i miejmy nadzieję, że jeszcze długo wypadnie czekać na dokładniejsze dzieje jego żywota wewnętrzneg; autobiografja bowiem, nad którą pracuje, i która — nawiasem mówiąc—stanowić będzie ciekawe przeciwieństwo do sławnej autobiografji Johna Stuarta Milla, ma być oddana do druku dopiero po jego śmierci. Wszakże i obecnie już, po części z jego własnych ust, po części z opow. adań jego serdecznego przyjaciela i apostoła, wyżej wzmiankowanego amerykańnika Youmansa, wiemy niektóre szczegóły, zwłaszcza z czasów młodzieńczych rzucające światło charakterystyczne na jego osobę duchową.

Herbert Spencer urodził się 20 Kwietnia 1820 roku w samym sercu Anglii, w Derby; jest zatem, podobnie jak Darwin, rodowitym Anglikiem, gdy inne przodujące umysły epoki Wiktorji, jak John Stuart Mill, Carlyle, Ruskin, Macaulay, Sir William Hamilton, byli wszyscy pochodzenia szkockiego. Spencer pochodzi z starej rodziny nauczycielskiej; jego dziad, ojciec i stryj byli nauczycielami. O matce mniej wogóle wiemy; opisują ją jako kobietę miłą i towarzyską, która bardzo podziwiała swego wielkiego syna, ale dzieł jego, z wyjątkiem może nielicznych szkiców, nie rozumiała. Zdaje się być rzeczą pewną, że pod względem duchowym Spencer całkiem się wrodził w ojca. Tego chwałą wszyscy, którzy go osobiście znali, jako człowieka nader wykształconego, o umyśle samodzielnym i ruchliwym. Jako nauczyciel zawodowy, był on stanowczym przeciwnikiem tak rozpowszechnionej metody przeladowywania pamięci dzieci wiedzą książkową, uważając za najgłówniejsze zadanie wychowawcy wdrażanie dzieci do samodzielnego i niepodległego myślenia i spostrzegania. Słowem, wprowadził on w czyn w swej praktyce pedagogicznej

te same poglądy, które znalazły swój wyraz zupełny w znakomitych rozprawach jego syna o wychowaniu. Poglądy wychowawcze ojca wywarły wpływ stanowczy na rozwój umysłowy syna. Sam Spencer wyraźnie zaznaczył, iż zawdzięcza ojcu wiele wybitnych cech swego sposobu myślenia, tak przedewszystkim „głęboko zakorzenioną skłonność do poszukiwania wszędzie przyczyn, i mianowicie przyczyn fizycznych.“ Wszakże ojciec jego zawsze oddziaływał więcej przykładem, aniżeli bezpośrednim nauczaniem.

2. W trzy lata po narodzeniu Herberta, jedynego dziecka, pozostałego przy życiu, stary Spencer zmuszony był przez wzgląd na zdrowie porzucić szkołę w Derby; przeniósł się więc do poblizkiego Nottingham, gdzie wzorem niemal połowy ludności znalazł zatrudnienie przy fabrykacji koronek. Ale już po trzech latach wrócił na nowo do Derby, do bardziej odpowiadającego jego wrodzonym popędom zawodu nauczycielskiego. Młody Spencer jeszcze w Nottingham uczęszczał do szkoły pewnej nauczycielki, zaś w Derby nadal się kształcił, zrazu pod kierunkiem ojca, potem w szkole stryja. Był on zdrowia tak wątłego, że rodzice niejednokrotnie tracili nadzieję zachowania go przy życiu; z tego względu ojciec, naturalnie, jaknajstaranniej unikał wszelkiego natężenia i obciążenia, tak iż Herbert bynajmniej nie należał do „cudownych dzieci, przeciwnie, uchodził nawet za „nierozwiniętego“. Miał przeszło 7 lat, gdy nauczył się czytać, a po nauczaniu się tej wielkiej sztuki, nie wielką zdradzał ochotę do ćwiczenia się w niej. W szkole daleki był od święcenia tryumfów. Odznaczał się nieuwagą, lenistwem, a nadewszystko nienawiścią wielką do uczenia się na panięć. Nadto był on nieposłuszny uparty, mało wrażliwy na przekadania i napomnienia, oraz nader skłonny do kroczenia wszędzie własną drogą, słowem uczeń nie wzorowy. Dodajmy, iż malcem będąc, stawiał opór nadzwyczajny wszelkiemu „Bullying“ — tak nazywa się ciemiężenie młodszych uczniów przez starszych, doprowadzone w szkołach angielskich do doskonałości systematu, — a poznamy w nim tego Spencera, który w latach późniejszych tak nieznordowanie walczył w obronie praw i wolności jednostki i w tak namiętnych wyrazach protestował przeciw ciemięstwu i despotyzmowi w wszelkiej postaci. Wszakże po za szkołą prowadzono starannie wychowanie chłopca. Ojciec uczył go rysować z natury, w czym szybko robił postępy, a jednocześnie popierał i kierował jego

wielkim zamiłowaniem do zbierania, którego ofiarami padały chrząszcze, motyle i kwiaty. Następnie dopuszczał go do wykładów, na których z uczniami prywatnemi przerabiał doświadczenia fizyczne i chemiczne; tu młody Spencer prędko pozbył się obojętności, która go nie odstępowała w izbie szkolnej, wcześniej przystąpił do doświadczeń na własną rękę, do czego ojciec, jak do wszelkiej pracy twórczej, gorliwie go zachęcał. Wreszcie jeszcze malcem bywał obecny na regularnie urządzanych rozprawach, w czasie których ojciec jego i stryjowie, wszystko ludzie światli i ruchliwym umysłem obdarzeni, rozbiegali palące kwestje z dziedziny polityki i religji, a i liczne czasopisma literackie, naukowe i lekarskie, nadsyłane do domu ojca (będącego sekretarzem towarzystwa filozoficznego w Derby), nie były trzymane w ukryciu przed jego nieokielznaną żądzą wiedzy. Nie zaniedbano również jego wychowania religijnego; owszem, nawet zbyt się nim zajmowano. Oboje rodzice byli metodystami; z czasem jednak ojciec uczuł wstręt do nauki metodystycznej i powoli zaczął stale uczęszczać na zgromadzenia kwaków. Ale matka pozostała przy starej wierze, skutkiem czego syn rano uczył się z ojcem na zgromadzenie kwaków, a wieczorem z matką do kaplicy metodystów. Takie chodzenie co niedziela i tu i tam właśnie niekorzystnie wpłynęło na pojęcia malca o wartości dogmatów teologicznych, a przymusowe uczenie się najrozmaitszych śpiewów i sentencji biblijnych na długo obmierziło mu mowę biblijną.

3. Przy takim trybie wychowania, unikającym wszelkich środków sztucznych, a zapewniającym natomiast zupełną swobodę rozwoju, wyrósł Spencer na chłopca względnie tęgiego i zdrowego; gdy zaś skończył lat 13, ojciec uważał, iż nadeszła pora właściwa, aby, zwyczajem angielskim, oddalić syna od domu rodzicielskiego i powierzyć cudzej opiece, umożliwiającej naukę prawidłowszą i wychowanie surowsze. Nie wybrał jednak żadnej z szkół publicznych, lecz wyprawił młodego Herberta do brata swego Tomasza, zarządzającego, jako duchowny kościoła anglikańskiego, probostwem Hinton Charterhouse pod Bath. Był to, wzorem starego Spencera i innych jego braci, człowiek samodzielnie myślący, niepodległy i oddany całkiem dobru publicznemu. Niepodobny do większości swych kolegów z zawodu, na wskroś zachowawczych, brał on żywy udział w demokratycznym ruchu chartystów i był gorącym zwolennikiem agitacji przeciw prawom zbozowym. Z gorącym sercem, które pobudzało go do

pracy dla dobra powszechnego aż do zapomnienia o własnym zdrowiu—zmarł, mając wszystkiego lat 57, skutkiem nadmiernej pracy umysłowej—łączył on umysł niezwykle jasny, dzięki czemu rozróżniał we wszelkich dążnościach reformatorskich plewy od ziarn. Zaiste, było to wielkie szczęście dla młodego Spencera, że w latach nadających się do kształcenia, od 13 do 16, znajdował się pod kierunkiem takiego człowieka; jakoż stryj i synowiec rozumieli się nawzajem wybornie, ale z wyjątkiem jednego punktu ważnego.

Reverend Tomasz był „człowiekiem uniwersyteckim“; studjował w Cambridge z wielkim powodzeniem, kochał swój uniwersytet i cenił wysoko korzyści umysłowe wykształcenia uniwersyteckiego. Rzecz tedy naturalna, że pragnąłich również dla synowca. Ale zrobił rachunek bez gospodarza i—omylił się; gdy Herbertowi opowiedział swój zamiar wysłania go na uniwersytet, ten z całym właściwym mu uporem sprzeciwił się temu. Nie chciał on wstąpić na uniwersytet, który mógł uczyć go jedynie rzeczy wcale dlań nieciekawych—nie należy zapominać, że mowa tu o Cambridge z czwartego dziesiątka bieżącego wieku; — i nie pojechał. Zresztą i tak musiał przejść zwykły kurs przygotowawczy, a wykazał przytym pod każdym względem charakterystyczne cechy swojego umysłu. Kontynuował tedy odrobinę łaciny i greckiego, której nabył jeszcze w Derby, rozpoczął naukę francuskiego, wszakże bez zajęcia i z małym skutkiem. Żadną miarą nie mógł on sobie radzić z uczeniem się na pamięć słów i dowolnych prawideł gramatycznych; pamięć odmawiała mu posłuszeństwa, gdy chodziło o niepowiązane szczegóły, ale wszędzie dobrze zachowywała zasady. Przeciwnie, gdzie w grę wchodziły konstrukcja i dedukcja, tam był on w swoim żywiole; rychło też prześcignął wszystkich współuczniów w matematyce i mechanice i wcześniej zdradzał wzrastającą skłonność do samodzielnej analizy rzeczy i wyśledzenia nowych zagadnień.

Po upływie trzech lat przygotowawczych, zamiast jechać do Cambridge, Spencer wrócił do domu rodzicielskiego, gdzie przez rok czasu samodzielnie kierował swoim wychowaniem; że odbywało się ono w sposób dosyć dowolny a niesystematyczny, zbytecznie dodać; czytał on i studjował wszystko, co mu się podobalo.

Stoimy u kresu właściwej epoki szkolnej naszego filozofa. Skoro już wówczas najlepszą część swojej wiedzy zdobył samo-



dzielnie, nie miał on w przyszłości nigdy nauczyciela w właściwym znaczeniu wyrazu. Ubolewano wielokrotnie, że dobrowolnie wyrzekł się korzyści wykształcenia uniwersyteckiego, odnajdywano nawet w jego pismach charakterystyczne ślady tego braku. I poniekąd słusznie. Zapewne, że mógłby był nabyć na uniwersytecie pewnych rzeczy, których mu obecnie brak; ale też prawdopodobnie i wiele takich, których lepiej, że się nie nauczył. Jego rozwój umysłowy, tak nawskroś samorodny i swą samorodnością właśnie tyle dla nas powabny, zostałyby niezawodnie skierowany na sztuczną drogę, skutkiem czego straciłby na oryginalności tyle, ileby zyskał przez wykształcenie. Sam Spencer nigdy przez chwilę nie żałował, że nie uczęszczał na uniwersytet, a nawet stryj jego, pomimo swego wysokiego wyobrażenia o wykształceniu uniwersyteckim, przyznał później, iż synowiec z osobliwym układem swojego umysłu prawdopodobnie miał słuszność. Skoro jednak Spencer w swych pismach o wychowaniu i w wielu innych uogólnia swe osobiste doświadczenia pod względem wartości, a raczej małoważności wykształcenia uniwersyteckiego, zapomina on zupełnie, że strawa oraz sposób postępowania, sprzyjające wzrostowi i rozwojowi młodego olbrzyma duchowego, mogą wywierać wpływ ujemny, a nawet zgubny na przeciętne dzieci. Nie należy wszystkich mierzyć jedną miarą; prawdziwość to stosuje się również do spraw wychowawczych.

4. Gdy Spencer ukończył lat 17, ojciec jego sądził, iż nadszedł czas właściwy do obrania sobie jakiegokolwiek zawodu. Uważając zawód nauczycielski za najszczytniejszy, życzył on sobie gorąco, aby i syn pozostał wierny tradycjom rodzinnym. Życzeniu miało się stać zadość; latem 1837 r. Herbert przez trzy miesiące był pomocnikiem nauczyciela w szkółce, do której sam w dzieciństwie uczęszczał. A wywiązywał się z swego zadania wybornie: okazywał wielki talent jasnego wykładu, wielką umiejętność zajmowania uczniów i zachęcania ich do samodzielnego myślenia. Już tedy karjera Spencera zdawała się być z góry nakreślona, gdy całkiem niespodzianie, jeszcze w jesieni tego roku, ponętna propozycja nadała jinny bieg jego życiu. Były uczeń jego ojca, inżynier Karol Fox, miał sobie powierzoną budowę drogi żelaznej z Londynu do Birminghamu. Słyszał on wiele o wybitnych wiadomościach matematycznych młodego Spencera, zaofiarował mu więc posadę w przedsiębiorstwie. Spencer przyjął ją i pozostawał na niej przez cały rok, zajęty zwykłą pracą inży-

niera kolejowego, t. j. rysowaniem kart, kreśleniem planów itp. Jesienią 1838 przeszedł na drogę żelazną Birmingham-Gloucesterską, gdzie zostawał w służbie w ciągu następnych półtora roku. Przez ten czas gorliwie prowadził dalej swe studia matematyczne i zamieszczał liczne artykuły w „Civil Engineer Journal”, podając ulepszone metody techniczne i konstrukcje. I na tym polu dowiódł on swojego talentu twórczego przez wynalezienie małego przyrządu do próbowania szybkości lokomotyw, nazywanego welocymetrem.

W drugiej połowie 1829 r. Spencer zajęty był przeważnie na otwartym powietrzu; miał sprawdzać sprawność maszyn i doglądać budowy linii. Zajęcie to nastęrczyło mu myśl zbierania wykopalsk, tudzież zachęciło do studjów nad geologją. Czytając sławne Zasady gieologii sir Karola Lyella, po raz pierwszy zetknął się w tym dziele z teorią rozwoju w zastosowaniu do istot organicznych. Spencer opowiada, iż wywarła ona na niego odrazu wpływ wielki, pomimo niedokładnej swej szaty lamarckowskiej i pomimo, że Lyell po gruntownym rozbiorze ją zwalczał i zupełnie odrzucał. Uważając dowody Lyella za nieuzasadnione, młody Spencer został stanowczym zwolennikiem teorii, której po 20 latach miał Darwin nadać podstawy bardziej racjonalne. Już wówczas Spencer odbiegł daleko od utartej teorii i coraz bardziej przejmował się wiarą w powszechność praw i jednostajność zjawisk przyrody. Teoria Lamarcka sprzyjała temu kierunkowi myślenia, i dlatego Spencer przyjął ją, nie dbając o słuszność dowodów, na których się opiera.

5. Tymczasem Spencer obchodził już 20-tą rocznicę urodzin, ale lata jego nauki i wędrówki dalekie były od kresu. Lubo oddany bardzo zawodowi inżynierskiemu, dojrzał jednak rychło, że nie jest on w stanie zapewnić mu trwałego stanowiska, którego się spodziewał. Po czasach najbardziej gorączkowej spekulacji następowały w budowie kolei okresy głębokiego przycięgnięcia. W czasach ożywionej spekulacji niepodobna było nastarczać inżynierów, płacono więc największe pensje dla zwabienia jaknajwiększej liczby młodych ludzi; w miarę zaś pogarszania się interesów, dawało się czuć niezwykle przepelnienie zawodu, skutkiem czego wielu młodych inżynierów osiadło na mieliznie. Spencer niejednokrotnie ulegał temu losowi, nie mniej jednak przez długie jeszcze lata zostawał przy swoim zawodzie. Jak-

kolwiek przykre musiały być dla młodego człowieka długie okresy przymusowej bezczynności, miały one jednak tę dobrą stronę, że dawały możność dalszego kształcenia się. Przeważnie właśnie w tych latach Spencer zdobył kolosalny zasób wszechstronnej wiedzy pozytywnej, o którym tak wymownie świadczą jego szkice i systemat.

Pierwsza a dłuższa przerwa w jego pracy zawodowej zaszła w roku 1841. W kwietniu tegoż roku wrócił on do domu rodzicielskiego, gdzie pozostawał przez dwa lata. Zamiar pierwotny uzupełnienia swej wiedzy matematycznej spełnił prawie na niczym. Natomiast w innych kierunkach pracował on gorliwie nad swoim wykształceniem, oczywiście po swojemu, to znaczy: pozornie bardzo niesystematycznie i bez widocznego pożytku. Przez kilka miesięcy pilnie studjował botanikę, ćwiczył się w rysunku, zajmował się ciągle wyważkami mechanicznymi, nadewszystko zaś czytał wiele i z najrozmaitszych dziedzin. W owym też okresie był — jedyny raz w życiu — politycznie czynny. Brał on żywy udział w ruchu na rzecz rozszerzenia prawa głosowania, zapoczątkowanym przez ulotne pismo niejakiego d-ra Miall'a, wydawcy „Nonconformist'a“. Obrany sekretarzem na Derby, Spencer był obecny w charakterze delegata na konferencji w Birmingham, na której uchwalono — wszakże nadaremnie — przyłączyć się do ruchu chartystowskiego. Działalność być może pożyteczniejszą rozwinął on w roku 1842, kiedy jego miasto rodzinne dotknięte było wielką powodzią; na zlecenie miasta opracował on szczegółowe sprawozdanie, gdzie podał również środki, zapobiegające na przyszłość powtórzeniu się podobnej klęski.

6. Latem 1842 r., Spencer pojechał w odwiedzinę do stryja w Hinton, w celu modelowania jego popiersia, i tam właśnie skreślił pierwsze pismo ogólniejszego znaczenia — szereg listów, przeznaczonych dla „Nonconformist“, w których wzorem młodego Humboldta, usiłował z śmiałością iście młodzieńczą dać rozwiązanie kwestji nadzwyczaj zawilej a dotyczącej właściwego zakresu działalności państwowej. Wrócimy jeszcze do tych listów, wydanych następnego roku w postaci broszury pod tytułem „Właściwy zakres rządu“. Nadmienić tu tylko wypada, iż, zachęcony prawdopodobnie powodzeniem tego utworu pierwocianego, postanowił na wiosnę 1843 r. udać się do Londynu w nadziei niepewnej znalezienia tam zajęcia literackiego.

Na razie nadzieja ta nie znalazła urzeczywistnienia. Na rynku kolejowym gotował się ruch niezmierny, który w roku 1845 dosięgnął szczytu, aby niezadługo zakończyć się klęską, jakich niewiele nawiedziło londyńską City. Wszędzie planowano i rozpoczynano nowe linje, a dla inżynierów kolejowych nastąpiły znowu złote czasy. Nasz młody filozof dał się porwać wirowi, i od 1843 do 1846 roku widzimy go ponownie w roli inżyniera kolejowego. Powodzenie jego było tak wielkie, że w roku 1844, w ciągu kilku miesięcy, stał na czele biura londyńskiego, złożonego z sześćdziesięciu urzędników. Następnie sprawował więcej niż przez pół roku czynność biegłego w jednej komisji parlamentarnej; ale linje kolejowe, których był przedstawicielem, koniec końcem nie były wybudowane. Gdy przesilenie, które nastąpiło w końcu jesieni 1845 roku, zgotowało szybki kres spekulacji kolejowej, Spencer uczynił jeszcze ostatnią próbę, aby pozostać przy swoim zawodzie. Uzyskał przywilej na wynalezioną przez siebie maszynę do piłowania i heblowania i chciał go eksploatować wspólnie z jednym przyjacielem. Ale ten w końcu wołał jechać do Indji, a plan spełznął na niczym. Na tym zakończyła się ostatecznie karjera inżynierska naszego filozofa.

Spencer był z zamiłowania inżynierem i porzucił swój zawód, jak widzieliśmy, nie z własnej woli. Wolno jednak wątpić, czy znalazłby w nim trwałe zadowolenie, a w każdym razie nie powinniśmy żałować, że nie miał powodzenia w zajęciu, któreby tylko tamowało należyty rozwój jego popędu filozoficznego. Ale z drugiej strony, lata spędzone w zawodzie praktycznym, dały mu możność nabycia znajomości spraw życiowych oraz zmysłu praktycznego w stopniu większym, aniżeli zwykliśmy je spotykać u filozofów, i wątpić należy, czy bez tego doświadczenia sprostałby ogromowi trudności zewnętrznych, napotykanym początkowo na drodze do wykonania dzieła swojego życia. Przyjaciel jego Youmans pisał pod pierwszym wrażeniem wycieczki do Szkocji, odbytej wspólnie z Spencerem: „Spencer jest w tego rodzaju wycieczce człowiekiem najprędszym, najrzęczniejszym, najpożyteczniejszym i najbardziej zdolnym do przystosowywania się, jakiego wogóle znam. Jest zadziwiająco praktyczny i spełnia wszystko, co należy, z całą dzielnością i sprawnością doświadczonego negocjanta“. Świadectwo to uderzająco się różni

od utartego wyobrażenia, jakie sobie tworzymy zazwyczaj o filozofie.

7. Spencer wreszcie zaczął próbować szczęścia w piśmiennictwie. Istotnie, dziennikarz miał większe powodzenie od inżyniera. Już w jesieni 1848 r. doszedł do stanowiska podredaktora w „Economist“, najbardziej wziętym finansowym i ekonomicznym tygodniku angielskim. Stanowisko było podwójnie korzystne, bo i dochód dawało mu przyzwoity i stosunkowo dużo wolnego czasu na własne studia. Spencer nie należał do ludzi, którzy spędzają godziny wolne bez pożytku; więc w ciągu najbliższych dwu lat skorzystał z tych godzin, aby wykończyć pierwsze swoje dzieło obszerniejsze, „Statykę społeczną“, rozpoczęte już na wiosnę 1848 r. Dzieło nie było obliczone na szerokie koło czytelników i nie znalazło go; ale w kołach wyborowych sprawiło wielkie wrażenie. Odtąd właśnie datuje się przyjaźń Spencera z Huxley'em, Lewesem i Jerzym Elliotem, która trwała aż do ich śmierci; temuż dziełu zawdzięcza on przyjaźń i uwielbienie takich mężów, jak John Stuart Mill, Jerzy Grote, Tyndall, I. D. Hooker i innych, z którymi łączyły go aż do końca ich życia nader zażyłe stosunki osobiste. Tylko z Carlylem, którego również podówczas poznał, nie potrafił jakoś zawrzeć bliższych stosunków. Gniewliwy pesymizm Carlyle'a, wynurzający się w ciągłych wybuchach, był nieznośny dla pogodnego i na chłodno rozumującego filozofa. „Odwiedzałem często Carlyle'a,—opowiada on—ale stał się on do tego stopnia przykrym i mizantropicznym, i tak bez przerwy złości się na okropny stan rzeczy, iż dłużej tego znosić nie mogłem. Nie mogę się z nim spierać i nie chcę dłużej słuchać jego bzdurstw, więc przestaję do niego chodzić. Jestto gaduła okropny, nie przestaje obracać językiem; nawet własnej żony nie dopuszcza do słowa, dopóki nie wyjdzie z pokoju, aby zapalić fajkę. Wówczas ona znowu zaczyna, i widać, iż jeden mąż potrafi ją „przegadać“. Prawdziwe to „skazanie“ rozmowa z Carlyle'm.“

„Statyka społeczna“ i pod innym jeszcze względem miała wpływ na życie Spencera. Dała mu bowiem świadomość własnych sił i po raz pierwszy skierowała jego uwagę na zagadnienia, którym nadal poświęcał swoją myśl. O jego postępkach filo-

zoficznych w ciągu najbliższych lat ośmiu świadczy dwadzieścia kilka szkiców, które, lubo wyszły wszystkie bez podpisu, doznały jednak powodzenia tak wielkiego, że mógł już zaprzestać pracy dziennikarskiej w „Economist“ i poświęcić się nadal wyłącznie opracowywaniu własnego systematu. Lata od 1848 do 1858 stanowią właśnie okres, kiedy w umyśle naszego filozofa powstał i dojrzał plan wielkiego dzieła, któremu całe swe życie następne poświęcił. Wewnętrzne dzieje jego rozwoju w ciągu tych lat dziesięciu są tak ważne dla należytego zrozumienia jego filozofji, iż na opowiedzenie ich przeznaczam cały drugi rozdział. Tu godzi się tylko nadmienić, że oprócz wspomnianych wyżej szkiców napisał on w tym okresie również dzieło o większych rozmiarach, mianowicie „Zasady psychologji“, wydane w roku 1853. Dzieło to, które naukę o duszy ugruntowało na nowych podstawach i które samo przez się już mogło zapewnić Spencerowi trwałe miejsce pośród najpierwszych filozofów ówczesnych, odegrało rolę fatalną w jego życiu. Zatopiony w studjach do zupełnego zapomnienia wymagań higieny, tak dalece podkopał swe zdrowie, że skazany był na półtoraroczną bezczynność i w dodatku nabawił się ciężkiego cierpienia przewlekłego. Odtąd stale cierpiał na niestrawność i bezsenność, i tylko częste a zupełne przerwy w pracy oraz najściślejsze przestrzeganie przepisów higieny umożliwiały mu wogóle dalszą twórczość umysłową; w najlepszym razie był on w stanie pracować usilnie trzy godziny dziennie. Kładąc w etyce swojej tak szczególny nacisk na pieczę o własnym zdrowiu, jako na obowiązek moralny, czyni to z własnego a smutnego doświadczenia.

8. Podczas opracowywania Psychologji rosło w Spencerze przekonanie, iż prawo rozwoju, ustalone przezeń w zakresie ducha, przedstawia prawo wszechświatowe o doniosłości również uniwersalnej, jak prawo ciężenia; gdy więc wrócił do zdrowia, zabrał się niezwłocznie do poszukiwania dla owego prawa powszechnego przyczyny również powszechnej. W roku 1858 przyszła mu myśl do głowy, że wzmiankowane prawo mogłoby służyć za podstawę ogólnego systematu, w którym wszelkie poznania poszczególne jednoczyłyby się w ogólny pogląd na świat, wszechobejmujący i jednolity. Przekonany zaś o możliwości tak kolosalnego przedsięwzięcia, powziął niezachwiany zamiar wprowadzenia go w czyn. Trudności, napozór nieprzezwycięzo-

ne a piętrzące mu się na drodze, były natury raczej zewnętrznej, niż wewnętrznej. Wykonanie dzieła wymagało oczywiście wielu lat—Spencer obliczył je początkowo na lat 20—była to praca olbrzymia, a człowiek, który miał się jej podjąć, był fizycznie, jak widzieliśmy, inwalidem. Nadto był Spencer szerokiej publiczności prawie niezwany—wszystkie jego szkice ukazały się bezimiennie, zaś „Psychologii“ sprzedano zaledwie 300 egzemplarzy. Z góry więc wiedział, iż nakładcy nie znajdzie i pozbawiony będzie potężnego wpływu, zazwyczaj wywieranego przez nakładców na prasę. Najlepsi przyjaciele odradzali mu: jedni w mniemaniu, że epoka nie jest należycie przygotowana do takiego przedsięwzięcia, inni—z uwagi na jego słabe zdrowie. Ale Spencer pozostał niewzruszony. Widział on w tym dziele zadanie swego życia, czuł w sobie dość mocy duchowej, aby mu sprostać, i przylgnął do niego z całą zaciętością, właściwą jego rasie. Pierwsze lata były ciężkie, i gdyby nie potężna siła woli Spencera, nigdyby jego systemat nie był przekroczył pierwszych stu stron.

Przedewszystkim należało usunąć przeszkody finansowe. Choroba i mało popłatne wydawnictwa pochłonęły cały majątek Spencera, zaś z pracy, której miał się nadal całkowicie poświęcić, na długo trzeba było wyrzec się nadziei uzyskania jakiegokolwiek dochodu. Zwrócił się tedy w lipcu 1858 r. do Johna Stuarta Milla, wyłożył mu swój plan i prosił o znalezienie dlań w zarządzie indyjskim, gdzie Mill pracował, jakiegoś urzędu odpowiedzialnego, któryby mu jednak dawał dość wolnego czasu na wykonanie planu. Mill wziął rzecz bardzo do serca, ale urząd się nie znalazł. Podobneż starania, czynione u rządu, lubo poparte najpochlebniejszymi listami polecającymi, również wypadły niepomyślnie. John Stuart Mill, Jerzy Grote, oraz profesorowie Huxley, Fraser, Hooker, Tyndall, Latham wystawili mu na piśmie świadectwo, opiewające, iż uważają go za człowieka najbardziej z wszystkich innych uzdolnionego do stworzenia wielkiego i oryginalnego dzieła w celu rozszerzenia i organizacji wiedzy współczesnej, którego poparcie dla rządu angielskiego będzie po wszystkie czasy wielce zaszczytne. Do niudania się tego planu przyczynił się zresztą sam Spencer. Jestto jeden z tych ludzi, którzy bez względu na okoliczności nie umieją poświęcać swych przekonań; jego poglądy na wła-

ściwy zakres działalności rządu uniemożliwiły mu przyjęcie większości urzędów, skądinań najodpowiedniejszych; inne zaś urzędy, które mógłby przyjąć, za wiele zabierałyby mu czasu. Gdy więc wszystkie starania nie odniosły skutku, Spencer postanowił wydawać swój Systemat drogą przedpłaty. W r. 1858 nakreślił plan dzieła, obliczonego na siedm tomów, w następnym roku rozszerzył ich liczbę do dziesięciu i wyłożył cały plan w „Prospekcie“, ogłoszonym na początku 1860 roku. O tym utworze osobliwym pomówimy jeszcze obszernie. Zawiera on w 33 paragrafach szczegółowy przegląd całego dzieła, nad którym Spencer pracował w ciągu następnych 35 lat, ale którego zarysy już wówczas były gotowe w jego umyśle. Odstąpił on od owego „Prospektu“ w następstwie tylko w niewielu drobnych szczegółach!

Pierwszy zeszyt dzieła ukazał się w październiku 1860 r., następne — w odstępach kwartalnych, a w czerwcu 1862 już cały pierwszy tom, „Pierwsze Zasady“, był wydrukowany. Nadzieje pokrycia przynajmniej kosztów wydawnictwa nie ziściły się. Każdy nowy zeszyt przyprawiał autora o straty, a widoki dalszego wydawnictwa przedstawiały się nader posępnie. Prof. Youmans, który podówczas widział Spencera po raz pierwszy, pisze do swojej siostry pod datą 24 sierpnia 1862: „Pod względem finansowym biedny ten człowiek (Spencer) doznał zupełnego niepowodzenia. Jego książki nie dawały mu nigdy żadnego dochodu, owszem ciężą mu na szyi jak kamienie młyńskie. „Psychologja“ wyszła w 500 egzemplarzach; dziś (po 9 latach) posiada z nich jeszcze 300. Nieco lepiej powiodło się „Statyce społecznej“. Odbito przed 11-tu laty 750 egzemplarzy, i wydanie jest prawie wyczerpane. Drugiego wydania nie chce Spencer ryzykować, „Wychowania“ wydrukowano 500 egzemplarzy, a sprzedano 200. Chcąc nadać tej książce większy obieg, kazał taniej oprawić kilkanaście egzemplarzy i na żądanie wysyłał nauczycielom pocztą. Tą drogą rozeszło się 12 egzemplarzy, ale świat księgarski czuł się śmiertelnie obrażonym takim postępowaniem i za wykroczenie przeciw formie przyjętej mścił się na książce. Nadmiar nieszczęścia, nakładca jego, George Manwaring, zbankrutował w ostatnim miesiącu, skutkiem czego Spencer stracił cały nakład „Wychowania“, oraz tyle na innych wydawnictwach, że wynosi to razem koło 500 dolarów. Co się zaś tyczy „Pierwszych za-



sad“, cała sprawa spelzłaby na niczym pomimo wszelkich wysi-  
leń, i wydawnictwo zostałoby tego lata zawieszone, gdyby spa-  
dek po zmarłym stryju nie przysporzył mu nowych środków. Te-  
mu małemu funduszowi zawdzięcza on możliwość kontynuowania  
swego planu, a zarazem istnienia. Mało mówił o tych przykro-  
ściach, tylko dwa lub trzy razy napomykał o tym w sposób na-  
der prosty i wzruszający, tudzież o pomocy, otrzymanej z Amery-  
ki. Co stamtąd otrzymał, stanowi cały dotychczasowy dochód  
z dzieła“.

9. Tylko przeświadczenie głębokie, iż ma powierzyć świa-  
tu myśli istotnie wielkie, mogło podtrzymywać człowieka scho-  
rzałego i nerwowego w walce z rozmaitemi przeciwnościami,  
w chwili zaś kreślenia powyższych słów, lata jego niedoli były  
dalekie od kresu. Wydanie „Bijologii“ pociągnęło za sobą dal-  
sze straty, i zanim wyszła pierwsza połowa trzeciej części, dal-  
sze prowadzenie wydawnictwa okazało się niemożliwym. Spen-  
cer stracił dotąd na swych publikacjach 24,000 marek i został  
prawie bez środków do życia. Ze zboliałym więc sercem doniósł  
w jesieni 1865 r. swoim prenumeratorom, iż zmuszony jest prze-  
rwać dalsze wydawnictwo.

Prawdziwej musiał Spencer doznać pociechy w tak smutnej  
chwili, widząc, iż najlepsi jego współczesnicy w Anglii i Stanach  
Zjednoczonych przyjęli powyższe doniesienie, jakgdyby zapo-  
wiedź nieszczęścia. John Stuart Mill, dowiedziawszy się o nim,  
napisał niezwłocznie do Spencera, iż jego wiele obiecujące dzie-  
ło pod żadnym pozorem nie powinno ulec zawieszeniu, że bierze  
na siebie całą odpowiedzialność materialną za dalsze wydawni-  
ctwo. Spencer był do głębi wzruszony tą wielkoduszną ofiarą, ale  
korzystać z niej nie chciał. Tymczasem Huxley, Lubbock, oraz  
inni przyjaciele starali się sztucznie zwiększyć liczbę prenumera-  
torów, ale i na to Spencer zgodził się bardzo niechętnie. Stan  
rzeczy był wciąż niezwykle krytyczny, gdy nagle w roku 1867  
zmarł jego ojciec, zostawiając mu w spuściznie niewielki majątek.  
Po raz trzeci tedy spadek dał Spencerowi możliwość wytrwania  
i kontynuowania podjętego dzieła.

W związku z ową ciężką kryzą wspomnieć należy o usłu-  
dze, wyświadczonej Spencerowi przez Amerykanina Ed. Living-  
stona Youmansa. Youmans, który być może bardziej, niż ktokol-

wiek przyczynił się do krzewienia i popularyzacji wiedzy naukowej w Stanach Zjednoczonych, jeszcze w roku 1856 zwrócił był uwagę na Spencera, z powodu artykułu krytycznego o „Zasadach Psychologii“, zamieszczonego w „Medico-Chirurgical Review“. Sprowadził sobie dzieło, a zrozumiawszy jego doniosłość, powziął największy szacunek dla autora. Następnie studjował „Statykę społeczną“, a napotkawszy w rozmaitych czasopismach szereg bezimiennych szkiców, odrazu domyślił się ich autora. W lutym 1860 roku jeden z przyjaciół pokazał mu przypadkowo „Prospekt“, dopiero co ogłoszony przez Spencera, i już nazajutrz ofiarował on listownie swoją pomoc filozofowi, zwłaszcza w dostarczaniu mu prenumeratów amerykańskich. Spencer odpowiedział z ukontentowaniem, i odtąd poczęła się serdeczna przyjaźń dwu ludzi, której dopiero śmierć Youmansa w roku 1887 koniec położyła. Youmans od samego początku niezmiernie i z największym poświęceniem pracował dla dobra Spencera. Za jego to sprawą Spencer zdobył sobie wielki rozgłos wcześniej w Stanach Zjednoczonych, aniżeli w własnej ojczyźnie. Jemu też zawdzięcza on, że firma nowojorska „Appleton i S-ka“ od początku wydawała wszystkie jego dzieła w Ameryce, płacąc mu za nie, jak gdyby rodowitemu amerykańcowi, pomimo że nie obowiązywała jej żadna konwencja literacka. Youmans wreszcie przyszedł z pomocą Spencerowi w przesileniu, którego obraz wyżej podaliśmy. Zaledwie dowiedział się o stanie rzeczy, urządził on pośród przyjaciół Spencera w Ameryce składkę w celu umożliwienia dalszego wydawnictwa. W krótkim czasie zebrał istotnie siedem tysięcy dolarów. Całą zaś sprawę przedstawiono Spencerowi w sposób tak delikatny, iż odmówić nie był w stanie. Oto co pisze on między innymi w liście do swych przyjaciół amerykańskich. „Przyjmuję chętnie ofiarę, ponieważ sympatja dla moich celów, ujawniająca się od początku w Stanach Zjednoczonych, każe mi przypuszczać, że zbierający składki kierowali się bardziej nieosobistemi, aniżeli osobistemi pobudkami, i że powinny one kierować również i mną. Proszę zatem zapewnić wszystkich, którzy się przyłożyli do wspaniałego daru, iż straty moje, poniesione w ciągu ubiegłych lat 14, są więcej niż powetowane, oraz że przyjmuję dar, jako kapitał powierzony mi i mający być użyty na cele publiczne.“ Spencer obrócił go istotnie na zbieranie i opracowanie faktów socjologicznych, będących podstawą jego nauki o społeczeństwie. W tym

celu wziął sobie do pomocy trzech sekretarzy z akademickim wykształceniem, i wyniki wspólnej pracy wyłożył w „Socjologii opisowej“. Pod względem finansowym doznał on wielkiego niepowodzenia; stracił na dzieło 40,000 marek i zniewolony obojętnością publiczności, przerwał je po wydaniu ósmej części

10. Niepowodzenia Spencera trwały jeszcze wprawdzie kilka lat, ale najgorsze czasy już minęły, a jego łódź życiowa płynęła odtąd po spokojnej wodzie. Imię jego zyskało coraz więcej rozgłosu, dzieła coraz większy popyt, skutkiem czego już w roku 1875 poniesione niegdyś straty były w zupełności pokryte. Dochody zaczęły wzrastać, względnie do jego skromnych wymagań, nawet do znacznej cyfry, zwłaszcza że wydawał swe dzieła własnym nakładem.

Okres jesienny jego żywota był, jak zobaczymy, pełen najprzedniejszych owoców; ale dla biografów przedstawiało stron ciekawych. Z wyjątkiem dwóch dłuższych podróży na południe Europy i do Stanów Zjednoczonych, oraz dłuższych pobytów na wsi, wymaganych względami zdrowia, Spencer w ciągu przeszło 30 lat ubiegłych mieszkał stale w Londynie, oddany całkowicie jednemu celowi, wykończeniu swego wielkiego dzieła. Wszystko dla tego celu poświęcił; w nagrodę za to spogląda on dziś z zadowoleniem na olbrzymie dzieło w dziesięciu tomach, o blisko 6000 stronach ścisłego druku, w którym brak tylko kilku rozdziałów socjologicznych. Jeżeli Spencer znacznie przekroczył okres dwudziestoletni, jaki założył sobie dla wykończenia dzieła, pochodziło to jedynie z słabego stanu zdrowia. Pokazało się rychło, że się przeliczył, sądząc się w stanie pracować trzy godziny dziennie. Siły coraz częściej go opuszczały zupełnie, musiał się wyrzekać wszelkiej pracy na całe tygodnie i miesiące. W końcu ósmego lat dziesiątka nastąpiło pogorszenie tak wielkie w stanie jego zdrowia, że zupełnie stracił nadzieję wykończenia całego Systematu, acz gotowego w jego umyśle. Pomiął więc będące na porządku części „Socjologii“ i zwrócił się niezwłocznie do „Etyki“, w której widział koronę całego dzieła. Ledwo „Dane Etyki“ ujrzały w roku 1879 światło dzienne, gdy przecucie jego się ziściło; siły poczęły go coraz bardziej opuszczać, aż w 1886 nastąpiło tak wielkie nadwężenie zdrowia, że w przeciągu lat czterech był niezdolny do żadnej pracy. Na szczęście, Spencer znacznie poprawił się na zdrowiu i w na-

stępnym pięciu latach nie tylko wykończył „Etykę“, lecz oraz w uzupełnieniu „Socjologii“ znaczne poczynił postępy. Dziś, zdaje się, minęło niebezpieczeństwo, aby jego dzieło pomnikowe zostało niewykończone. Istnieje przysłowie angielskie: „Where there is a will, there is a way“; życie i działalność Spencera świadczą o słuszności tego przysłowia.

Jak mało ciągle cierpienia fizyczne wpłynęły na siłę jego umysłu, dowiódł on niedawno w ożywionym sporze z prof. Weismannem w kwestji dziedziczenia nabytych własności. Spencer zawsze się odznaczał wielką skłonnością do polemiki naukowej, i niejednokrotnie dawał się wikłać w długie spory, od których lepiej może byłoby dla dobra własnej pracy trzymać się zdala. Odziedziczył on właśnie po swych przodkach purytańskich niejedną cechę, a między niemi przeważnie popęd do niedarowania żadnej napaści i do występowania w obronie swych praw i przekonań bez względu na okoliczności.

Spencer nigdy nie był żonaty, postąpił sobie z tym t. k., jak większość znakomych filozofów: sądził bowiem, iż dwom panom służyć nie można, a filozofja jest przytym panią i to bardzo zazdrosną. Poza tym jednak, Spencer bynajmniej nie należy do samotników, unikających ludzi. Póki zdrowie dopisywało, bywał on chętnie w wielu domach rodzinnych, również często w teatrze, gdzie szczególnie upodobał opery komiczne. Dziś jeszcze uczęszcza codziennie popołudniu do Athenaeum, sławnego klubu uczonych w Londynie, grywa partję bilardu i gawędzi z starymi przyjaciółmi i znajomymi. Jest on doskonale powiadomiony o wszelkich sprawach bieżących i rozmawia o nich chętnie i swobodnie, naturalnie zawsze z pewną stanowczością i powagą, wykluczającą „rozmowę“ w zwykłym znaczeniu słowa. Jeden z jego znajomych wyraził się o nim: „Spencer mówi, jak książka“. Właśnie dla Spencera filozofja nie jest zajęciem, które po skończonej pracy odkłada się na stronę; jest to jego druga natura. Tak dalece zżył się i zespolił z swym wielkim dziełem, że i w życiu powszednim posługuje się jego mową, stosuje jego wnioski i szuka ustawicznie dowodów jego prawdziwości.

Nie inaczej zachowuje się Spencer w zakresie praktycznym, aniżeli w teoretycznym. Chce on tego, co uznał za słuszne i dobre, a czego chce, to czyni. Nie cechuje go pod względem woli bardziej, jak pewna szorstka samodzielność i niezwykła za-

ciętość w dążeniu do zamierzonego celu. Jako człowiek, przypomina on z dawniejszych myślicieli najbardziej Spinozę—niezależnego, bezinteresownego i świadomego należytej drogi; jako filozof zaś, stoi on pod względem potęgi swej zdolności do uogólniania, pod względem rozległości swej wiedzy i poglądu, w jednym rzędzie z Arystotelesem i Descartesem.

---



CZEŚĆ DRUGA.

---

DZIEŁO SPENCERA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

---

### Do dziejów powstawania filozofji ewolucyjnej.

11. Schopenhauer powiedział kiedyś, że filozofja jego wykląda jedną jedyną myśl. Można to powiedzieć właściwie o każdej wielkiej filozofji, najsluszniej zaś o filozofji Spencera. Jej wielką ideą zasadniczą jest prawo rozwoju, a wszystkie działy poszczególne, biologja, psychologja, socjologja i etyka, tylko wykładem tego prawa, o ile się ujawnia w najrozmaitszych dziedzinach bytu. Wszystko, rzec można, co było, jest i będzie—świat i nasza planeta, rozmaite postacie życia, duch ludzki i jego tworzy—zajmuje Spencera przedewszystkim, jako ilustracja rzeczowego prawa.

Filozofja Spencera jest poniekąd jednostronna; ale brak ten cechuje każdy systemat wybitny. Wobec nieskończonej wielorakości bytu, krótkotrwałości życia ludzkiego i ograniczoności sił ludzkich, wszechstronne prześledzenie jednej myśli, mającej istotną wartość dla wytłumaczenia rzeczywistości, aż nadto wystarcza na wypełnienie życia jednego człowieka. Ta właśnie jednostronność nieuchronna filozofji Spencera sprawia, że należyta jej ocena i zrozumienie zależą od dokładnego i trwałego ujęcia jej myśli zasadniczej, *idée mère*, jak mówią Francuzi. Albowiem każdy systemat filozoficzny daje nam obraz świata, rozważanego z pewnego stanowiska, które mieści się w jego myśli zasadni-



czej; pominiemy ją, a obraz, nakreślony przez filozofa, wyda nam się niechybnie spaczonym i niedokładnym, poprostu dlatego, że rozpatrujemy przedmiot dany z innego stanowiska.

Filozofia Spencera uczy nas, że rzecz wtedy tylko staje się zrozumiałą, gdy znamy sposób jej powstawania. Postąpimy więc zupełnie zgodnie z jej duchem, śledząc w niniejszym rozdziale myśl twórczą filozofii Spencera, jej stopniowe wzrastanie i dojrzewanie w umyśle autora. Będziemy zatem mówili wyłącznie o tym okresie jego życia umysłowego, kiedy myśl jego jeszcze nie była się ustaliła, oraz podamy okoliczności, które tak czy owak wpłynęły na dalszy jej rozwój. Okres rzeczony kończy się wraz z ogłoszeniem drugiego wydania „Pierwszych Zasad“; wszystko, co Spencer później napisał, przedstawia w gruncie rzeczy tylko dalsze rozwinięcie i opracowanie myśli, które już uprzednio dojrzały w gorączkowej pracy umysłowej. Próbę zarysu przewodnich idei filozofii Spencera ułatwia nam zarówno fakt, że myśliciel ten, bardzo mało przejmując z zewnątrz, doszedł do ostatecznych swych wniosków niemal wyłącznie drogą wewnętrzną przeróbki swych poglądów pierwotnych, jakoteż okoliczność, że wszystkie fazy jego rozwoju utrwaliły się w kolejno po sobie następujących dziełach.

12. Doniosłość poszczególnych kroków tego rozwoju oceniemy oczywiście lepiej, mając przynajmniej ogólne pojęcie o celu, do którego zmierzał. Z tego względu podaję na czele niniejszego szkicu 16 twierdzeń, w których sam Spencer streścił kwintescencję swojej filozofii, przytaczam zaś ten nieco przydługi wykład tym chętniej, ile że mało jest znany, a daje dostateczną podstawę do analizy, mającej przygotować i uczynić zrozumiałym poniższy szkic rozwoju. Summa summarum filozofii syntetycznej opiewa:

a) Wszędzie we wszechświecie, tak w ogólności, jak w szczegółach, odbywa się nieustanne przemieszczanie materji i ruchu.

b) Przemieszczanie to oznacza ewolucję (rozwój), jeśli przeważają integracja (całkowanie) materji i rozpraszanie się ruchu, zaś dysolucję (rozkład), jeżeli przeważają pochłanianie ruchu i dezintegracja materji.

c) Ewolucja jest prostą, jeśli proces integracji lub tworzenia się spójnego agregatu odbywa się bez powikłania jakimikolwiek innymi sprawami.

d) Ewolucja jest złożoną, gdy pierwiastkowemu przejściu od stanu rozpięchłości do stanu spójności towarzyszą zmiany wtórne, pochodzące stąd, że rozmaite części agregatu wystawione są na działanie czynników zewnętrznych.

e) Te zmiany wtórne przedstawiają się, jako przekształcenie jednorodności w różnorodność, przekształcenie, któremu podlega wszechświat, jako całość, oraz wszystkie (lub prawie wszystkie) jego części składowe: skupienia gwiazd i mgławice, układ planetarny, ziemia jako masa nieorganiczna, każdy organizm roślinny czy zwierzęcy (prawo Baera), agregat organizmów w ciągu całego okresu geologicznego, duch ludzki, społeczeństwo, wszystkie wytwory działalności społecznej.

f) Sprawa integracji (całkowania), objawiająca się zarówno w szczegółach, jak w ogólności, wiąże się z sprawą różniczkowania, przez co zmiana powyższa polega nie wprost na przejściu od jednorodności do różnorodności, lecz od nieokreślonej jednorodności do określonej różnorodności, a ta określoność wzrastająca, będąca cechą wzrastającej różnorodności, ujawnia się jednakowo w całokształcie rzeczy, oraz we wszystkich jego działach i podziałach, aż do rzeczy najmniejszych.

g) Przemieszczaniu materji, na którym polega rozwój wszelkiego skupienia, towarzyszy przemieszczanie wewnętrznego ruchu względnego jego części składowych, który to ruch również przybiera stopniowo charakter określony i różnorodny.

h) W braku jednorodności nieograniczonej i absolutnej, owó przemieszczanie, którego rozwój jest jedną z faz, staje się nieuchronnym. Przyczyny, które je czynią nieodzownym, są następujące:

i) Niestalość jednorodności, pochodząca stąd, że rozmaite części każdego skupienia ograniczonego nie są wystawione na jednakowe działanie sił zewnętrznych. Przeobrażenia, stąd wpływające, ulegają powikłaniu z powodu

k) Pomnażania się skutków: wszelka masa, oraz każda jej część rozkładają i różniczkują siłę na nie działającą, a stąd wielorakość spowodowanych przez nią zmian, z których każda znowu staje się źródłem innych zmian. Im większą różnorodnością odznacza się skupienie, tym większą jest wielorakość zachodzących w nim zmian. Obie przyczyny wzrastających różniczkowań zostają jeszcze wzmocnione przez

l) Oddzielenie czyli proces, który zmierza do oddzielenia jednostek podobnych i połączenia jednostek jednakowych, skutkiem czego różniczkowania, powstałe na innej drodze, nabiera ją większej wyrazistości i określoności.

m) Zrównoważenie jest ostatecznym wynikiem wszelkich przekształceń, przez które przechodzi rozwijające się skupienie. Zmiany trwają aż do ustalenia równowagi między siłami, na których działanie wystawione są wszystkie części agregatu, a siłami, przez te części przeciwstawianymi. Na drodze do ostatecznego zrównoważenia może znajdować się przejściowe stadium równowagi ruchów (np. w układzie planetarnym) lub równowagi czynności (np. w żywym ciele); wszakże stan spoczynku w ciałach nieorganicznych lub śmierci w organicznych jest nieuniknionym kresem zmian, z których składa się rozwój.

n) Dysolucją (rozkładem) nazywa się przeciwna zmiana, której prędzej czy później ulega wszelkie skupienie rozwinięte. Wystawiane na działanie sił nierównoważonych, dąży ono ustawnie do rozkładu, skutkiem powolnego lub nagłego zwiększenia zawartego w nim ruchu. Rozkładowi temu, szybkiemu w ciałach żywych, a powolnemu w martwych, podlegnie w niezmiernie odległej przyszłości również każda masa gwiazdowa i planetarna, która powoli rozwinęła się w niezmierzonej przeszłości. Na tym właśnie kończy się kołowrót ich przeobrażeń.

o) Rytmiczność rozwoju i rozkładu, która w skupieniach małych dokonywa się w krótkim czasie, w skupieniach zaś wielkich i w przestrzeni rozproszonych wymaga okresów, nie dających się wymierzyć przez myśl ludzką, jest, o ile sądzić można, powszechną i wieczną: każda z obu kolejnych faz procesu przeważa bądź w tej, bądź w owej części przestrzeni, stosownie do warunków miejscowych.

p) Wszystkie powyższe zjawiska stanowią, tak w głównych swych zarysach, jak w najmniejszych szczegółach, nieuniknione następstwo stateczności (zachowania) siły w postaci materji i ruchu. Skoro daną jest siła w wiadomym jej rozmieszczeniu przestrzennym, skoro wiemy, iż ilość tej siły jest niezniszczalną, t. j. nie może się ani zwiększać ani zmniejszać, tedy stałe przemieszczenia, znane pod nazwą rozwoju i rozkładu, wypływają już same przez się, łącznie z cechami poszczególnymi, które wyżej przytoczyliśmy.

q) To, co trwa poza temi zjawiskami, niezmiennemi pod względem ilości, ale wiecznie zmiennemi co do swych kształtów, przekracza wiedzę i pojmowanie ludzkie; jest to siła nieznaną i niepoznawalną, którą musimy uważać za nieograniczoną w przestrzeni, oraz nieskończoną w czasie.

13. Łatwo dojrzeć teraz, iż z dwu wielkich kwestji, stanowiących odwieczny temat filozofji, kwestji bytu i stawania się („esse“ i „fieri“), filozofja syntetyczna zajmuje się wyłącznie drugą. Na pytanie co do istotnej przyrody wszelkiej rzeczywistości daje ona jedną odpowiedź: że wogóle odpowiedzi niema. Filozofja syntetyczna nie jest ontologją i być nią nie chce. Dane procesu wszechświatowego — przestrzeń i czas, materja, siła i ruch — same w sobie na zawsze pozostają dla nas niedostępne; a pojęciom, które tworzymy sobie o nich, przysługuje wartość jeno względna i symboliczna. Filozofja Spencera jest tedy agnostycyzmem, ale agnostycyzmem w szerszym. Nie zostawia ona bez roztrząsania kwestji istnienia jakiejś ostatecznej rzeczywistości poza światem zjawisk; nie sądzi on, aby samo istnienie Absolutu było dla nas tajemnicą w równym stopniu, jak jego przyroda wewnętrzna. Owszem, twierdzi on całkiem stanowczo, że Absolut istnieje, przeczy tylko, abyśmy o nim wiedzieć mogli cokolwiek więcej nad jego byt.

Jeżeli jednak filozofja Spencera nie daje odpowiedzi na pytanie co do wewnętrznej natury kosmosu — rozumiemy przez to całokształt zjawisk, natomiast dąży ona wszelkiemi siłami do rozwiązania kwestji: w jaki sposób świat został tym, czym jest? Filozofja jego jest kosmologją w najszerszym znaczeniu słowa. Kwestja powstawania kosmosu jest tak stara, jak sama filozofja, i oddawna już istnieją obok siebie dwie próby jej rozwiązania. Jedna, oparta na analogji z twórczością ludzką, utrzymuje, że świat wraz z tym, co się w nim mieści, stworzony został przez wyższą istotę, niemal w tej samej postaci, w jakiej się nam obecnie przedstawia; druga dowodzi na podstawie analogji z wzrostem, że świat wyrósł czyli doszedł do stanu obecnej go drogą naturalnego rozwoju; że jego stan pierwotny był całkiem do obecnego niepodobny, między obydwojma zaś stanami znajduje się ciągły szereg innych, z których każdy rozwinął się z bezpośrednio poprzedzającego.

Filozofja Spencera należy do drugiej kategorii rzeczonych prób. Ale ma tę nad innymi kosmologjami wyższość, że nietylko

kreśli powstawanie świata, jako proces wogóle naturalny, lecz również formułuje ogólne prawo tego procesu w terminach ścisłych i fizykalnych, samo zaś prawo, odkryte drogą empiryczną, wyprowadza z ostatecznego założenia wszech nauk—z zasady zachowania siły. Wszystkie zmiany niezliczone, empirycznie przez nas stwierdzone, sprowadzają się bądź do rozwoju, bądź do rozkładu. Obydwie sprawy są natury przeciwnej i stale a kolejno się zmieniają, mianowicie tak, iż po niezmiernych okresach przeważania sił przyciągających, wytwarzających rozwój, następują również kolosalne okresy panowania sił odpychających, zmierzających do rozkładu. Ostatecznie więc świat przedstawia się Spencerowi jako niezmierny rytm rozwoju i rozkładu, życia i śmierci. Chaos na drodze rozwoju stale przeistacza się w kosmos, który na drodze rozkładu znowu przechodzi w chaos.

Żyjemy obecnie właśnie w okresie przeważania sił przyciągających, i dlatego filozofja Spencera zwraca szczególną uwagę na sprawę rozwoju. Jest przeto kosmologją w ściślejszym znaczeniu słowa, tłumaczy bowiem, w jaki sposób i dlaczego kosmos istniejący, nie wyłączając życia organicznego i ludzkiego, przybrał swój kształt obecny. Spencer, jak widzieliśmy, rozróżnia w wszelkim rozwoju dwa rysy główne: całkowanie i różniczkowanie; części rozwijającego się skupienia ulegają coraz większemu ustaleniu (konsolidują się), jednocześnie coraz bardziej wyodrębniając się od siebie. Ale o tym będzie mowa jeszcze poniżej; tymczasem wystarczy ogólne pojęcie, któreśmy powzięli o tym, co stanowi jądro filozofji Spencera. Zobaczmy teraz, jak on sam do tego jądra dotarł.

14. Spencer rozpoczął swą działalność filozoficzną w epoce na wskroś przejściowej. Stary teologiczny pogład na świat, wyprowadzający kosmos z twórczego aktu istoty nadnaturalnej, był już mocno zachwiany, a brakowało jeszcze na jego miejscu innej teorii, równie szerokiej. Nadzwyczajne postępy fizyki i chemji, zwłaszcza wielkie uogólnienia, dotyczące równoważności sił, niezniszczalności materji, zachowania energii chemicznej, jedności materji w całym wszechświecie, dociekania astronomiczne początku układu słonecznego, nadewszystko zaś nowa nauka—gieologia: wszystko to nakazująco domagało się rozważania kosmosu, jako wyniku sprawy przyrodzonej i koniecznej. Stara zasada spinozizmu: *naturae leges et regulae, secundum quas omnia fiunt et ex unis formis in alias mutantur, sunt ubi*

que et semper eadem („prawa i prawidła natury, według których wszystko się odbywa i przechodzi z jednej postaci w drugą, są wszędzie i zawsze jednakie“) stała się pewnikiem naukowym. Wszelako, z drugiej strony, brakło odwagi, aby zasadę tę zastosować do pochodzenia życia organicznego, a zwłaszcza człowieka. Pojmowanie mechaniczno-ewolucyjne zdawało się tu niewystarczającym, a próby, w tym kierunku czynione np. Lamarcka, jako nie oparte na należytej podstawie faktycznej, mały znalazły odzźwięk. Spencer położył kres tej połowiczności, podnosząc metodę ewolucyjną do godności metody uniwersalnej. Zajmując się w pismach, poprzedzających systemat, najrozmaitszemi napozór przedmiotami, łatwo wydawać się może powierzchownemu obserwatorowi wielowiedzem, chętnie pisującym o wszystkim. Atoli przy głębszym wejrzeniu, wszystkie te pisma zdradzają rys wspólny, mianowicie: stanowisko, z którego traktowane są zagadnienia, tudzież coraz bardziej świadome poszukiwanie wyrazu dla wielkiego prawa, którego pewność, właśnie z powodu jego powszechności, należało stwierdzić w najbardziej od siebie odległych dziedzinach bytu.

Do zagadnienia rozwoju przystąpił Spencer nie ze stanowiska biologicznego, jak Wallace i Darwin. Jego dwie pierwsze prace są treści raczej etyczno-politycznej; zaś teoria rozwoju, objawia się w nich tylko w postaci głębokiej wiary w konieczny postęp ludzkości, wiary, pod wieloma względami przypominającej myślicieli 18-go stulecia. Już pierwsza praca, zatytułowana „Właściwy zakres rządu“ (The Proper Sphere of Government), temat do dziś dnia żywo obchodzący Spencera, świadczy, iż młody myśliciel pomimo swej niedojrzałości stoi na właściwej drodze; jakoż zawiera ona w zarodku myśli, które w następstwie miały odegrywać rolę znamioną w jego poglądzie na świat. Rzecz godna uwagi, że i wówczas już stanowczo uważał życie społeczne za podległe niezmiennym prawom przyrody, a postęp ludzkości za ich następstwo. Główną przytym rolę zdaje się przypisywać „procesowi samoleczenia“ t. j. powolnemu przystosowywaniu się natury ludzkiej do otoczenia przyrodzonego i społecznego: myśl, na którą naprowadziła go Lamarcka teoria rozwoju.

Główną wadę rozprawy stanowi podstawa teologiczna, na której się opiera. Spencer podziela tu jeszcze teorię moralną Paileya: szczęście czyli pomyślność jest celem wszelkiej działal-

ności ludzkiej, którego osiągnięcie wymaga pewnych warunków. Nie próbuje jednak dowodzić, iż warunki te tkwią w samej naturze rzeczy, lecz uważa je wprost za prawa boskie.

15. Wkrótce wszakże, po głębszym zastanowieniu, Spencer nie zadowolił się pomienioną podstawą moralną, będącą w rzeczy samej jakimś rozcieńczonym utylitaryzmem chrześcijańskim, i już w roku 1846 nakreślił plan szczegółowego opracowania moralnej strony kwestji w obszernym dziele. Rozpoczął je w roku 1848 i wydał w 1850 pod tytułem: „Statyka Społeczna“ (Social Statics). Tu wykłada już własne swe teorie moralne, o których mowa będzie poniżej, godzi etykę intuicyjną z utylitarną i rozróżnia etykę względną od bezwzględnej. Zarazem „Statyka“ dalej rozwija myśl, jeno napomknietą w pierwszym dziele, o zależności rozwoju ludzkiego od sił przyrodzonych. Już tutaj posługuje się z szczególnym upodobaniem analogjami, zaczerpanymi z fizjologii lub flzyki, w celu objaśnienia tego rozwoju, który uważa za częściowe zjawisko pewnej sprawy rozległej. Oto niektóre ustępy znamienne: „Postęp nie jest czymś przypadkowym: jest on koniecznym. Cywilizacja bynajmniej nie jest wytworem sztucznym, lecz częścią przyrody, zupełnie jak rozwój zarodka lub kwiatu... Przeobrażenia, które przeżyła ludzkość i jeszcze przeżywa, stanowią wynik prawa, będącego podstawą całego świata organicznego“. Wszelki postęp polega, zdaniem Spencera, na coraz lepszym przystosowywaniu się ludzkości do otoczenia naturalnego i społecznego—jądro całej jego socjologii; przystosowywanie zaś odbywa się drogą dwojaką: bezpośrednią — przez dziedziczenie zmian czynnościowych, oraz pośrednią—przez wymieranie osobników, niezdolnych do przystosowywania się.

Co jednak najbardziej odróżnia „Statykę“ od dzieła poprzedniego, to że w niej Spencer po raz pierwszy szuka odpowiedzi na pytanie: czym właściwie jest w istocie swej postęp czyli rozwój? Odpowiedź, oczywiście, nie brzmi jeszcze fizycznie, jak później, lecz metafizycznie, a wiąże się z myślą, zapożyczoną od Schellinga przez Coleridge'a. Życie, twierdzi Coleridge, a wraz z nim Spencer, polega na dążeniu do indywidualizacji, zaś rozmaite stopnie czyli natężenia życia odpowiadają postępowemu urzeczywistnieniu owej dążności. Otóż w każdej sprawie indywidualizacji odróżniamy dwa rysy główne: po pierwsze, całość pierwiastkowo jednorodna rozpada się na części, które coraz



więcej różnią się od siebie — co Spencer później nazwał przejściem od jednorodności do różnorodności; powtórne, części stają się coraz więcej od siebie zależne — późniejsze całkowanie. Dalej Spencer wykazuje, że proces wzrastającej indywidualizacji, z którym rozwój jest identyczny, stosuje się zarówno do rozwoju organicznego, jak i społecznego. „Różne gatunki organizacji, które przybiera społeczeństwo w swym postępie od najniższych form rozwoju do najwyższych, równają się w zasadzie różnym gatunkom organizacji zwierzęcej“.

W ten sposób Spencer uczynił pierwszy krok ważny w kierunku ustalenia ogólnej teorii rozwoju. Uznał on życie organiczne wraz z życiem ludzkości za sprawę rozwojową, podległą prawom przyrodzonym i koniecznym, wyodrębnił też dwie główne cechy tej sprawy — całkowanie i różniczkowanie — i ujął je w formułę, której brakowało tylko dostatecznej abstrakcyjności, aby ją można było zastosować również do świata nieorganicznego.

16. Zajmując się kwestjami moralno-społecznymi, Spencer coraz bardziej nabierał przekonania, że prawdziwa etyka i socjologia szukać powinny swych podstaw w biologji i psychologii; jakoż od r. 1850 do 1852 energicznie studjował zagadnienia, odnoszące się do tych nauk. Około roku 1852 zapoznał się z dziełami przyrodnika Baera, gdzie natrafił na prawo, które wywarło wpływ wielce doniosły na dalszy rozwój jego własnych pomysłów. Baer okazał, iż szereg zmian, który każdy organizm przebywa w ciągu swego rozwoju zarodkowego, polega na przejściu od stanu jednorodnego budowy do stanu różnorodnego. Wnet Spencer przekonał się, że w tym prawie rozwoju embrjonalnego mieści się formuła, która nie dość, że dokładnie oddaje jedną stronę wszelkiej sprawy rozwojowej — różniczkowanie, ale nadto własną jego teorię indywidualizacji przewyższa, obejmując również procesy nieorganiczne.

Bada więc w następnych latach zastosowalność prawa do wszelkich możliwych dziedzin i tak dalece utwierdza się w przekonaniu o jego znaczeniu fundamentalnym, że powoli coraz bardziej usuwa na drugi plan i wreszcie zupełnie traci z oka drugą stronę sprawy czyli proces całkowania; tym się tłumaczy, że jeszcze w pierwszym wydaniu „Pierwszych Zasad“ uważa on przejście od stanu jednorodności do różnorodności nie za jedno, lecz za jedyne prawo rozwoju.





W pierwszej po „Statyce społecznej“ rozprawie, wydrukowanej w r. 1852 w *Westminster Review* p. t. „Teorja zaludnienia, wyprowadzona z ogólnego prawa płodności zwierzęcej“ (*A Theory of Population deduced from the General Law of Animal Fertility*), Spencer utrzymuje wyraźnie, iż nadmierne rozmnażenie się i wypływająca stąd walka o byt—przeludnienie—prowadzić muszą stale do postępowego rozwoju typu, że „tylko te osobniki ostają się, które idą naprzód“, że „są to właśnie wybrańcy z całego rodzaju“. Przez połączenie tego przeżycia najlepszych z ciągłą zmiennością, właściwą wszelkim istotom organicznym, Darwin, jak wiadomo, zdołał objaśnić nietylko coraz wyższy rozwój tego samego typu, lecz również powstawanie nowych typów.

Jakkolwiek najważniejszy z czynników, wytwarzających rozwój istot organicznych, był Spencerowi, jak wszystkim zresztą jego współczesnikom, zupełnie nieznanym, żywił on przecie przekonanie o możliwości zastosowania teorii ewolucyjnej do powstawania gatunków, a dowód swego przekonania złożył w małej rozprawce p. t. „Hypoteza rozwoju“ (*The Development Hypothesis*), drukowanej w r. 1852 w marcowym zeszytce *Leader'a*. Rozprawa ta, o której Darwin wspomina w szkicu, poświęconym utworom swoich poprzedników, przedstawia w gruncie rzeczy aprioryczną ocenę prawdopodobieństwa, przemawiającego za dwiema jedynie możliwymi teorjami: teorją stworzenia i teorją rozwoju. Zdaniem Spencera, wszystko świadczy na korzyść ostatniej.

Tegoż roku Spencer ogłasza jeszcze jedną rozprawkę o „Filozofji stylu“ (*Westminster Review*, październik 1852), którą Lewes nazwał jedynym naukowym rozwiązaniem zagadnienia stylu, jakie wogóle zna. Tu po raz pierwszy objawia się otwarcie wpływ teorii Baera. Spencer powiada w końcu rozprawy, iż wzrastająca „różnorodność“ cechuje wszelki postęp w rozwoju języka, a do stylu wysoko rozwiniętego stosuje się to samo, co do wszelkich wysoko rozwiniętych wytworów ludzkości i przyrody: „nie tworzy on szeregu jednakowych części, obok siebie ułożonych, lecz raczej całość, złożoną z części różnorodnych, a wzajemnie od siebie zależnych“, czyli zdradza wszelkie cechy całkowania i różniczkowania.

17. W następnym roku Spencer ogłosił rzecz p. t. „Over-legislation“ (*Westminster Review*, lipiec 1853), gdzie znowu wy-

stępuje przeciw swej *bête noire* — socjalizmowi państwowemu, a w obronie idei, że społeczeństwo przedstawia organizm, nie zaś mechanizm. Dalej następuje ważny szkic pod napisem: „Postulat powszechny“ (*The Universal Postulat*), również w wzmiankowanym czasopiśmie. Studując logikę Johna Stuarta Milla, oraz dzieła innych filozofów, jako to: Kanta, Hume'a, Reida, Mansela, i nie zgadzając się z nimi w zupełności, wytworzył sobie własne w teorii poznania stanowisko, później w *Systemacie szczegółowej* rozwinięte. W sprawie formułowania prawa rozwoju szkic ten nie przedstawia postępu, wszakże służyć może za zapowiedź interpretacji metafizycznej, którą Spencer później nadał swojemu prawu.

Natomiast w następnych latach widzimy go gorliwie zajętego sprawdzaniem teorii ewolucyjnej w najrozmaitszych dziedzinach. Szkic „Zwyczaj i obyczaj“ (*Manners and Fashion*, *Westm. Rev.*, Kwiecień 1854) wykazuje, w jaki sposób rozmaite formy przymusowe, którym podlega człowiek w społeczeństwie — polityczne, kościelne i obrzędowe — powstały z jednego załączka, mianowicie „zgodnie z prawem rozwoju wszystkich istot organicznych, według którego czynności ogólne stopniowo różniczkują się na składające je czynności szczegółowe.“ Tamże Spencer po raz pierwszy broni teorii, wyprowadzającej część bogów z czci dla przodków i duchów.

W szkicu „Gieneza nauki“ (*The Genesis of Science*, *British Quarterly Review*, lipiec 1854) wykazuje on, w jaki sposób wiedza naukowa powoli rozwinęła się z wiedzy pospolitej, od której różni się nie istotowo, lecz jedynie pod względem stopnia; jak sama wiedza naukowa coraz bardziej różniczkowała się na oddzielne nauki; jak równoległe z tym odbywał się proces całkowania, mocą którego nauki pojedyncze ulegają coraz większej zależności wzajemnej. Całość prowadzi Spencera do głębokiej analizy umysłu ludzkiego, będącej przygotowaniem do jego „Psychologii“, której myśli przewodnie powoli dojrzewały w jego głowie. Zanim jednak przystąpił do jej opracowania, wypróbował wprzódy swoją teorię psychologiczną na polu, na którym przedewszystkiem zdobyć miał powszechne uznanie. Mam na myśli rozprawę o „Sztuce wychowania“ (*The Art of Education*), której idea zasadnicza mieści się w zdaniach: „Wychowanie powinno przystosowywać się do naturalnego procesu rozwoju... kroczyć od prostego do złożonego... Duch ludzki rośnie, i jak wszystkie

rzeczy rosnące idzie naprzód od jednorodności do różnorodności“. Szkic ukazał się w maju 1854 w czasopiśmie North British Review, a już w sierpniu Spencer zaczął pisać „Zasady psychologii“. Poniżej zastanowimy się szczegółowo nad tym pierwszym wielkim dziełem naszego filozofa, w związku z jego systematem; tutaj zaś zaznaczymy tylko, że w nim po raz pierwszy psychologia traktowana jest systematycznie ze stanowiska ewolucyjnego, oraz że w kreśleniu rozwoju duchowego Spencer posługuje się już temi samymi terminami ogólnymi, które później odnajdziemy w jego ogólnej formule rozwoju.

18. Zgodnie z formułą, podaną przez Baera dla rozwoju embrjologicznego, wszelki rozwój oznaczał wówczas u Spencera przeważnie podążanie od stanu jednorodności ku stanowi różnorodności, a jak wiemy, Spencer już był wykazał zastosowalność prawa Baera do ewolucji życia społecznego, wiedzy, oraz ducha ludzkiego. Myśl, że prawo to daje się uogólnić na wszelkie sprawy rozwojowe, nastręczała się sama przez się. Jakoż o tym właśnie czasie powstała ona w głowie naszego filozofa. Przekonawszy się zaś o powszechności prawa, sądził się być również w posiadaniu jego przyczyny powszechnej. Już był zamierzył pisać dla Westminster Review artykuł p. t. „Przyczyna wszelkiego rozwoju“, gdy ciężka choroba, której się nabawił nadmierną pracą nad Psychologją, pozbawiła go możności pracowania na czas od lipca 1855 do początku 1857 r. Zamiar spełznął na niczym; artykuł zaś ukazał się dopiero w Kwietniu 1857 roku pod skromniejszym tytułem: „Postęp, jego prawa i przyczyny“ (Progress, its Law and Cause).

Szkic powyższy stanowi krok znaczący w rozwoju naszego filozofa. Tu po raz pierwszy wykazuje on powszechne znaczenie prawa ewolucji, acz w całej rozciągłości jeszcze nie poznanego, oraz usiłuje je wyprowadzić z jakiejś głębszej zasady. Baer dowiódł, iż rozwój wszelkiego organizmu osobniczego — rośliny z ziarna i zwierzęcia z jaja — zasadza się na postępie od budowy jednorodnej do różnorodnej. Owóż „to prawo postępu organicznego“ jest według Spencera „prawem wszelkiego postępu“. Wszędzie w dziejach wszechświata, w historii geologicznej ziemi, w historii życia organicznego na ziemi, w historii ludzkości i ducha ludzkiego, oraz jego wytworów — wszędzie odnajdujemy „ten sam rozwój złożonego z prostego drogą kolejnych różnicowań“. Mamyż uogólnienie to uważać za czysto empiryczne,

czy też przedstawia ono w najrozmaitszych swych przejawach nieuniknione następstwo jakiejś zasady równie powszechnej? Spencer przypuszcza ostatecznie. „Możemy wszystkie te ewolucje różnorodności z jednorodności powiązać z pewnymi faktami bezpośredniego doświadczenia, które z powodu ciągłego ich powtarzania się uznajemy za konieczne“. Fakty owe znajdują wyraz swój w formule: „Wszelka siła czynna sprowadza więcej, aniżeli jedną zmianę, wszelka przyczyna wywołuje więcej, niż jeden skutek“. Stąd bezpośrednio wypływa, że w przeszłości odbywała się wciąż wzrastająca komplikacja rzeczy, nieustająca przemiana jednorodności na różnorodność.

Tegoż roku Spencer ogłosił szkic, zatytułowany: „Fizjologia transcendentálna“ (Transcendental Physiology, National Review, październik 1857), będący po części uzupełnieniem poprzedniego. Do formuły: „rozwój jest przejściem od stanu jednorodnego do różnorodnego na drodze ciągłych różniczkowań“ dodaje on: „i towarzyszących im całkowani“, ale nie uważa jeszcze procesu ciągłego całkowania za powszechny. Zarazem uzupełnia on zasadę, że „wszelka przyczyna wywołuje więcej, niż jeden skutek, a wszelka siła—więcej, niż jedną zmianę“, dodatkiem, że „wszelki stan jednorodny jest z konieczności stanem nietrwałej równowagi“, i przytacza go na poparcie dedukcyjnego wywodu prawa rozwoju. Szkic niniejszy zawiera również rozmaite myśli zasadnicze, które później znalazły szczegółowe rozwinięcie w Bijologii.

19. Zdobyty pogląd na istotę rozwoju znajduje zastosowanie do zagadnienia psychofizjologicznego w szkicu: „Pochodzenie i działanie muzyki“ (październik 1857). Nawet w rozprawach politycznych, o tym czasie ogłoszonych, jako to: „Rząd przedstawicielski“ (Representative Government — What is it good for?, październik 1857), „Pieniądze i banki“ (State Tamperings with Money and Banks, styczeń 1858), „Reforma parlamentarna“ (Parliamentary Reform: The Dangers and the Safeguards, Kwiecień 1860) i „Etyka więzień“ (Prison Ethics, lipiec 1860), energiczna obrona indywidualizmu opiera się wszędzie na zasadach wolucyjnych. W szkicu „Moralne wychowanie dzieci“ (The Moral Discipline of Children) z r. 1858 mamy dalszy przyczynek do pedagogiki ewolucyjnej, po którym następują (1859) dwa dopełnienia p. t. „Wychowanie fizyczne“ (Physical Education), oraz

„Jaka wiedza ma największą wartość“ (What Knowledge is of Most Worth).

W lipcu tegoż roku Spencer na łamach Westminster Review kruszył kopje w obronie mocno wtedy zachwianej „Hypotezy mgławic“ (Nebular Hypothesis), do czego zniewoliło go wielkie znaczenie jej dla teorii rozwoju; właśnie przy opracowywaniu tej rozprawy powziął on myśl przyjęcia teorii ewolucyjnej za podwalinę wszechobejmującego systematu filozoficznego. Nim jednak pokażemy, w jaki sposób myśl powyższa stała się czynem, musimy jeszcze kilka przytoczyć szkiców ciekawych, gdzie Spencer dalej swoją teorię wyjaśniał i wypróbowywał. W krytyce (1858) dzieła prof. Owena „Archtype and Homologies of the Vertebrate Skeleton“ dowodzi on, jak łatwo przy pomocy teorii rozwoju wytłumaczyć pewne osobliwości budowy, zwłaszcza wytwory atawistyczne, z którymi Owenowska teoria „prakregu“ (eines „urbildlichen Rückenwirbels“) radzić sobie nie może. W szkicu: „Prawa formy organicznej“ (The Laws of Organic Form, styczeń 1859) objaśnia on prawo, które później wielką odegrało rolę w jego biologii, mianowicie: „że formy wszystkich organizmów zależą od ich stosunków do sił, na nie oddziaływających, nie tylko do tych, którym organizmy biernie ulegają, lecz również do sił, przejawiających się w postaci odczynu na własne czynności organizmu“. W „Nielogicznej geologii“ (Illogical Geology, Lipiec 1859) występuje Spencer z obroną teorii rozwoju przeciw niektórym poglądom geologicznym, obecnie prawie zupełnie zarzuconym. W artykule: „Bain o wzruszeniach i woli“ (Bain on the Emotions and the Will) twierdzi on z naciskiem, że do należytego pojmowania i klasyfikacji uczuć i poznania dojść można jedynie ze stanowiska ewolucyjnego, przez rozważanie wra- stającej złożoności tych zjawisk, poczynając od najprostszych przejawów zwierzęcych i kończąc na życiu ludzkim. W szkicu: „Organizm społeczny“ (The Social Organism, 1860) przeprowadza szczegółowo dawną swą teorię o podobieństwach wewnętrznych, zachodzących między społeczeństwem a ustrojem zwierzęcym, wreszcie „Fizjologia śmiechu“ (Physiology of Laughter) podaje ciekawy przyczynek do dynamiki nerwowej, z użyciem metody, tak skutecznie stosowanej w Zasadach psychologii.

20. W marcu 1860 r. Spencer ogłosił prospekt wielkiego dzieła i zabrał się niezwłocznie do opracowania jego pierwszej części, „Pierwszych Zasad“, która wyszła z druku już w czerw-

cu 1862 roku. Pierwsze wydanie „Pierwszych Zasad“ streszcza i rozszerza poglądy, przedtym już wyłożone w szkicach, powyżej pokrótce scharakteryzowanych, ale nie doprowadza jeszcze prawa rozwoju do najszerszego wyrazu. Rozszerzenie teorii polega na tym, że przejście od stanu nieokreślonego do stanu bardziej określonego, podane w „Fizjologii transcendentalnej“ jako cecha charakterystyczna rozwoju organicznego, Spencer uważa tu już za cechę wszelkiego rozwoju. Określa tedy rozwój, jako „przejście od nieokreślonej, niespójnej jednorodności do bardziej określonej i spójnej różnorodności drogą ciągłych różniczkowań i całkowań“. Dalej wywód prawa ewolucji z innych praw ogólnych uzupełnia się przez postawienie zasady „oddzielania“; ta zaś łącznie z „niestałością różnorodności“ i „pomnażaniem się skutków“—zasadami zdobytymi już, ale uważanymi do tej pory za czysto empiryczne—zostają wyprowadzone z prawa stateczności siły czyli ostatecznej zasady i naczelnego pewnika wszelkiej nauki. Wreszcie przypuszcza się, że wszelki rozwój ma granice—w stanie równowagi, z którym znowu wiąże się proces rozkładu.

Pozostało tylko dowieść, że rozwój i rozkład przedstawiają dwie fazy sprawy bardziej uniwersalnej — ciągłego przemieszczenia materji i ruchu, aby prawu, mającemu służyć za podwalinę całego systematu, nadać wyraz najoderwańszy i najobszerniejszy. Krok ten uczynił Spencer w kwietniu 1864, w rozprawie o „Klasyfikacji nauk“; gdzie wypowiada myśl, że nieskończona rozmaitość zmian, stanowiąca treść świata zjawiskowego, daje się sprowadzić do dwóch kategorii: bądź do integracji materji i rozpraszania się ruchu, bądź też do pochłaniania ruchu i dezintegracji materji, innemi słowy: tworzy część albo procesu rozwoju albo procesu rozkładu. Prof. Youmans w następujący sposób kreśli doniosłość tak wyrażonego prawa dla wykończenia systematu Spencera. „Rzecz oczywista, że prawo to sięga głębiej, aniżeli zasada ewolucji, stosuje się bowiem również do minerałów, które nie zdradzają objawów rozwoju, jak je Spencer dotychczas wykladał. Krótko mówiąc, uzyskano prawo, rozciągające się na wszystkie rzeczy materialne bez względu na to, czy różnorodność ich wzrasta, czy nie. Teraz dopiero można było ocenić względną wartość i względne znaczenie rozmaitych czynników sprawy rozwojowej. Zdaniem Baera, rozwój organiczny streszcza się jedynie we wroście różnorodności rozwijającego się

ciała. Zdaniem Spencera, przeciwnie, rozwój przedstawia proces dwojakiego rodzaju: dążenie zarówno do jedności, jak i do różnorodności, zarówno do całkowania, jak do różniczkowania. Pokazało się, że całkowanie, któremu podlegają wszystkie rzeczy, jest zasadą głębszą i pierwotną w procesie rozwoju, gdy wzrost różnorodności—sprawą wtórną. Z takiego pojmowania rzeczy wypadło już samo przez się, że rozkład przedstawia wszędzie bezpośredni wynik rozwoju, i aby uzupełnić uogólnienie, należało przyznać, że rozkład stale dąży do unicestwienia tego, co powstało drogą rozwoju”.

Zbyteczna rozwodzić się nad tym, jak Spencer wcielił powyższe prawo do nowego wydania „Pierwszych Zasad“ i jak zgodnie z nim całe dzieło przekształcił. Wrócimy jeszcze poniżej do tej sprawy. Cel niniejszego rozdziału został dopięty, jeśli wyjaśniono, jaką drogą Spencer doszedł do zamiaru stworzenia systematu, oraz jak jego myśli zasadnicze stopniowo skryształizowały się w jego umyśle. Następne rozdziały mają wyłożyć pogląd Spencera na świat, w jego postaci najdojrzalszej. I jeżeli zachowuję w nich zasadniczy plan, którego trzymał się sam Spencer, czynię to przeważnie z powodu, że zadaniem niniejszej książki jest nie tyle krytyka, ile podanie zarysu skarbów duchowych, zawartych w rozmaitych częściach jego systematu.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

---

### Nauka o Zasadach.

21. Wiemy już, że przed przystąpieniem do systematu, Spencer ogłosił „Prospekt“, zawierający szczegółowy przegląd zamierzonego wielkiego dzieła. Podajemy go w skróconej formie na czele treściwego wykładu jego Systematu. Ułatwi on czytelnikowi zachowanie całości w związku, oraz zrozumienie, że ma przed sobą istotnie systemat, a nie konglomerat rozpraw naukowych, mniej lub więcej luźnie z sobą powiązanych. Zresztą „Prospekt“ sam przez się przedstawia dokument niezmiernie ciekawy, daje bowiem doskonałe wyobrażenie o głębokiej systematyczności myśli i twórczości Spencera.

Spencer podzielił w Prospekcie całe dzieło na 10 tomów; ostatni tom—trzecia część „Socjologii“, wyszedł w jesieni 1896, po uprzednim ogłoszeniu niektórych urywków. Treść tych dziesięciu tomów miała być, według planu, naszkicowanego w Prospekcie, następująca, i późniejsze jej wykonanie tylko nieznacznie odbiegło od niniejszego szkicu:

#### Pierwsze Zasady.

Część I. Niepoznawalne: Rozwinięcie niektórych poglądów Hamiltona i Mansela, oraz dowodzenie, iż jedyne możliwe pogodzenie nauki z religią mieści się w powszechnej wierze w Absolut, przekraczający nie tylko wszelką wiedzę ludzką, lecz oraz wszelkie ludzkie pojmowanie.



Część II. Prawa Poznawalnego: Wykład ostatecznych zasad, dających się odróżnić we wszystkich objawach Absolutu, czyli owych najwyższych uogólnień nauki, które, stosując się do wszystkich zjawisk, dają zarazem klucz do ich poznania.

W logicznym porządku rzeczy powinno tu być następować zastosowanie pierwszych zasad do przyrody nieorganicznej. Spencer atoli słusznie uważał plan swój, i bez wzmiankowanego wielkiego działu, za dość rozległy, zaś wykład przyrody organicznej podług zamierzonej metody za ważniejszy. Drugie przeto dzieło w szeregu tworzą:

### Zasady Bijologii.

#### Tom I.

Część I. Dane Bijologii: Właściwie wykład ogólnych prawd z dziedziny fizjologii i chemji, od których racjonalna Bijologja zaczynać powinna.

Część II. Indukcje Bijologii: Wykład najważniejszych a zdobytych już uogólnień bijologicznych.

Część III. Rozwój życia. Wykład i uzasadnienie hipotezy rozwoju.

#### Tom II.

Część IV. Rozwój morfologiczny: Wykazywanie zależności form organicznych od ogółu oddziaływających na nie sił.

Część V. Rozwój fizjologiczny: Wykazywanie i podobne tłumaczenie postępującego różniczkowania czynności.

Część VI. Prawa rozmnażania się.

### Zasady Psychologii.

#### Tom I.

Część I. Dane Psychologii: Wykład ogólnego związku ducha i życia, oraz ich stosunków do innych trybów Niepoznawalnego.

Część II. Indukcje Psychologii: Wykład uogólnień psychologii, ustalonych już na drodze doświadczalnej.

Część III. Synteza Ogólna: Przedstawienie zjawisk duchowych, jako poddziału ogólnych zjawisk życiowych.

Część IV. Synteza Szczegółowa: Próba szczegółowego objaśnienia czynności odruchowej, instynktu, pamięci, rozumu, woli i uczuć, jako pewnej liczby szczególnych postaci objawiania się związku między sprawami wewnętrznymi a zewnętrznymi.

Część V. Synteza Fizyczna. Próba wykazania, jak kolejne następstwo stanów świadomości odpowiada pewnemu zasadniczemu prawu czynności nerwowej, wypływającemu z „Pierwszych Zasad“.

Tom II.

Część VI. Analiza Szczegółowa: Próba wykazywania jedności w składzie wszystkich zjawisk duchowych, próba, w której zjawiska najzawilsze zostają rozkładane stopniowo na najprostsze.

Część VII. Analiza Ogólna: Uzasadnienie realizmu, jako najwyższego orzeczenia świadomości.

Część VIII. Wnioski: Streszczenie, oraz przejście do socjologii.

Zasady Socjologii.

Tom I.

Część I. Dane Socjologii: Wykład rozmaitych czynników, z których wypływa rozwój społeczny.

Część II. Indukcje Socjologii: Wykład uogólnień empirycznych, otrzymanych z porównywania rozmaitych społeczeństw oraz kolejnych faz tego samego społeczeństwa.

Część III. Organizacja Polityczna: Naturalna historia rozwoju rządów politycznych.

Tom II.

Część IV. Organizacja Kościelna: Naturalna historia rozwoju rządów kościelnych i pojęć religijnych.

Część V. Organizacja Obrzędowa: Podobny wykład trzeciego rodzaju prawideł, który powoli wyodrębnia się od dwu rodzajów poprzednio omawianych i służy do regulowania mniej ważnych spraw życiowych.

Część VI. Organizacja Przemysłowa: Naturalna historia rozwoju produkcji, oraz czynników podziału dóbr.

Tom III.

Część VII. Rozwój Języka.

Część VIII. Rozwój Nauki.

Część IX. Rozwój Sztuki.

Część X. Rozwój Moralności.

Część XI. Streszczenie.

Zasady Moralności.

Tom I.

Część I. Dane Etyki: Wykład uogólnień, zapożyczonych

z Bijologii, Psychologii i Socjologii, a tworzących podstawę prawdziwej teorii moralnego życia.

Część II. Indukcje Etyki: Wykład prawideł empirycznych postępowania ludzkiego, uznanych przez wszystkie narodowości cywilizowane za prawa zasadnicze, czyli uogólnień celowości.

Część III. Moralność Osobista: Wykład zasad postępowania jednostki, wpływających z warunków doskonałego życia indywidualnego.

## Tom II.

Część IV. Sprawiedliwość: Wykład wzajemnych ograniczeń postępowania ludzi, niezbędnych dla ich współistnienia, jako jednostek jednego społeczeństwa.

Część V. Dobroczynność Ujemna: Wykład drugorzędnych samoograniczeń, będących nieodzownymi warunkami doskonałego życia społecznego i wpływających z biernej sympatji.

Część VI. Dobroczynność Dodatnia: Wykład przykazań sympatji czynnej.

23. Jak to widać z powyższego szkicu, oraz z samego nagłówka, „Pierwsze Zasady“ tworzą podstawę całego systematu Spencera, gdy pozostałe dziesięć tomów obejmują interpretację zagadnień bijologicznych, psychologicznych i socjologicznych ze stanowiska tych zasad. Od nich właśnie wprost zaczniemy.

Spencer dzieli naukę o zasadach na dwie części ściśle od siebie odgraniczone: ujemną i dodatnią. Rzecz godna zastanowienia, że w pierwszej właśnie, ujemnej części upatrywano wielokrotnie kwintesencję jego filozofji, którą z tego powodu okrzyczano, jako czysty nihilizm. Mniemanie to, naturalnie, z gruntu fałszywe. Nauka o Niepoznawalnym nie tylko nie jest istotą filozofji Spencera, ale nadto nawet częścią jego systematu, lecz po prostu rodzajem wstępu do niego. Zdaniem Spencera, zakres filozofji najzupełniej odpowiada zakresowi nauki; uważa tedy za najpilniejsze swe zadanie uzasadnienie tego poniekąd kacerskiego poglądu, przez wykazywanie nieusuwalnych granic, narzuconych poznaniu naszemu przez samą przyrodę umysłu. Rozdział o „Niepoznawalnym“ spełnia właśnie to zadanie. Wykazuje on, czym filozofja nie powinna być, i w gruncie rzeczy powtarza tylko energicznie to, co już wybitni myśliciele przed Spencerem orzekli o ograniczoności ludzkiego poznania. Wszelkie poznanie jest względne czyli uwarunkowane przyrodą poznającego podmiotu; nie poznajemy nic absolutnie czyli, jak istnieje w sobie.

Wszystkie rzeczy i siły są tylko poprostu symbolami czegoś w sobie nie poznawalnego. Ale właśnie dlatego, że mianujemy nasze poznanie względnym, musimy z konieczności przyjąć istnienie czegoś bezwzględnego; względność przypuszcza istnienie absolutu, inaczej sama musiałaby być absolutem. Taką jest w krótkości treść tyle zwalczanej nauki o Niepoznawalnym. Jeżeli teorii samej niepodobna nazywać nową, natenczas sposób jej wykładania jest nader oryginalny. Mianowicie, Spencer umie z teorii ujemnej wyciągnąć wniosek bardzo dodatni: znajduje on w niej podstawę do szczerego pojednania religji z nauką.

23. „Ze wszystkich przeciwieństw, istniejących pomiędzy różnemi mniemaniami“, tak rozpoczyna Spencer \*), „najdawniejszym, najgłębszym, najważniejszym i najpowszechniej znanym jest przeciwieństwo pomiędzy religją i nauką. Rozpoczęło się ono wówczas, gdy odkrycie praw najprostszych, rządzących najbardziej powszedniemi rzeczami, narzuciło granice powszechnemu fetyszyzmowi, który do owego czasu nad umysłami panował. Przeciwieństwo to odnajdujemy wszędzie, poczynając od tłumaczenia najprostszych wypadków mechanicznych aż do najbardziej zawitych zjawisk historii narodów. Korzeniami swemi tkwi ono w głębiach duchowych nawyknień umysłów różnorodnych. Nadto sprzeczne wyobrażenia o przyrodzie i życiu, wytwarzane z osobna przez owe nałogi duchowe, wywierają równieź dobre i złe wpływy na uczucia i postępowanie ludzi. Bój nieskończony, który po wszystkie czasy toczył się pod sztandarami nauki i religji, w następstwie swym zrodził rozjątrzenie, przeszkadzające, niestety, każdej ze stron ocenić wartość drugiej. Na szerszej widowni i z gwałtownością większą, niż w każdym innym zatargu, urzeczywistnia się w nim pewna bajka, głębokiej wartości obyczajowej, bajka o rycerzach, walczących za barwę tarczy, której każdy z nich jedną tylko stronę oglądał. Każdy z walczących, patrząc na sprawę ze swego tylko punktu widzenia, oskarża drugiego o głupotę i o złą wiarę — z powodu, iż nie przedstawiała mu się ona w takiej samej postaci. Każdemu z nich brakowało właśnie szczerości, aby przejść na stronę przeciwnika i odkryć, czym się to działo, iż widzi on tarczę w sposób tak odmienny“.

---

\*) H. Spencer, Pierwsze Zasady, przekład polski J. K. Potockiego 1886, str. 25.

Powyższe słowa, wielce zastanawiające, od których Spencer rozpoczyna swoje roztrząsanie kwestji, świadczą, iż uważa on za możliwy pokój istotny i szczery między religją i nauką; jakoż wskazują one drogę, na której daje się on osiągnąć. Religja i nauka zajmują się tą samą sprawą, tylko że z odmiennych stanowisk i w odmiennych celach. W nauce człowiek występuje wobec świata, jako istota poznająca, w religji — jako istota czująca i oceniająca; w nauce bada on określone fakty i ich stosunki, w religji zaś docieka czegoś, co tkwi w podstawie wszelkich zjawisk, oraz ich stosunek.

Sledźmy bliżej bieg myśli, który, według Spencera, prowadzi do pojednania z dawną powaśnionych siostr. Spencer wychodzi z założenia, że religja i nauka mają wspólną podstawę w rzeczywistości, że zatem — jeżeli manicheizm nie ma racji bytu — przypuścić należy pewną prawdę ostateczną, w której obie się zbiegają. Chodzi więc o „znalezienie ostatecznej prawdy, którąby obie uznawać mogły z najzupełniejszą szczerością, bez wszelkich zastrzeżeń w myśli“. Owa prawda wszechobejmująca nie może być, naturalnie, ani jakimś dogmatem religijnym, ani twierdzeniem naukowym; aby czynić zadość swemu przeznaczeniu, musi ona być prawdą najoderwanszą i najogólniejszą, przez obie strony uznawaną.

Na czymże polega owa najogólniejsza prawda religijna, niedostępna dla najsurowszej krytyki, owa „dusza prawdy“, tkwiąca nawet w najzaboboniejszej religji? Spencer rozpoczyna swe dzieło djogienesowe od ciekawej analizy „ostatecznych pojęć religji“. Na prastare pytanie: co to jest Wszechświat i skąd pochodzi? usiłują odpowiedzieć, każdy na swój sposób, teizm, panteizm i ateizm. Ale, niestety, bliższe rozważanie wszystkich tych odpowiedzi pokazuje, iż są to wiązanki słów bez treści, zdania brzmiące głęboko, ale niedające się tłumaczyć na myśli rzeczywiste. Zbyteczna podawać tu użyte przez Spencera djalektyczne dowodzenie niewyobrażalności wszystkich powyższych teorji. Już przed nim wielu myślicieli, a pośród nich ludzie wysoce religijni, wykazywali niejednokrotnie, iż owe teorje, przypuszczające istnienie jakiejś bezwzględnej, nieskończonej przyczyny, prowadzą ostatecznie do nierozwiązalnych sprzeczności i niejako do samóbójstwa umysłu. Ale jakkolwiek owe trzy możliwe teorje dają nam objaśnienie tylko pozorne, zawierają one jednak pomimo swej niemocy, jedną przynajmniej prawdę, mianowicie twier-

dzenie, „że wszechświat wymaga tłumaczenia“. „Jest więc pewien pierwiastek, uznawany wspólnie przez wszystkie wierzenia. Religje, wręcz sobie przeciwne pod względem swych dogmatów urzędowych, zgadzają się wszakże zupełnie w domyślnym uznaniu tego, iż świat, wraz ze wszystkim tym, co w sobie zawiera, i z tym, co go otacza, jest tajemnicą, domagającą się wytłumaczenia“. Dalej Spencer wykazuje, iż cały rozwój religji daje się przedstawić, jako nieustanne zbliżanie się do stanowiska, za którego hasło służyć mogą słowa Jacobi'ego: „Bóg zrozumiany przestałby być Bogiem“. Po przez całe dzieje religji możemy prześledzić proces ciągłego „odczłowieczenia Boga“. Człowiek dzięki wyobraża sobie Boga pod postacią ludzką, tylko że dziksza, surowszą i potężniejszą, niż on sam; z każdym krokiem naprzód odpadają coraz inne atrybuty, jako niegodne Boga lub sprzeczne z atrybutami, które jeszcze się ostały; z każdym krokiem naprzód, Bóg staje się coraz mniej znanym, coraz bardziej nieuchwytnym dla umysłu ludzkiego, aż nareszcie, na najwyższym szczeblu, tajemnica względna, uznawana przez wszystkie religje, staje się tajemnicą bezwzględną.

„Oto tedy ostateczna prawda możliwie największej pewności, prawda, co do której wszystkie religje zgadzają się tak ze sobą, jak z filozofją, zwalczającą dogmaty ich poszczególne. Jeżeli religja i nauka mogą się pojednać, to tylko przy tym fakcie najgłębszym, najszerszym i najpewniejszym ze wszystkich, że potęga, której wszechświat jest przejawem, pozostaje dla nas całkiem nieprzeniknioną“. \*)

24. Że i nauka musi również ugiąć się w pokorze przed tą prawdą ostateczną, Spencerowi z łatwością udaje się dowieść. Analiza jej „pojęć ostatecznych“ jako to: przestrzeń, czas, ruch, materja, siła, jaźń itd., wykazuje, podobnie jak rozbiór powyższy ostatecznych pojęć religji, iż istota i początek świata przedmiotowego i podmiotowego są niedocieczone. „Ostateczne pojęcia zarówno religji, jak nauki, są tylko symbolami rzeczywistości, nie zaś wiadomości o niej“. Że tak jest i że tak być musi, wypływa z samej przyrody naszego poznania.

Bliżej rozważając wytwory myślenia, znajdujemy, iż wszystkie, coraz głębiej sięgające tłumaczenia przyrody, które wła-

---

\*) l. c. str. 53.

śnie stanowią postęp w poznaniu, zasadzają się na stopniowym podciąganiu prawd szczegółowych pod prawdy ogólniejsze, tych zaś—pod prawdy jeszcze ogólniejsze. Wszakże proces ten do nieskończoności ciągnąć się nie może, w przeciwnym razie bowiem wiedza nasza byłaby zupełnie pozbawiona podstawy. Musi zatem istnieć jakaś prawda najogólniejsza, która nie może być pojęta, ponieważ nie daje się podciągnąć pod żadną inną, ani wytłumaczyć zapomocą żadnej innej prawdy. Jeżeli znów z kolei rzeczy zastanowimy się nad samym procesem myślenia, pokaże się, iż jest on uwarunkowany trzema czynnikami: przeciwieństwem, różnicą i podobieństwem. Co nie mieści w sobie przeciwieństwa i nie może być odróżnione od czegoś innego, to nie daje się pomyśleć. Z drugiej strony, wszelkie poznanie przypuszcza istnienie podobieństwa: poznajemy rzecz, stwierdzając jej podobieństwo do innej rzeczy. Otóż ponieważ Bezwarunkowość już z samej natury swej nie przedstawia żadnego z trzech rzeczonych stosunków, więc po trzykroć nie daje się poznać.

W następującym pięknym ustępie uwydatnia się jasno zasadnicza myśl Spencera: „Człowiek nauki, oddany prawdom ustalonym i przyzwyczajony spoglądać na rzeczy jeszcze nieznanne, jak na przedmiot odkryć, których przyszłość musi dokonać, łatwo zapomina, iż nauka, jakikolwiek ogarnąć może obszar, nie zdolną jest powściągnąć umysłu od poszukiwań. Wiedza pozytywna nie zapełnia i nigdy zapełnić nie będzie mogła całej możliwej dziedziny myśli. Na końcu najdalej posuniętego odkrycia staje i stawać będzie zawsze pytanie: cóż jest poza tym? Nie możemy wyobrazić sobie objaśnienia o tyle głębokiego, iżby wykluczyć miało pytanie: jak objaśnić to objaśnienie? Wystawiając sobie naukę pod postacią stale rozrastającej się kuli, powiedzieć możemy, iż zwiększenie się jej powierzchni polega jedynie na pomnażaniu jej punktów stycznych z niewiedomością, która ją otacza“ \*). Już stary mistrz Goethe wypowiedział tę myśl w zdaniu: „Byt nie dzieli się przez rozum bez reszty“. Oto co Spencer mówi w dalszym ciągu:

„Tak dobrze w świecie zewnętrznym, jak i wewnętrznym, człowiek nauki widzi się otoczonym wiekuistymi zmianami, których ani początku, ani końca wykryć nie może. Jeżeli, cofając się

---

\*) l. c. str. 29.

wstecz za biegiem rozwoju wszechrzeczy, przyjmie on hipotezę, podług której wszechświat miał posiadać niegdyś postać bezładną, to ostatecznie nie będzie mógł pojąć, w jaki sposób wszechświat doszedł do owego stanu; tak samo też, rozmyślając o przyszłości, nie może on wyznaczyć granicy niezmierzonemu następstwu zjawisk, jakie zawsze roztaczają się przed nim. Podobnie też, gdy zwróci wzrok ku wnętrzu, spostrzeża, iż obydwą końce łańcucha świadomości są dlań niepochwytne; co więcej, niemożliwą też jest dla niego rzeczą pojąć, że świadomość mogła się rozpocząć w przeszłości lub może się skończyć w przyszłości... Zauważa tedy, że istota i początek rzeczy przedmiotowych, jak również i podmiotowych, są nieprzeniknione. W jakimkolwiek kierunku zwraca swe badania, przyprowadzają go one do jakiejś nierozwiązalnej zagadki; nierozwiązalność jej pojmuje on z każdym dniem coraz jaśniej. Uczy się w końcu poznawać wielkość i małość umysłowości ludzkiej, potęgę jej w dziedzinie doświadczenia i niemoc we wszystkim tym, co przechodzi zakres doświadczenia. Wytwarza on sobie bardzo wyraźne pojęcie o ostatecznej niezrozumiałości najprostszego faktu, rozważanego w samym sobie. Lepiej, niż ktokolwiek inny, wie on i nie wątpi że żadna rzecz nie może być poznana w swej istocie“ \*).

Spencer nie tai, iż dał nam w powyższym ustępie obraz mędrca, raczej, jakim być powinien, aniżeli jakim jest w rzeczywistości. Obie strony—tak religja, jak i nauka—stale dopuszczały się wykroczeń względem przytoczonej prawdy ostatecznej. Wprawdzie religja ma tę niezaprzeczoną zasługę, iż od samego początku uznawała, choć w sposób niedokładny i mglisty, prawdę ostateczną i stale jej broniła. „Wszędzie głosiła ona i upowszechniała w takiej lub innej postaci naukę, iż wszystko jest objawem jakiejś potęgi, przekraczającej nasze poznanie“; wzięła ona tedy na się i spełniała obowiązek „ochraniać ludzkość przed całkowitym zatopieniem się w rzeczach względnych i bezpośredniej styczności, oraz rozbudzania świadomości czegoś, istniejącego poza względnością“. Zarazem jednak była ona zawsze mniej lub więcej niereligijna: gdyż stale utrzymywała, iż posiada pewną znajomość tego, co przekracza wszelkie poznanie. Jest właśnie wielką zasługą nauki, że swą krytyką wszędzie burzyła owe

---

\*) l. c. str. 69.



pierwiastki niereligijne i tym sposobem zmuszała religję do ciągłego oczyszczania się. W swej nieustannej krytyce poszczególnych dogmatów religijnych stale zmierzała ona do wykazania, iż owa rzekoma wiedza którą religja się chlubi, jest w gruncie rzeczy niewiedzą i tą drogą wyrugowała religję z nie dających się utrzymać placówek na jej stanowisko środkowe a niezdobyte, jakim jest nauka o ostatecznej niepojmowalności wszechświata, oraz potęgi, której jest on wpływem czy objawem. Ale podobnie jak religja bywała często niereligijną, tak również nauka zdradzała stałą dążność do przypisywania sobie wiedzy tam, gdzie wiedza jest wogóle niemożliwa. Trwały i uczciwy pokój tylko wówczas może przyjść do skutku, gdy religja przestanie być niereligijną, a nauka—nienaukową; gdy religja pojmie nareszcie, że tajemnica, będąca jej przedmiotem, jest ostateczną i bezwzględną, i gdy przestanie mieszać się w sprawy nauki, która przy pomocy metod jedynie dla tych celów użytecznych, bada to, co podlega badaniu w dziedzinie przyrody i ducha; i gdy wreszcie nauka nabędzie głębokiego przeświadczenia, iż objaśnienia jej mają zawsze tylko wartość przybliżoną i względną, że odpowiadają one zawsze tylko na pytania: „jak“ i „co“, nigdy zaś na pytania: „do czego“ i „dla czego“, nieskończenie więcej obchodzące serce ludzkie.

25. Spencer przewidział, że jego „Niepoznawalne“ dozna takich samych napaści, jak kantowska „rzecz w sobie“. Następujące pytanie, wielce drażliwe, domagało się odpowiedzi: skoro nic twierdzić nie możemy o Absolucie, mamyż prawo utrzymywać chociażby, że istnieje? Czy nie powinniśmy raczej całkiem zadowolnić się względnością, i co nas jednak upoważnia do wiary w coś, co przekracza dziedzinę względności?“

Spencer przyznaje, iż dopóki stoimy na gruncie czysto logicznym, dopóty nic twierdzić nie możemy o istnieniu numenu tkwiącego poza światem zjawiskowym. Z tego punktu widzenia, Absolut znaczy tyleż, co przeczenie pojmowalności, t. j. jest czymś wręcz odmiennym od wyobrażenia, a jednak ma być wyobrażane—co jest niemożliwe. Inaczej atoli przedstawia się rzecz z punktu widzenia psychologicznego. Obok świadomości określonej, której prawa formuluje logika, istnieje jeszcze—zdaniem Spencera—świadomość nieokreślona, która w formuły ujętą być nie może; istnieją myśli, których uzupełnić niepodobna, a które je-

dnak pozostają jeszcze rzeczywistemi w tym znaczeniu, iż przedstawiają normalne objawy naszego umysłu.

Aby dowodnie okazać, jak wszelki dowód niemożliwości określonej świadomości Absolutu nieodwołalnie opiera się na przypuszczeniu jakiejś nieokreślonej świadomości tegoż Absolutu. Spencer zwalcza naukę, podług której z przeciwieństw współzależnych, jak ograniczony i nieograniczony, względny i bezwzględny, tylko jedno, mianowicie dodatnie, jest rzeczywiste, ujemne zaś jest jedynie abstrakcją i przeczeniem pierwszego. Wyobrażenie ujemne równa się przeczeniu dodatniego + X. Tak np. względność oznacza „istnienie w warunkach i granicach“, bezwzględność zaś—nietylko przeczenie takiego istnienia, lecz raczej przeczenie istnienia uwarunkowanego i ograniczonego + X. Owo X jest właśnie tym, co Spencer nazywa nieokreśloną świadomością Absolutu. Abstrahujemy tę nieokreśloną świadomość Absolutu nie od jakiejś pojedynczej grupy myśli i wyobrażeń; jest ona raczej abstrakcją wszystkich naszych myśli i wyobrażeń. To, co nazywamy istnieniem, tworzy ich wspólną cechę, której niepodobna usunąć z myśli. Owa świadomość istnienia, oddzielająca się od wszystkich swych trybów dzięki ich ciągłej zmienności, pozostaje w nas, jako nieokreślona świadomość czegoś trwającego pomimo wszelkich zmian i wolnego od wszelkich swych przejawów. Jest ona z konieczności nieokreśloną i zarazem też z konieczności niezniszczalną. Słowem, nie możemy się pozbyć świadomości Absolutu na mocy tych samych praw myślenia, które udaremniają wszelkie próby tworzenia sobie pojęcia o nim. Tworzy ona nieodzowny współzależnik naszej samowiedzy.

W zakończeniu rzuca Spencer ciekawe pytanie, czy czasem nie należy czynić zadość wymaganiom „praktycznego rozumu“ i, pomimo naszej niezdolności przypisywania „Niepoznawalnemu“ określonych przymiotów, jednak mu je przypisywać, czy w szczególności nie jest wprost naszą powinnością, jak to utrzymywali Hamilton i Mansel, myśleć o „Niepoznawalnym“ czyli Bogu, jako o istocie osobowej. Odpowiedź brzmi: obowiązkiem jest naszym ani twierdzić, ani przeczyć osobowości Boga; powinnością naszą jest poddać się kornie granicom, [zakreślonym naszej umysłowości, nie zaś buntować się przeciwko nim. Kwestja polega nie na wyborze między osobowością a czymś od niej niż-

szym. Możliwą jest rzeczą, że istnieją formy bytu o tyle przewyższające umysł i wolę, o ile te przewyższają ruch mechaniczny. Spencer przyznaje, iż ludzkość zawsze ulegać będzie jakiejś wewnętrznej konieczności nadawania określonych kształtów istocie bezwzględnej, i nie widzi w tym nic nagannego, byle tylko pamiętano, iż owe kształty są jedynie symbolami, absolutnie niepodobnemi do rzeczy, które mają oznaczać. Ciągłe tworzenie takich symbolów i ciągłe ich zarzucanie, jako wadliwych wytworów fantazji, przyczyni się istotnie do zachowywania w nas świadomości niezmierzonej różnicy pomiędzy warunkowym i bezwarunkowym.

26. Podczas gdy pierwsza część „Pierwszych Zasad“, zakreślając badaniu filozoficznemu granice, których przekroczyć nie może, określa je niejako w sposób przeczący, druga część rozpoczyna się od twierdzącego pytania: co to jest filozofja? Wszystkie odpowiedzi na to pytanie, poczynając od czasów starożytnych, zawierają pomimo wszelkich sprzeczności jeden pierwiastek wspólny: filozofja ma do czynienia nie z wiadomościami szczególnymi, lecz z wiedzą najbardziej uogólnioną. Jeżeli nadto dodamy, iż pomiędzy prawdami naukowymi wyższego i niższego rzędu, jak również między temi a prawdami filozoficznymi, zachodzi różnica bynajmniej nie jakościowa, lecz ilościowa, otrzymamy następującą definicję ogólną: nauka jest wiedzą częściowo zjednoczoną, filozofja jest wiedzą całkowicie zjednoczoną.

Jaka droga prowadzi do takiego zjednoczenia? Spencer zaznacza przede wszystkim jedną prawdę, którą i w innych miejscach z takim naciskiem uwydatnia, zwłaszcza zaś w swej obronie realizmu przeciw idealistom. Wykazuje on, jak myśliciele ci, uważając za możliwe i sądząc, iż udało im się, wychodząc z jednego lub kilku uznanych a prostych faktów i nic innego nie przypuszczając, dowieść i obalić pewne twierdzenia, — w gruncie rzeczy dowodzą i obalają twierdzenia, domyślnie już zawarte w założeniach, z których wychodzą. Niepodobna odosobnić myśli jednej od drugiej; wszelka bowiem myśl zawiera raczej już cały system myśli, i jak jeden narząd ciała z innymi narządami, tak również jedna myśl tworzy z innymi związki organiczne, które jedynie umożliwiają jej czynność. Spencer dowodzi szczegółowo, jak np. tkwiąca w wszelkim myśleniu świadomość podobieństwa obejmuje już kategorie ilości, liczby, granicy, różności i t. d.

Ponieważ rozbiór naszej władzy myślenia wykazuje, iż opiera się ona na określonych, organicznie powiązanych i głęboko zakorzenionych wyobrażeniach, od których uwolnić się nie może, należy więc wydobyć na jaw te z pomiędzy nich, które są nieodzownie konieczne; za probierz zaś w tym poszukiwaniu posłużą nam ich nieuchronna obecność w myśleniu. Aby następnie uzasadnić ważność tych przypuszczeń, uznawanych do czasu za prawdziwe, musimy dowieść ich zgodności z wszystkimi innymi orzeczeniami świadomości. Albowiem wykazanie zgodności pomiędzy doświadczeniami, które pewne założenie każe nam przypuszczać, a doświadczeniem rzeczywistym, stanowi jedyną drogę usprawiedliwiania tegoż założenia. Zjednoczenie więc wiedzy—cel filozofji—wówczas uważać można za dokonane, gdy udało się dowieść zgodności pewnych zasadniczych intuicji z wszystkimi innymi orzeczeniami świadomości. Pozostaje jeszcze wykrycie tych intuicji.

27. Na samym wstępie musimy przyjąć założenie, że zgodności i niezgodności istnieją i mogą być przez nas poznane. Świadomość jest biegłym sędzią podobieństwa i niepodobieństwa swych własnych stanów. Bez tego przypuszczenia nie moglibyśmy ani jednego kroku uczynić w rozumowaniu filozoficznym. Ponieważ zadanie filozofji polega na odnajdywaniu wszędzie jedności i zgodności, każe ono przypuszczać z konieczności ważność czynności świadomych, mocą których rzeczy zostają uznane za podobne i niepodobne. Sama właśnie świadomość podobieństwa i różnicy stanowi dla nas najwyższą rękojmię ich istnienia, albowiem przez podobieństwo i różnicę nie rozumiemy istotnie nic innego, jak tylko stale trwającą świadomość o nich. Na tym polega zasadniczy proces myślenia.

Skoro jednak zjednoczenie wiedzy osiąga się jedynie przez wykazanie, iż pewne założenie ostateczne ogarnia sobą i potwierdza wszystkie wyniki doświadczenia, tedy owo założenie ostateczne, którego zgodności z wszystkimi innymi dowieść mamy, powinno oczywiście tworzyć część samej wiedzy, nie tylko zaś stwierdzać ważność pewnego aktu poznania. Potrzebny nam jest zatem jeszcze jakiś zasadniczy wytwór myślenia, t. j. musimy uznać również niewątpliwość pewnego wyniku, do którego prowadzi zasadniczy proces myślenia. Owa dana świadomości powinna być stwierdzeniem zgodności i niezgodności najogólniejszej

natury; powinna wyrażać fakt, względem którego wszystkie inne podobieństwa i różnice są drugorzędne.

Skoro poznawanie jest klasyfikowaniem albo gromadzeniem rzeczy podobnych i oddzieleniem niepodobnych, skoro zjednoczenie wiedzy odbywa się dzięki umieszczaniu mniejszych grup doświadczeń w grupach większych, tych zaś w jeszcze bardziej obszernych, tedy twierdzenie, mające zjednoczyć całą wiedzę, musi uwydatnić w sobie przeciwstawność dwóch ostatecznych działów doświadczenia, w których mieszczą się wszystkie inne.

Wszystkie znane nam przejawy niepoznawalnego dzielą się na dwa wielkie działy: na żywe i słabe. Lubo oddzielone od siebie, oba rodzaje zjawisk jednak wiążą się z sobą i biegną obok siebie. Zjawiska żywe, czyli — według Hume'a — wrażenia, poprzedzają słabe czyli idee, które są od pierwszych zależne. Warunki powstawania zjawisk każdego rodzaju należą same do odpowiednich rodzajów, a różnią się pomiędzy sobą w sposób istotny. Zjawiska słabe mają zawsze poprzedniki określone i mogą być wywoływane przez wytwarzanie tych poprzedników. Warunki zaś powstawania zjawisk żywych są często ukryte i leżą niejako po za szeregiem tych zjawisk.

Doszliliśmy do najgłębszej różnicy między przejawami Niepoznawalnego, która, pod nazwą przeciwstawności przedmiotu i podmiotu, jaźni i niejaźni, po wsze czasy stanowiła główny temat filozofji. Podział na przedmiot i podmiot jest wynikiem zasadniczego procesu myślenia, stwierdzającego podobieństwo i niepodobieństwo stanów świadomości. Ta właśnie okoliczność, stale powtarzająca się w naszym doświadczeniu, że warunki powstawania zjawisk żywych, w przeciwstawieniu do słabych, często nie dają się odkrywać, narzuca nam nieprzewyciężone przekonanie, iż owe warunki znajdują się poza granicami prądu zjawisk żywych. A to napełnia nas pewną nieokreśloną świadomością jakiejś nieograniczonej rozległej dziedziny bytu, odmiennej zarówno od słabych objawień jaźni, jak od żywych objawień niejaźni.

28. W dalszym ciągu Spencer zajmuje się rozbiorem pewnych najogólniejszych postaci, pod którymi występują przejawy Niepoznawalnego, pewnych warunków zasadniczych, pod którymi ukazuje nam się rzeczywiście, i rozważa przedewszystkiem pytanie: w jakim znaczeniu słowa należy przypisywać im rzeczywiście?

Wykazawszy, iż rzeczywiście oznacza dla nas tyleż, co

trwanie w świadomości, filozof nasz wnosi stąd, że wynik pozostaje ten sam, czy to, co postrzegamy, jest samym niepoznawalnym, czy też skutkiem, przez nie na nas wywieranym. Jeżeli pod wpływem niezmiennych warunków naszej organizacji pewna potęga, przekraczająca naszą władzę pojmowania, wywołuje stałe pewien stan świadomości, i jeżeli stan ten odznacza się taką samą trwałością, jaka cechowałaby ową potęgę, gdyby mogła wkroczyć w zakres naszej świadomości, tedy rzeczywistość jest w obu przypadkach jednakowo zupełną.

Posiadamy zatem nieokreśloną świadomość pewnej rzeczywistości absolutnej i znajdującej się poza obrębem wszelkich stosunków, wytwarzaną przez bezwzględne trwanie w nas czegoś, co się ostaje pomimo wszelkiej zmiany stosunków; posiadamy nadto określoną świadomość rzeczywistości względnej, nieprzerwanie trwającą w nas w tej lub owej postaci, w każdej zaś postaci dopóty, dopóki istnieją warunki odpowiednie. Dzięki ciągłej w nas trwałości, owa rzeczywistość względna jest dla nas nie mniej rzeczywistą, aniżeli rzeczywistość bezwzględna, gdybyśmy mogli ją poznać bezpośrednio. Ponieważ myślenie możliwe jest tylko w stosunkach, przeto rzeczywistość względna może być pojmowana, jako taka, tylko w stosunku do rzeczywistości bezwzględnej, zaś związek obu rzeczywistości, bezwzględnie trwający w naszej świadomości, jest również rzeczywisty, jak i ich pojęcia związane.

Zasadniczym pojęciom nauki, jak przestrzeń, czas, materja, ruch i siła, przynależy tylko taka względna rzeczywistość. Tworzą się one z ciągle trwających wrażeń, będących stałym skutkiem również stałej przyczyny. Pod względem więc praktycznym mają one tę samą dla nas doniosłość, co i sama przyczyna, i możemy się posługiwać nimi zupełnie tak, jak gdyby były rzeczywistościami bezwzględnymi. Wszakże oceniając je ze stanowiska teoretycznego, nie powinniśmy nigdy zapoznawać ich charakteru względnego; gdybyśmy w rozumowaniu pozwolili sobie przypisywać im rzeczywistość absolutną, niechybnie doszlibyśmy do sprzecznych twierdzeń, zwanych antynomjami.

Przeźrzeń i czas są abstrakcjami wszystkich stosunków współbytności i następstwa. Materja jest pojęciem współlistniejących położeń, przedstawiających opór; wreszcie ruch jest pojęciem pewnej liczby współlistniejących położeń, kolejno po sobie następujących. Ostatnie pojęcie mieści w sobie trzy poprzednie. Wszystkie zaś one każą się domyślać jakiejś przyczyny pierwot-

nej; wszystkie istotnie dają się wyprowadzić z doświadczeń siły. Te ostatnie tworzą nierozkładalny pierwiastek świadomości, na który dają się rozłożyć wszystkie inne. Atoli siła, będąca jego treścią, nie jest identyczna z zasadą, która się nam objawia w zjawiskach; jest ona tylko pewnym uwarunkowanym skutkiem bezwarunkowej przyczyny. Jest ona rzeczywistością względną, która każe się domyślać jakiejś rzeczywistości bezwzględnej, będącej jej bezpośrednią przyczyną.

29. Prowadząc dalej dzieło zjednoczenia wiedzy, Spencer, z kolei rzeczy, przechodzi do roztrząsania całego szeregu prawd pierwotnych, odznaczających się szczególną pewnością, krótko mówiąc, pewników fizycznych.

Materia jest niezniszczalna. Twierdzenie to stanowi podstawę nauki, która bez niego byłaby niemożliwą. I chociaż pierwiastkowo, skutkiem niedostatecznego rozwoju umysłowego uważane było za błędne, jednak posiada ono rękojmię wyższą od świadomej indukcji. Sama przyroda naszego myślenia czyni nas niezdolnemi do wyobrażania sobie unicestwienia materji, gdyż takie wyobrażenie przypuszcza istnienie stosunku, którego jedno ogniwo nie może być uświadomione. Niezniszczalność materji jest prawdą aprioryczną w właściwym znaczeniu słowa. Zarazem wszakże staje się rzeczą widoczną, że może ona być wyprowadzona z innej prawdy głębszej, mianowicie: z niezniszczalności siły, albowiem siła jest naszą ostateczną miarą materji.

Inną prawdą ogólną a priori tego samego rodzaju jest ciągłość ruchu. Poznajemy ją w wyrazach siły. Siła zaś, której ruch każe się domyślać, żadną miarą nie daje się stłumić w myśli. Stąd wniosek, że siła stale istnieje. Jestto jedyna prawda, przekraczająca zakres doświadczenia, gdyż właśnie na niej opiera się wszelkie doświadczenie; prawda ta nie może już wcale być udowodniona drogą indukcji. Siła, której stateczność stwierdzamy, nie jest tą, którą sobie bezpośrednio uświadomiamy w naszych wysiłkach mięśniowych; ta bowiem nie jest stateczna. Jestto raczej owa siła bezwzględna, o której posiadamy nieokreśloną świadomość, jako o niezbędnym współzależniku siły nam znanej. W istocie więc przez stateczność siły pojmujemy: stateczność przyczyny, przekraczającej nasze poznanie i pojmowanie, innemi słowy: stwierdzamy istnienie jakiejś rzeczywistości bezwarunkowej, nie mającej ani początku, ani końca.

Ze stateczności siły Spencer wyprowadza, jako wnioski bezpośrednie, następujące twierdzenia: Ponieważ siła żadna nie może powstać z niczego ani obrócić się w nic, przeto stosunki pomiędzy siłami muszą być również stateczne. Drugi wniosek brzmi, że jedna siła daje się przekształcić na równoważną ilość innej siły, oraz że wszystkie siły są równoważne.

Dalej, zniewoleni jesteśmy wyobrażać sobie wszystkie przedmioty, jako złożone z cząstek, wzajemnie się przyciągających i odpychających. Z tego zaś samą przyrodą myślenia uwarunkowanego przypuszczenia powszechnie współistniejących sił przyciągania i odpychania wypływają pewne prawa, rządzące kierunkiem wszelkiego ruchu. Wszelki ruch odbywa się w kierunku największego przyciągania, najmniejszego oporu lub w kierunku wypadkowej obu sił. Wreszcie niezbędną cechą wszelkiego ruchu jest rytm, mający za warunek powszechne współistnienie sprzecznych sił.

Teraz zachodzi pytanie: czy prawdy, dotychczas wyluszczone, mogą się złożyć na wytworzenie owej najogólniejszej syntezy, będącej zadaniem filozofji? Czy dają one wyobrażenie o kosmosie, o całokształcie wszystkich przejawów Niepoznawalnego? Spencer odpowiada przecząco. Wprawdzie wszystkie twierdzenia powyższe są prawdami powszechnymi, stosującymi się do wszelkich zjawisk konkretnych. Ale ani one, ani żadne inne prawdy tego samego porządku nie mogą stanowić owego poznania zjednoczonego, do którego dąży filozofja. Nie mogą być niczym więcej, jak kamieniami węgielnymi dla tego poznania; są bowiem prawdami czysto analitycznymi t. j. otrzymanymi drogą rozkładu zjawisk na ich pierwiastki. Żadne zaś prawdy analityczne nie zdołają wytworzyć syntezy myślowej, będącej wytłumaczeniem syntezy rzeczy. Każda z nich wyraża tylko prawo pojedynczego czynnika, my zaś szukamy prawa, rządzącego współdziałaniem wszystkich czynników. Poszukujemy formuły, wyrażającej to, co jest wspólne wszystkim poszczególnym objawom procesu wszechświatowego, i odpowiadającej na pytanie: na czym polega wspólny pierwiastek w dziejach wszech zjawisk konkretnych?

Zasadniczymi pierwiastkami wszelkich zjawisk konkretnych są materja i ruch. Stąd już a priori widać, iż prawo, którego poszukujemy, powinno zawierać formułę ciągłego przemieszczania materji i ruchu, na którym polega proces wszechświatowy, nie



przedstawiający, jak to całkiem słusznie wyraził filozof starożytny w swym *πᾶσι περὶ* — absolutnego spokoju i stałości. Otóż w dziejach każdego przedmiotu, poczynając od chwili wyłonienia się jego ze stanu niepostrzegalności aż do powrotu do tegoż stanu, możemy rozróżniać dwie przeciwne sobie sprawy. Dla nas przedmiot powstaje w ten sposób, że jego części składowe, które znajdowały się poprzednio w stanie rozproszenia, skupiają się w jedną całość, przyczem materja ześrodkowuje się, a pojedyncze jej części tracą swój ruch niezależny; przeciwnie, przedmiot ulega zniszczeniu, gdy znowu się rozkłada na swe części składowe, przyczem zachodzi pochłanianie ruchu i rozpraszenie się materji. Na tym polega ogólne prawo przemieszczania materji i ruchu: jest ono wszędzie i zawsze bądź integracją, bądź dezintegracją. Dwie te sprawy przeciwne zawsze przebiegają równoległe do siebie, i względnie do przewagi jednej lub drugiej, dają w wyniku postęp w kierunku integracji lub dezintegracji. W pierwszym wypadku mówimy o ewolucji (rozwoju), która stale oznacza integrację materji i utratę ruchu, w drugim — o dysolucji (rozkładzie), która oznacza stale nabywanie ruchu i dezintegrację materji.

30. Wprawdzie ewolucja zawsze jest integracją materji i rozpraszeniem się ruchu; ale rzadko polega wyłącznie na tym. Zazwyczaj towarzyszą jej wtórne przemieszczenia materji i ruchu. Nazywamy ją prostą, jeżeli w grę wchodzi wyłącznie integracja materji i rozpraszenie się ruchu, zaś złożoną, jeżeli przyłączają się przemieszczenia wtórne. Ewolucja bywa prostą wówczas, gdy sprawa ześrodkowywania się postępuje szybko, jak np. w krystalizacjach; zaś złożoną, gdy — jak np. w istotach organicznych — sprawa ześrodkowywania się zachodzi powoli a spójność skupienia, pomimo względnie znacznej ilości zachowanego ruchu, jest tak wielką, że powstałe pod wpływem sił zewnętrznych zmiany wtórne mogą się utrwalić. Ustaliwszy tymczasowo ogólne pojęcie ewolucji, Spencer przystępuje do bardziej ścisłego jej określenia na drodze indukcji, obejmującej wszystkie dziedziny bytu. Pierwsze określenie, zawierające istotne cechy wszelkiego rozwoju, brzmi: ewolucja jest przejściem od stanu mniej spójnego do bardziej spójnego. Według hipotezy Laplace'a i Kanta, układ słoneczny powstał drogą zgęszczania się niezmiernych mgławic w stałe ciała. Dzieje ziemi, jak je dziś roztacza przed nami budowa skorupy ziemskiej, prowadzą nas wstecz do stanu płynnego, od którego przeszła sto-

pniowo do stanu skrzepego drogą oziębiania i utraty ruchu. Każda roślina wzrasta przez ześrodkowywanie w sobie pierwiastków, rozproszonych przedtym w postaci gazów, zaś zwierzę — przez ześrodkowywanie pierwiastków, rozproszonych przedtym w otaczających roślinach i zwierzętach. Życie społeczne dostarcza wszędzie przykładów postępującej integracji. Rodziny integrują się w plemiona, te zaś w narody, ostatnie znowu w wielkie związki z sądami polubownemi i kongresami. Podobny proces integracji stwierdzamy w wytworach ducha ludzkiego, w sztuce, języku, nauce i t. d.

Ale ewolucja rzadko polega wyłącznie na powyższej sprawie pierwotnej; przeważnie jest ona zarazem przejściem od bardziej jednorodnego stanu do mniej jednorodnego. Gdy masa ulega integracji, części jej różniczkują się. Obecny układ słoneczny odznacza się większą różnorodnością, aniżeli masa mgława, z której się rozwinął. Ziemia przedstawiała pierwotnie jednolitą, rozżarzoną masę; obecnie wyróżniają się w niej ostygną skorupa i rozżarzone jądro, na samej zaś skorupie — nierówności gruntu, jak wznoszenia i opadania, nierówności klimatu, podział na wodę i lądy i t. d. Z prostego załączka powstaje organizm o nadzwyczajnej różnorodności kształtów i narządów, a flora i fauna obecnie istniejące odznaczają się, jak wykazuje paleontologia, nierównie większą różnorodnością i zawilnością, aniżeli w czasach pierwotnych. Rodzaj ludzki, pierwotnie bardziej jednorodny, dzieli się na różnorodne rasy, te znowu — na narody. W życiu społecznym nadajemy odnośnym zjawiskom miano podziału pracy, wzrastającego stopniowo wraz z postępem cywilizacji. Zmiana jednolitości na różnorodność uwydatnia się nie w mniejszym stopniu również w rozwoju wszelkich wytworów ducha ludzkiego. Język, uważany jako całość, wytwarzał coraz więcej części mowy i słów, rozmaite zaś języki powstały z wspólnego pnia pierwotnego. Pismo, malarstwo i rzeźba rozwinęły się drogą stopniowego różniczkowania; wspólny również początek mają poezja, muzyka i taniec. Podobny proces przeobrażania się jednolitości w różnorodność ujawnia się również we wszystkich fazach literatury, sztuki, budownictwa, dramatu i stroju. Słowem, ewolucja daje się określić, jako przejście od niespójnej jednolitości do spójnej różnorodności, towarzyszące rozpraszaniu się ruchu i integracji materji.

Wszakże i ostatecznie określenie nie wyczerpuje jeszcze całkowicie pojęcia rozwoju. Nie zawiera bowiem wszystkiego, co cechuje rozwój, i nie wyklucza wszystkiego, co nie jest rozwojem. Przemianie jednorodności na różnorodność powinna towarzyszyć przemiana nieokreśloności na określoność. W miarę jak skupienie rozwijające się przechodzi od prostoty do różnorodności, pojedyncze jego części stają się nie tylko bardziej niepodobnymi do siebie, lecz oraz bardziej odgraniczonymi. Na miejscu zamieszania występuje wszędzie na widownię porządek. Pomyślmy tylko o określonej budowie układu słonecznego. Ziemia stała przewyższa ogniopłynną również określonością i stałością swych części. W roślinach i zwierzętach narządy wyodrębniają się od siebie w sposób coraz bardziej określony i wyrazisty. Dzikie plemię koczujące, nie mające ani stałego miejsca pobytu, ani stałej organizacji wewnętrznej, odznacza się od narodu wysoko rozwiniętego nierównie mniejszą określonością wzajemnych stosunków swych części. To samo stosuje się do wszystkich daleko posuniętych wytworów ducha ludzkiego. Jeżeli do powyższego dodamy uzupełnienie, iż nie tylko materia, lecz oraz zachowany przez nią ruch podlega zmianom, powyżej naszkicowanym, tedy prawo rozwoju da się sformułować ostatecznie w następującym twierdzeniu.

Ewolucja jest integracją materji a zarazem rozpraszaniem się ruchu, przyczym materia przechodzi od stanu nieokreślonej, niespójnej jednorodności ku określonej, spójnej różnorodności, gdy jednocześnie ruch utajony podlega takiemuż przeobrażeniu\*).

31. Jak dotychczas, prawo ewolucji jest tylko wynikiem całego szeregu wyczerpujących indukcji; zachodzi teraz pytanie: czy daje się ono otrzymać też drogą dedukcji? Wiemyż tylko, iż takim jest przebieg określonej kategorii zmian, czy też w stanie jesteśmy przekonać się, dlaczego mianowicie jest takim? Azali nie da się o przyczynie wszystkich owych przeobrażeń powiedzieć nic więcej nad to, że w taki właśnie sposób przejawia się nam Niepoznawalne, czy też sposób rzeczony może być sprowadzony do innego, prostszego? Czy wreszcie, wychodząc z stateczności siły, jako zasady naczelnej, możemy wykazać, iż prze-

---

\*) H. Spencer, Pierwsze Zasady, przek. pol., sto. 351.

bieg przemian we wszelkich możliwych dziedzinach bytu musi być takim, jakieśmy go wyżej nakreślili? Spencer odpowiada twierdząco na ostatnie pytanie. Usiłuje on wykazać, iż trzy prawa powszechnie, będące następstwem nie dającego się dowieść pewnika stateczności siły, czynią sprawę ewolucji nieuchronnie taką, jaką jest.

Pierwszym z kolei jest prawo niestałości różnorodności. Orzeka ono, że masa jednorodna, od której poczyna się ewolucja, musi się stać mniej jednorodną, ponieważ pojedyncze jej części, z konieczności wystawione na rozmaite działanie sił zewnętrznych, z konieczności też ulegają odmiennym zmianom. Skupienie jednorodne znajduje się zawsze w stanie równowagi niestałej, t. j. znikającej pod wpływem wszelkiej siły nowej, bodaj najmniejszej. Równowaga absolutnie stała każe przypuszczać istnienie jednorodności, składającej się z środków siły bezwzględnie równych i z bezwzględną jednostajnością rozproszonych w nieograniczonej przestrzeni. Takie jednak przypuszczenie nie daje się w myśli odtworzyć, gdyż niepodobna sobie wyobrazić nieograniczonej przestrzeni. Wszystkie zaś skończone postacie jednorodności, więc właśnie te, które możemy poznać i pojmować, nieuchronnie przechodzić muszą w różnorodność. Niezbędność tego wniosku w trojaki sposób tłumaczy się statecznością siły. Popierwsze, na każdą jednostkę jednorodnej całości wszystkie jednostki pozostałe w odmienny sposób wywierać muszą swoje działanie zbiorowe. Powtóre, wszelka siła zewnętrzna, nawet najbardziej jednostajna co do natężenia i kierunku, już dla tej prostej przyczyny wywierać musi wpływ odmienny na poszczególne jednostki, ponieważ oddziaływanie skupienia na każdą jego jednostkę również nie bywa w dwu wypadkach zupełnie jednakowe co do natężenia i kierunku. Potrzebie, ponieważ poszczególne części jednorodnego skupienia, zajmując rozmaite położenia względem wszelkiej siły zewnętrznej, nie mogą ulegać jej wpływowi z jednakowym natężeniem i w jednakim kierunku, przeto siła ta wywoływać musi w skupieniu nieuchronnie rozmaite skutki.

Drugą przyczyną wzrastającej różnorodności, wtórną w czasie, nie mniej jednak doniosłą, jest „p o m n a ż a n i e s i ę s k u t k ó w.“ Skutek, jest zawsze bardziej złożony, aniżeli przyczyna. Siła oddziaływająca na skupienie różnorodne, rozmaicie wpływa na poszczególne jego części, te zaś — w myśl równości działania i przeciwdziałania — rozmaicie również wpływają i na nią. Sama siła ulega różniczkowaniu, staje się różnorodniejszą

i działa, jak zbiór sił niepodobnych, które ze swej strony doznają oddziaływań coraz liczniejszych i rozmaitszych. Im większą różnorodnością odznacza się skupienie, tym rozmaitsze skutki wywołuje w nim jakakolwiek przyczyna prosta.

Lecz dla czego, zamiast różnorodności uporządkowanej, nie powstaje jakaś różnorodność chaotyczna? Gdzie tkwi przyczyna integracji miejscowej, wszędzie towarzyszącej zróżniczkowaniu miejscowemu, przyczyna owego stopniowo doskonalącego się wyodrębniania jednostek podobnych w grupę wyraźnie oddzieloną od grup sąsiednich? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy się odwołać, jako do trzeciej przyczyny ewolucji, do prawa oddzielania jednorodności. Ta sama siła oddziaływa jednakowo na rzeczy podobne, niejednakowo—na niepodobne, wywoła zatem ruchy jednakowe w jednostkach podobnych, i naodwrot; wynikiem zaś będzie oddzielanie i ugrupowanie jednostek. Spencer wykazuje również w szczególowej indukcji powszechne ujawnianie się trzech rzeczonych praw dodatkowych, bezpośrednio wypływających z stateczności siły.

32. Tu następuje nam się całkiem naturalne pytanie: czy sprawa ewolucji trwać będzie wiecznie, czy też posiada ona pewną granicę określoną? Odpowiedź brzmi: ewolucja nieuchronnie prowadzi wszędzie do s t a n u z r ó w n o w a ż e n i a. Taki wniosek narzuca nam zarówno postrzeganie konkretnych procesów ewolucji, jak też oderwane rozważanie samej kwestji.

Ponieważ, jak widzieliśmy, wszelkiej ewolucji towarzyszy rozpraszanie się ruchu, musi przeto w końcu nadejść chwila, kiedy ruch przestanie się rozpraszać i ewolucja ustanie. Nastąpi to wówczas, gdy siły, na których działanie wystawione są wszystkie części skupienia, oraz siły, przez same części przeciwstawiane, wzajemnie się zrównoważą. Na drodze do równowagi bezwzględnej skupienie często przechodzi przez stan równowagi ruchomej, w którym całość znajduje się w spoczynku, ale części jej zachowały swój ruch wewnętrzny, tylko że wahania ich się zrównoważą. Wszakże wszelka równowaga ruchoma dąży do zamiany na równowagę bezwzględną, gdyż działanie sił zewnętrznych nigdy całkowicie nie ustaje. Za dobrą ilustrację równowagi ruchomej służyć może układ słoneczny, w którym każdy ruch znajduje przeciwwagę ze strony innego ruchu przeciwnego. Ale i ten niemal doskonały układ równowagi ruchomej musi przejść wreszcie w stan równowagi bezwzględnej: ruch planet stawać się

będzie coraz wolniejszym i stopniowo wszystkie bryły mniejsze na nowo się połączą w jedną niezmierną masę. I ludzkość oczekuje również stan zupełnego zrównoważenia sił wewnętrznych, zwanych uczuciami, z siłami zewnętrznymi, na które oddziałują. Natura ludzka ulegnie przeistoczeniu i dojdzie do zupełnej harmonji z jej otoczeniem przyrodzonym i społecznym, nastąpi stan najwyższej doskonałości i najwyższego szczęścia.

33. Gdy rozwijający się agregat osiągnie ów stan równowagi, w którym części jego nie są więcej zdolne do żadnego nowego przemieszczenia, wówczas nieuchronnie rozpoczyna się odwrotny proces — dysolucji (rozkładu). Jestto nieuniknione następstwo ustawicznego działania sił zewnętrznych, albowiem wraz z nastąpieniem równowagi, nie masz więcej siły, zdolnej do przeciwstawiania się siłom zewnętrznym. Dysolucja, polegająca — jak widzieliśmy — na pochłanianiu ruchu i rozpraszaniu się materji, przedstawia sprawę równie powszechną, jak i ewolucja. Zjawiska astronomiczne, geologiczne i chemiczne nie mniej, niż dzieje społeczeństw ludzkich i osobników, wykazują, iż ewolucja, dosięgnąwszy swego szczytu, zawsze przechodzi w dysolucję.

A teraz pytanie ostateczne: czy za kres wszech rzeczy mamy uważać bezgraniczną przestrzeń, w której tu i owdzie rozpraszane są wygasłe słońca, skazane na wieki stałą nieruchomość? Czy ewolucja, uważana jako całość, ma się zakończyć śmiercią powszechną? Na pytanie tak wysoce spekulacyjne można dać odpowiedź tylko spekulacyjną. Wypadnie ona w duchu przeczącym. Albowiem posuwając dalej nasze indukcje, musimy niechybnie dojść do wniosku, że po śmierci powszechnej nastąpi nowe życie powszechne. Z zasady stateczności siły wypływa, iż ruch nigdy ustać nie może. Ponieważ ruch, którego rozproszenie doprowadziło do względnej równowagi, nie zniknął, tylko uległ przekształceniu, nasuwa się myśl, iż powszechne współlistnienie sił przyciągania i odpychania, wytwarzające rytm we wszelkich zmianach poszczególnych, z konieczności pociąga za sobą także rytm w całokształcie zmian. Rytm ten składałby się z nieskończonych okresów przeważania sił przyciągających i powszechnego ześrodkowania materji, oraz z takichże okresów przeważania sił odpychających i rozpraszania się powszechnego materji, innymi słowy: z kolejnych okresów rozwoju i rozkładu. Jednocześnie powstaje w nas obraz przeszłości, w której odbywały się już kolejne, a podobne do obecnej, ewolucje, oraz obraz przyszłości,

w której inne kolejne ewolucje odbywać się mogą: zawsze te same w zasadzie, i zawsze odmienne w swych skutkach konkretnych.

Powyższe rozumowanie prowadzi do wniosku, iż świat widzialny nie przedstawia zjawiska odosobnionego. Nie podobna przypisywać mu ani początku ani końca. Jest on tylko epizodem, wyjętym z wiekuistego dramatu sprawy wszechświatowej, w której nieustannie czynną jest siła nieskończona, przejawiająca się we wszechświecie.

34. W zakończeniu ciekawego dzieła, streszczonego przez nas w najogólniejszych zarysach, Spencer uważa za właściwe raz jeszcze przypomnieć prawdę, z której wyszedł i która głosi, iż Absolut jest niepoznawalny, że zatem nie istnieje dla nas konieczność bezwzględna, lecz tylko względna, konieczność dla naszego myślenia. Zaznacza on względny charakter swej filozofji, aby zapobiec nieporozumieniu, jakoby nauka jego była dogmatycznym materjalizmem. Dążność do formułowania wszelkich zjawisk w terminach materji, siły i ruchu nadaje jego filozofji, w oczach powierzchownego spostrzegacza ludzkie podobieństwo do materjalizmu! Co prawda, tylko w oczach powierzchownego spostrzegacza! Kto choć cokolwiek wniknął w ducha jego filozofji, musi niechybnie uznać taki pogląd za nieporozumienie, w dodatku za nieporozumienie, które właściwie już wobec wyczerpującej nauki o niepoznawalnym zdawałoby się niemożliwym. Dla materjalizmu bowiem nie istnieje żadne Niepoznawalne! Spencer uważa cały spór głośny pomiędzy materjalizmem a spirytualizmem za spór o słowa. Oba pragną poznać, czego nikt poznać nie może. Możemy stosownie do punktu wyjścia, wyrazić nasze tłumaczenie świata dowolnie w terminach ducha lub materji. Rzecz w istocie się nie zmienia, gdyż w obu wypadkach mamy do czynienia wyłącznie z symbolami, nie zaś z rzeczywistością niedocieczoną, która się poza nimi ukrywa. „Najgłębsze prawdy—powiada Spencer \*) — są to po prostu zaznaczenia uświadomionych przez nas, najbardziej rozległych jednostajności stosunków materji, ruchu i siły, materja zaś, ruch i siła są to tylko symbole jakiejś nieznaney rzeczywistości. Jakaś potęga, na wieki dla nas niedościgniona w swej istocie, której granic, tak w czasie jak w przestrzeni, wyobrazić nie podobna, wywołuje w nas pewne skutki. Skutki te posiadają nie-

---

\*) Pierwsze Zasady, przek. pol., str. 488.

jakie podobieństwa rodzajowe, z których najogólniejsze grupujemy razem pod nazwami materji, ruchu i siły; nakoniec, pomiędzy owemi skutkami istnieją podobieństwa związku, z tych zaś najbardziej stałe klasyfikujemy, jako prawa o najwyższym stopniu pewności. Analiza sprowadza najrozmaitsze rodzaje skutków do jednego rodzaju skutku i najrozmaitsze rodzaje jednostajności do jednego rodzaju jednostajności. Jakoż najwyższym uwieńczeniem nauki jest wytłumaczenie zjawisk wszelkich porządków, jako rozmaicie uwarunkowanych sposobów tego rodzaju skutku, objawów, odbywających się wobec rozmaicie uwarunkowanych sposobów tego rodzaju jednostajności. Ale zrobiwszy to, nauka nie czyni nic więcej, jak tylko systematyzuje nasze doświadczenia, nie rozszerzając bynajmniej jego zakresu. Tak samo jak przedtem, nie możemy powiedzieć, czy jednostajności owe są równie nieuniknione bezwzględnie, jak dla myśli naszej nieuniknionemi są względnie. Ostatnią dostępną dla nas rzeczą jest takie wytłumaczenie odbywających się dokoła nas procesów, jak przedstawiają się one naszej ograniczonej świadomości—ale w jaki sposób proces ten wiąże się z procesem istotnym — tego niezdolni jesteśmy pojąć, a tym mniej poznać. Tłumaczenie wszelkich zjawisk w terminach materji, ruchu i siły nie jest niczym więcej, jak tylko sprowadzeniem naszych zawiłych symbolów myślenia do symbolów najprostszych; kiedy zaś równanie wyrażone będzie w jego postaci najprostszej, to i wówczas symbole nie przestają być tylko symbolami“.



## ROZDZIAŁ TRZECI.

---

### Bijologja i Psychologja.

#### Zasady Bijologii.

35. Do „filozofji ogólnej“, wyłożonej w poprzednim rozdziale, należą owe uogólnienia najszersze, w których znajdują swe objaśnienie szczegółowe zjawiska wszystkich nauk konkretnych; jeżeli powołuje się ona na poszczególne prawdy pojedynczych nauk, czyni to jedynie w celu wyjaśnienia i dowiedzenia prawd najogólniejszych. Wręcz przeciwnie ma się rzecz w „filozofji szczegółowej“, do której teraz przechodzimy. Tu prawdy najogólniejsze nie stanowią już przedmiotu, lecz narzędzie badania. Przypuszcza się je z góry, jako dowiedzione, i używa do wyjaśnienia poszczególnych prawd bijologii, psychologii, socjologii i etyki. Jeżeli jednak rozdział poprzedzający zawiera streszczenie pierwszych zasad jako tako wyczerpujące, tedy w rozdziałach następujących musimy zrzec się równie szczegółowego traktowania rzeczy. Zjawiska wymienionych nauk są nazbyt liczne i różnorodne, abyśmy przedstawić mogli wszystkie próby Spencera wytłumaczenia tych zjawisk w świetle prawa ewolucji. Pragniemy tylko w ogólnych zarysach wskazać jego drogę, za-

trzymując się nieco dłużej przy pewnych kwestjach specjalnych, mających osobliwą doniosłość dla jego poglądu na świat.

W logicznym porządku rzeczy, filozofja szczegółowa powinna rozpocząć od zastosowania pierwszych zasad do tłumaczenia przyrody nieorganicznej. Ale słyszeliśmy już powody, dla których Spencer pominął ten wielki rozdział i zwrócił się wprost do tłumaczenia natury organicznej.

Dwa tomy „Zasad bijologii“ ukazały się w roku 1867; celem ich jest wyświecenie praw ewolucji przy pomocy „ogólnych prawd bijologii“, które ze swej strony znaleźć mają w nich swe wytłumaczenie; dążą one do sprowadzenia tych praw bijologicznych do ogólnych praw, rządzących wszelkimi zjawiskami, oraz do wyrażania procesów życiowych w terminach mechanicznych.

Bijologia jest nauką o życiu; przedewszystkiem więc powinna odpowiedzieć na pytanie: co to jest życie? Jeszcze w początku szóstego dziesiątka b. w., Spencer zgodnie z Schellingiem i Coleridge'm określił życie jako „koordynację czynności“. Później rozwinął on szczegółowo tę teorię, zaznaczając zwłaszcza jedną wielkiej wagi cechę zjawisk życiowych. Istota żywa różni się od martwej przez swe wyraźne i określone oddziaływanie na zmiany otoczenia. Stąd wypływa następująca definicja życia: „Życie jest to określona kombinacja zmian różnorodnych, jednoczesnych i kolejnych, odpowiadających spółbytnościom i następstwom zewnętrznym“, albo krócej: „Życie jest to ciągłe przystosowywanie się stosunków wewnętrznych do zewnętrznych“. W tej definicji mieści się zarazem probierz do oceny stopnia rozwoju życia, jak to szczegółowo wykazuje Spencer. Im dokładniejszą jest odpowiedniość stosunków wewnętrznych do zewnętrznych, tym wyższy jest rozwój życia. Wraz z wzrastającą zawilnością i trwałością życia powiększa się liczba i złożoność odpowiadających mu stosunków zewnętrznych. Najdoskonalszym byłoby oczywiście takie życie, w którym panowałaby zupełna odpowiedniość stosunków zewnętrznych i wewnętrznych.

Określiwszy w powyższy sposób życie, Spencer próbuje sprowadzić ustalone już przez naukę uogólnienia bijologiczne do owych praw ogólnych, które rządzą wszelkimi zmianami materji i ruchu. W ten sposób wykazuje on charakter konieczny prawd, ustalonych na drodze empirycznej, przyczym poddaje rozbirowi następujące zjawiska: wzrost, rozwój osobowy, czynności, roz-

chód i przychód siły, przystosowanie się, osobowość, rozmnażanie, dziedziczność, zmienność, klasyfikację i rozmieszczenie.

Niepodobna stąpać krok w krok za Spencerem; zaznaczamy więc tylko, iż w dużych rozdziałach, omawiających rozwój morfologiczny i fizjologiczny, uzasadnia on szczegółowo prawdę, którą już Goethe przezeuwał. Wykazuje, iż kształty organiczne dają się objaśnić na drodze mechanicznej, jako nieunikniony wynik wzajemnego oddziaływania osobników i otoczenia. Rozwój biologiczny zaczyna się od jednorodnej protoplazmy, z natury swej nader niestalej; różnorodność zaś czyli wielopostaciowość powstaje stąd, że rozmaite części ciał organicznych i nieorganicznych z konieczności są wystawiane na działanie sił jakościowo i ilościowo odmiennych. Rozmaitość morfologiczna i fizjologiczna bezpośrednio wypływa z rozmaitego działania sił zewnętrznych.

36. Na rozbiór bardziej szczegółowy zasługuje stanowisko Spencera w kwestji, dla nas, a pewnie i na zawsze najściślej związanej z imieniem Darwina—mam na myśli kwestję powstawania gatunków. Żadne zagadnienie biologiczne nie posiada większej doniosłości praktycznej, żadne nie powinno — zależnie od rozwiązania — wpłynąć głębiej na nasze poglądy życiowe i sprawowanie. Zarazem rzuca ono należyte światło na stosunek Spencera do Darwina. Na tym właśnie punkcie często bardzo krzywdzono naszego filozofa. Przedstawiano rzecz tak, jakgdyby był on tylko uczniem Darwina—nawet pisarz tej miary co Taine mógł powiedzieć, iż zasługa Spencera polega jedynie na zastosowaniu zasad darwinizmu do zjawisk przyrody i ducha,—jak gdyby bez „Pochodzenia gatunków“ Darwina nigdy powstać nie mogła była „Filozofja syntetyczna“. Nic błędniejszego nad to mniemanie. Zapewne, że przy pomocy wielkiego odkrycia Darwina, zasady doboru naturalnego, Spencer wypełnił wielką lukę w swej filozofji; ale gdyby świat nawet nigdy nie był sły­sział o Darwinie, filozofja Spencera została by niezmienną w głównych swych zarysach.

Zaznaczyliśmy już w drugim rozdziale fakt, iż jeszcze w siedm lat przed ukazaniem się „Pochodzenia gatunków“, Spencer w sposób stanowczy określił swe stanowisko do omawianej tam kwestji w szkicu p. t. „Hypoteza rozwoju“. Przyjrzyjmy się bliżej nieco treści tej rozprawki ciekawej.

Znajdujemy tu nader zręczne przeciwstawienie dwu jedynie możliwych teorji: stworzenia i rozwoju. Obrońcom teorji

stworzenia, utrzymującym, iż nie znamy w naszym doświadczeniu przykładu przemiany gatunku, a zatem przypuszczenie, jakoby przemiana taka kiedyś się odbywała, jest niefilozoficzne, Spencer odpowiada: niezależnie od możliwych na podobne twierdzenie zarzutów, całe nasze doświadczenie nie dostarcza nam nic podobnego do stworzenia gatunku. Gdy się pomyśli o blisko 10 milionach gatunków, które niegdyś istniały na kuli ziemskiej, mimowoli nasuwa się pytanie: czy prawdopodobniejsze jest powstanie ich mocą 10 milionów oddzielnych aktów stworzenia, czy też drogą naturalnego rozwoju? Żadną miarą niepodobna, bez popadania w nedorzeczność, odtworzyć w myśli procesu takiego stworzenia; jest on wprost niepojęty, zwolennikom jego tylko zdaje się, że wierzą w niego. Całkiem inaczej rzecz się ma z teorią rozwoju. Nie tylko możliwość jej daje się łatwo wyobrazić, lecz oraz wiele faktów przemawia za jej prawdziwością. Dość spojrzeć na rośliny uprawiane, na zwierzęta domowe, rozmaite rasy ludzkie, aby przekonać się o zmienności gatunków. Potomkowie tych samych przodków zdradzają tu częstokroć różnice większe od tych, na których zazwyczaj opiera się rozróżnianie gatunków. O zmienności świadczy następnie trudność przeprowadzenia ścisłej granicy pomiędzy odmianą, gatunkiem i rodzajem, jak również fakt, iż w nas samych codziennie zachodzą zmiany pod wpływem nawykowego ćwiczenia lub zaniedbania pewnych czynności. Wreszcie powołuje się Spencer na embriologję i uwydatnia powszechnie występującą w naturze zasadę stopniowania. Wszystkie czynniki wymienione przytoczone były później również przez Darwina, jako dowody rozwoju gatunków. Jakąż drogą odbywał się ów rozwój?

Spencer sądzi, iż wystarczającą przyczynę rzeczonych przemian odkrył w zmianie warunków otoczenia. Wraz z dostaniem się gatunków do innych warunków istnienia, niechybnie powstają w nich zmiany w budowie, przystosowujące je do nowych warunków. Taką zaś zmianę warunków istnienia stale wytwarzały procesy astronomiczne, geologiczne i meteorologiczne, których wpływ, lubo nader powolny, trwał jednak bez przerwy miliony lat.

37. A zatem już w powyższym szkicu ukazują nam się Spencer, jako stanowczy zwolennik teorii ewolucyjnej; ale do przekonania o jej słuszności doszedł on raczej drogą pośrednią. Za główny argument uważa nedorzeczność i niepojętość hypo-

tezy przeciwnej. Jej obalaniu i wykryciu słabych stron poświęca niemal całą rozprawę, dając zaledwie nieokreślony zarys rzeczywistego przebiegu ewolucji: zaznacza on ogólnikowo, iż przyczynę rozwoju upatruje w oddziaływaniu zmienionych okoliczności zewnętrznych.

Organizmy powstały drogą rozwoju; jest to fakt dowiedziony. Ale jak należy go pojmować? Na czym polega jego istota? Sprawę tę stara się Spencer wyjaśnić przy pomocy paraleli, w szkicu powyżej już wzmiankowanym p. t. „Postęp, jego prawa i przyczyny“, ogłoszonym w kwietniu 1857 r. — zapamiętajmy tę datę! Rzut oka na rozwój osobnika przekonywa nas, iż postęp organizmu od zarodka do zupełnego rozwinięcia się polega tu na przemianie budowy jednorodnej w różnorodną. To samo prawo stosuje się do życia w ogólności, do całokształtu jego przejawów. Życie w swej całości również podlega rozwojowi przez przeobrażanie się prostoty w coraz większą złożoność. Obecnie żyjące zwierzęta i rośliny odznaczają się większą różnorodnością, aniżeli flora i fauna czasów dawno minionych. Np. z kręgowców najdawniejsze są ryby; zarazem wykazują one budowę względnie najprostszą. Po nich następują gady, ptaki i ssaki. Większej różnorodności budowy tych zwierząt odpowiada późniejszy okres ich pojawienia się. Podobnie ma się rzecz z ssakami w szczególności. Najniższy ich typ—workowate—jest zarazem najdawniejszym; najmłodszy zaś—człowiek—jest istotą najwyżej rozwiniętą.

Lecz czy przeciw tak odtworzonemu obrazowi rozwoju nie przemawia niedostateczność odkryć paleontologicznych, dających mało w tej mierze punktów oparcia? I tu Spencer argumentacją, odpierającą możliwe zarzuty, uprzedził Darwina. Dwie trzecie części kuli ziemskiej pokryte są wodą, znaczna część lądu jest dla geologów niedostępną lub nie zbadaną; a i najbardziej znane miejscowości nie zostały jeszcze gruntownie zbadane. Nadto, niższe formy organiczne, jak również pokłady, w których się znajdują, odznaczają się wielką nietrwałością. Co większa, zgoła nie znamy najwcześniejszych form organicznych, gdyż pokłady, w których powinnyby się znajdować, najbardziej ucierpiały od działania rozżarzonego jądra ziemi. Tak więc z dziejów biologicznych ziemi niewiele doszło do nas rozdziałów. Ale czy po należytych rozważaniu, wszystkie te okoliczności przeciwne nie występują przed nami w całkiem innym a pełnym znaczenia oświe-

tleniu? Niewątpliwie tak jest, i nie da się zaprzeczyć, że dowodzą one conajmniej, iż ustroje o budowie różnorodniejszej rozwinęły się bądź co bądź w późniejszych okresach geologicznych.

Jeżeli w roku 1852 Spencer, jako przyczynę przemian ewolucyjnych, podawał wogóle zmianę okoliczności zewnętrznych, natenczas w omawianym tu szkicu zastanawia się szczegółowo nad istotą tej zmiany, posługując się prawem o doniosłości powszechnej, niezmiernie potęgującym jej następstwa. Jest to roztrząsane już w poprzednim rozdziale prawo pomnażania się skutków, które opiewa, iż wszelka siła czynna sprowadza więcej, aniżeli jedną zmianę, wszelka przyczyna wywołuje więcej niż jeden skutek. Spencer unaocznia działanie tego prawa przy pomocy przykładu konkretnego. Wyobraźmy sobie, jak różnorodnie oddziaływałoby na faunę i florę jedno jedyne wydarzenie, jak podniesienie się lądu, któreby połączyło wyspy archipelagu wschodnio-indyjskiego oraz Australję w jeden ląd stały. Miejsce poprzednich bagnisk i wód zająłby ląd; wiele roślin błotnych uległoby zagładzie, zarazem i zwierzęta, które wyłącznie żywiły się nimi. Zmieniłyby się pogoda i ciepłota; gdzie poprzednio panowały warunki geograficzne podobne, obecnie istniałyby warunki odmienne; a gatunek, poprzednio wystawiony wszędzie na stosunki zewnętrzne podobne, obecnie znajdowałby się, zależnie od miejscowości, w najrozmaitszych warunkach istnienia. Zetknęłyby się z sobą flory i fauny, oddzielone przedtym morzami. Zwierzęta roślinożerne ujrzałyby się może nagle prześladowaniami przez mięsożerne, i w celu obrony lub uciezki musiałyby nowych nabywać nawyknień, te zaś, utrwalając się, ze swej strony wpłynęłyby na zmianę budowy itd.

W następstwie otrzymalibyśmy, zamiast tysiąca gatunków pierwotnych, kilka tysięcy gatunków lub odmian, które zmieniłyby się i przystosowały do nowych warunków zewnętrznych. Nie znaczy to, naturalnie, aby wszystkie owe odmiany, wytworzone przez zmienione warunki fizyczne oraz nawyknięcia życiowe, z konieczności były więcej rozwinięte. Uproszczenie warunków zewnętrznych mogłoby pociągnąć za sobą nawet cofanie się wstecz, a w wielu wypadkach stopień różnorodności pozostałby niezmieniony. Gdzie jednak okoliczności zewnętrzne następczałyby sposobność rozszerzenia doświadczenia i wymagałyby czynności bardziej złożonych, tam również powstawałyby stopniowo

narządy coraz więcej zróżniczkowane i istoty coraz bardziej rozwinięte.

Pod dwoma względami szkic z roku 1857 znamionuje postęp w porównaniu z „Hypotezą rozwoju“ z roku 1852. Prawdziwość ewolucji znajduje tu nader zręczną obronę wobec najmniejbezpieczniejszego z możliwych zarzutów. Darwin nie miał już nic do nadmienienia do argumentów Spencera. Powtórne, szczegółowe roztrząsanie nadaje czynnikowi okoliczności zewnętrznych cechę większej żywotności. Przekonywamy się niejako naocznie, w jaki sposób zmiany zewnętrzne, pierwiastkowo nader nieliczne, nieuchronnie prowadzą do coraz większego powikłania okoliczności zewnętrznych.

37a. Jak należy pojmować ową zdolność ustrojów do przystosowywania się do coraz zawilszych okoliczności zewnętrznych? Jakaż to własność wewnętrzna ustrojów umożliwia ustalenie nowej równowagi między czynnikami wewnętrznymi a zewnętrznymi? Na powyższe pytania Spencer odpowiada w szkicu p. t. „Ostateczne prawa fizjologii“, tegoż roku ogłoszonym, a więc również w dwa lata przed ukazaniem się „Pochodzenia gatunków“. Przypuśćmy, iż jakaś masa jednorodna znajduje się pod wpływem sił zewnętrznych; czy może ona zachować swoją równowagę? Oczywiście nie. Albowiem siły zewnętrzne rozmaicie wpływają na poszczególne jej części jednorodne, które będąc rozmaicie ułożone, niejednakowo wystawiane są na ich działanie, a wtedy i jednorodność całej masy znika. To samo dotyczy, naturalnie, wszelkiej masy organicznej, przypuszczalnie całkiem jednorodnej. Wszelako materia organiczna cechuje się nie tylko zwykłą niestałością jednorodnego skupienia, lecz nadto szczególną niestałością składających ją jednostek. Powinowactwo wzajemne głównych pierwiastków organicznych jest bardzo słabe; stąd ich niezwykła czułość na ciepło, światło, elektryczność i działanie chemiczne innych pierwiastków, innemi słowy: łatwe uleganie zmianom pod wpływem sił zewnętrznych.

Z tego, że stała równowaga pierwotnie jednorodnej materji organicznej zniesiona zostaje dzięki rozmaitemu działaniu wpływów zewnętrznych na jej jednostki poszczególne, wypływa, iż jednostki te ulegają albo rozkładowi albo takim zmianom w swej istocie, które umożliwiają im istnienie w zmienionych okolicznościach. Takie przystosowywanie się czynności przechodzi drogą dziedziczności na potomstwo, a nawet potęguje się stopniowo, je-

zeli potomstwo pozostaje w tych samych warunkach, i w ten sposób powstają powoli coraz bardziej zróżniczkowane typy ustrojowe.

38. Owóż dokąd dotarł Spencer w swym rozumowaniu jeszcze przed Darwinem. Wykazał on dowodnie, iż obecne formy życiowe powstały stopniowo drogą naturalną z dawniejszych, prostszych, rzucił również jasne światło na sam przebieg sprawy ewolucyjnej. Jego tłumaczenie przyczyn nie było fałszywe, natomiast niedostateczne: przeoczyło ono jeden czynnik, i być może, właśnie najważniejszy. Mając ciągle na uwadze osobnika, a nie gatunek, uważany w całości, wyjaśnia ono w zupełności, w jaki sposób organizmy są w stanie przystosowywać się do stopniowych i długotrwałych zmian otoczenia zewnętrznego. Ale jak odbywać się będzie przystosowywanie w wypadku szybkiej, nagłej zmiany okoliczności zewnętrznych? Przez szczególne wydłużenie samobytnej czynności, samorodnego oddziaływania ustrojów na zmienione bodźce zewnętrzne, Spencer wyjaśnił istotnie czynnik, odgrywający rolę doniosłą w rozwoju istot już wysoko uorganizowanych. Czym jednak zastąpić ten czynnik u organizmów niższych i najniższych, u których nie może być mowy o oddziaływaniu samorodnym, dowolnym, i których całe życie ma charakter czysto odchowowy? Że organizmy pierwotne musiały ulec zmianom, na to Spencer przytacza dowody rzeczywiście przekonywające. Wszakże teorii jego brak zasady, wykazującej, iż zmiany, zachodzące w ustrojach, musiały być zarazem ich postępem. Potrzeba tu było jeszcze zasady, której wykrycie stanowi nieśmiertelną zasługę Darwina. Że życie i śmierć pewnych istot służy za dowód ich zdolności lub niezdolności do zachowania bytu, było rzeczą jasną. Nie uszło również uwagi Spencera, że dzięki właśnie przeżyciu osobników zdolnych i wymarcie osobników niezdolnych do życia, wszelki gatunek pozostaje stale przystosowanym do warunków bytu. Rozumiał on należycie najprostszy i najogólniejszy sposób działania doboru naturalnego, polegający na zachowywaniu równowagi pomiędzy budową gatunku a jego otoczeniem. Atoli Darwin pierwszy wykazał, iż dobór naturalny nie tylko utrzymuje gatunek na wysokości osiągniętego rozwoju, lecz że wspólnie z powstawaniem odmian samorodnych może nadto i musi prowadzić do wytwarzania nowych szczebli rozwoju.

Spencer natychmiast ocenił należycie wielką zasługę Darwina. „Darwinowi—powiada—zawdzięczamy wykrycie z w i ą z-



ku przyczynowego między doborem naturalnym a przystosowywaniem się organizmów do warunków istnienia; jemu też przypisać należy zasługę należytego ocenienia wpływających stąd następstw niezmiernie doniosłych. Z kolosalnej ilości faktów ułożył on potężny gmach dowodów, przemawiających za tym, że przeżycie ras najstosowniejszych w walce o byt stanowi przyczynę stałe czynną rozbieżności form organicznych. Z zadziwiającą przenikliwością przeszedł on zawile wyniki całej sprawy. Pokazał on, jak wielkie mnóstwo faktów, nie dających się żadną inną drogą wytłumaczyć, znajduje zupełne wytłumaczenie w doborze naturalnym. Słowem, dowiódł on, iż przyczyna, którą przyjmuje, jest przyczyną istotną; że codziennie postrzegamy jej skutki; oraz że wypływające z niej wyniki najzupełniej odpowiadają zjawiskom, które przedstawia nam przyroda organiczna tak w swej całości, jak i w szczegółach.“

39. Pomimo gorącego i natychmiastowego uznania dla teorii Darwina, pomimo przyznania jednej jej zdolności wytłumaczenia całego szeregu faktów skądinąd niewytłumaczonych, Spencer od samego początku jednak stanowczo ostrzegał przed dążnością do kładzenia wszystkiego bez namysłu na karb doboru naturalnego, z zupełnym pominięciem innych czynników, współdziałających przy powstawaniu gatunków.

Zdaniem jego, zasada doboru naturalnego chybia przede wszystkim w tych przypadkach, gdzie przypuszczać należy zgodne przekształcenie rozmaitych części, współczynnych przy wykonywaniu pewnej funkcji fizjologicznej, jako-to: w przypadku rogów jelenich, głowy bawolej, szyi żyrafy i t. p. Części wspólne działające muszą się zmieniać oczywiście jednocześnie, gdyż zmiana tylko częściowa mogłaby być stanowczo szkodliwą. Bardziej rozwiniętemu mięśniowi odpowiadać powinna kość mocniejsza, mogąca stawić opór skuteczny podczas skurczenia, również mocniejsze mięśnie współzawodniczące oraz więzy, wzmacniające odpowiednie stawy. Odżywianie takiego mięśnia wymaga większych naczyń krwionośnych, odbieranie bodźców—mocniejszego nerwu, do wytwarzania zaś bodźców silniejszych potrzeba odpowiednio rozwiniętych ośrodków nerwowych. Otóż czy można, bez urągania wszelkim prawom prawdopodobieństwa, przypuszczać jednoczesną zmianę wszystkich części wymienionych? A jednak tłumaczenie przy pomocy „doboru naturalnego“ nie może obejść się bez takiego przypuszczenia. Spencer sądzi, że zjawi-

ska wymienione i im podobne dają się bez naciągania objaśnić inną drogą. Ponieważ zmiana czynności pociąga za sobą zmianę budowy—przypomnijmy sobie tylko następstwa wzmoczonego ćwiczenia i długiej bezczynności narządów; ponieważ czynnościowe zmiany budowy przechodzą drogą dziedziczności na potomstwo, nie w tym zresztą znaczeniu słowa, iżby zmiana, zaszła w osobniku, miała natychmiast i w całości występować w jego potomkach, lecz że dana czynność łatwiej wywołuje w nich stosowną zmianę budowy: przeto w razie trwania procesu w całym szeregu pokoleń, skutki jego stopniowo się nagromadzają, dopóki zmiany budowy nie zaczną występować u młodych potomków przed ujawnianiem się czynności, która je wywołała.

W sposób bardziej jeszcze ogólny i zasadniczy nakreśla Spencer granice doborowi, jako zasadzie wyjaśniającej, gdy oświadcza, że schodzi on do roli całkiem podrzędnej w przypadkach, gdzie, skutkiem zawilosci życia, możność przeżycia zależy już nie od posiadania w wybitnym stopniu jednej jakiegokolwiek czynności, lecz od współdziałania licznych czynności. Tu pojedyncza funkcja traci już swoją wagę pierwszorzędną, i wręcz przeciwnie, aniżeli u niższych ustrojów, do zachowania życia przyczyniają się wspólnie liczne funkcje, które mogą równoważyć wzajemnie swoje braki. Pewien osobnik danego gatunku wyróżnia się, przypuścmy, wybitną szybkością; ale przewaga pod tym jednym względem nie zapewnia mu jeszcze przeżycia kosztem innych osobników jego gatunku, gdyż, ustępując mu pod względem szybkości, mogą natomiast przewyższać go swą siłą, bardziej wyrobionemi zmysłami lub innymi przymiotami pożytecznemi. W takich przypadkach dobór naturalny nie nadaje się więcej do wykształcenia wydatnych właściwości; albowiem krzyżowanie z osobnikami, mniej wyróżniającemi się daną cechą, ale przewyższającemi dzięki posiadaniu innych właściwości wpływać będzie raczej ujemnie, aniżeli dodatnio, na doskonalenie się rzeczonyj cechy u potomstwa. I tu przystosowywanie się bezpośrednio drogą zmian czynnościowych odgrywa rolę przeważną.

40. W swej formie najdojrzałszej, jak wyłożoną została w Zasadach biologji, teoria Spencera pochodzenia gatunków ma brzmienie następujące:

Życie jestto ciągle przystosowywanie się warunków wewnętrznych do zewnętrznych. Rozwój zatem musi być wynikiem dwojakiego rodzaju czynników: zewnętrznych i wewnętrznych.

Gdyby stosunki zewnętrzne były wiecznie niezienne, nie byłoby wtedy nigdy powodu do zmiany warunków wewnętrznych, raz na zawsze przystosowanych do tamtych. Ale dzieje ziemi odsłaniają przed nami ciągły szereg zmian astronomicznych, geologicznych i meteorologicznych. Stając się coraz bardziej złożonymi i tworząc związki coraz zawilsze, zjawiska te składają się na nieskończony szereg przyczyn modyfikujących, na których działanie organizmy po wszystkie czasy są wystawione. Oprócz czynników nieorganicznych, znajdujemy w otoczeniu każdego gatunku cały szereg czynników organicznych. Zwierzęta i rośliny tworzą splot stosunków tak dalece zawily, że wszelka zmiana, zachodząca w jednym gatunku, wpływa do pewnego stopnia na warunki bytu wszystkich innych gatunków.

Powyższym czynnikiem zewnętrznym odpowiadać muszą czynniki wewnętrzne. Materja organiczna niechybnie uległaby zagładzie pod wpływem zmian, zachodzących w warunkach wewnętrznych, gdyby nie była w stanie przeciwstawić im odpowiednich zmian swych własnych stosunków wewnętrznych. Ale dość rzucić okiem na budowę materji organicznej, aby się przekonać, iż składa się z cząsteczek nadzwyczajnie niestałych, tracących równowagę i zmieniających swą budowę pod wpływem najmniejszej zmiany warunków. A stąd właśnie pochodzi zdolność tej materji do przemieszczeń trwałych materji i ruchu, odpowiadających również trwałym przemieszczeniom w jej otoczeniu.

W jakim sposobie odbywa się owo współdziałanie wymienionych czynników, owo przystosowywanie się stosunków wewnętrznych do zmienionych stosunków zewnętrznych? Tu należy różnicować dwie drogi: bezpośrednią i pośrednią. Jeżeli zmiany wewnętrzne z natury swej oddziałują trwale lub często na pojedyncze organizmy, wówczas pociągają one za sobą przemiany czynnościowe, trwające dopóty, dopóki nie nastąpi równowaga czynności i odpowiednie przystosowanie się budowy. Wyrównanie w tym wypadku będzie bezpośrednie; przypuszcza ono, naturalnie, iż nowe oddziaływanie nie sprowadza śmierci lub znacznych uszkodzeń w ustroju.

Przeciwnie, wyrównanie pośrednie jest wynikiem działań, wywieranych na gatunek, jako całość. Dostateczne przystosowanie zostaje tu wytworzone przez przeżycie najstosowniejszych, przez ostanie się ciałych pokoleń osobników, najbardziej odpowia-

dających nowym wymaganiom. Wyrównanie pośrednie przeważało w początkach procesu ewolucyjnego. Niższe ustroje odznaczają się w nader słabym stopniu zdolnością bezpośredniego przystosowywania swych czynności do zmiennych okoliczności zewnętrznych; w życiu ich jedna jakakolwiek czynność tak dalece góruje nad wszystkimi innymi, że łatwo poddaje się działaniu doboru naturalnego. W późniejszych atoli okresach wyrównanie bezpośrednie coraz bardziej występuje na pierwszy plan. Ustroje nabywają coraz większą zdolność do bezpośredniego oddziaływania na zmiany, zachodzące w otoczeniu. W miarę zaś pomnażania się liczby wyższych zdolności oraz narządów, wspólnie wykonywających pewną czynność, zasada naturalnego doboru ustępuje powoli z widowni, aż wreszcie u człowieka schodzi do roli tylko ujemnej, przyczyniając się do wymierania osobników zbyt słabych i chorowitych.

Jeszcze w ostatnich latach Spencer wystąpił w kilku szkicach z nader energiczną obroną swojej teorii, przyjmującej dwa główne czynniki rozwoju, przeciwko prof. Weismannowi, który zaprzecza dziedziczności zmian anatomicznych pochodzenia czynnościowego, tak zwanych cech nabytych, uważając dobór naturalny za jedyny i zupełnie wystarczający czynnik ewolucyjny. Spencer, przeciwnie, utrzymuje, iż bez dziedziczności cech nabytych, bez czynnika bezpośredniego wyrównania, ewolucja biologiczna byłaby zgoła niemożliwą. Przywiązuje on tym większą wagę do omawianej kwestji, że dziedziczność cech nabytych służy mu za podwalinę całego szeregu wniosków, pełnych znaczenia, z dziedziny psychologii, etyki i socjologii. Spencer wyłożył swoje poglądy zwłaszcza w następujących trzech szkicach: „Niedostateczność naturalnego doboru“, „Odpowiedź prof. Weismannowi“ i „Jeszcze raz o Weismanizmie“. Są one ze wszech miar godne poznania ze strony wszystkich, którzy interesują się tą, być może, najważniejszą z bieżących kwestji naukowych.

### Zasady Psychologii.

41. Psychologia rozpada się u Spensaera na dwa działy ściśle odgraniczone: subiektywny i obiektywny. Przez psychologję subiektywną pojmuje on to, co się pospolicie psychologją nazywamianowicie: opartą na obserwacji wewnętrznej naukę o zjawi-

skach świadomości, ich właściwościach i stosunkach. Przedmiot, którym się zajmuje—sama świadomość—oraz metoda, którą się posługuje,—obserwacja wewnętrzna—czynią z niej umiejętność jedyną w swoim rodzaju, niezależną od wszystkich innych umiejętności i przeciwstawną im. Ma się ona do nich w rzeczywistości, jak podmiot do przedmiotu. Przeciwnie, psychologia obiektywna bada zjawiska duchowe nie w sobie, lecz tak, jak się przejawiają w czynnościach zwierząt i ludzi. Uważając je za podział objawów życiowych w ogólności, stoi ona w ścisłym związku z biologią, z którą ma również metodę wspólną—metodę obserwacji zewnętrznej. Biologia określa życie, jako przystosowywanie się spraw wewnętrznych do warunków zewnętrznych, psychologia zaś obiektywna, tworząca gałąź biologii, rozważa zjawiska duchowe, jako czynności, wytwarzające owo przystosowywanie się.

Spencer rozpoczyna psychologię obiektywną od wyczerpującego wykładu zapożyczonych z biologii wiadomości o budowie i czynnościach układu nerwowego; w rozdziale zaś, zatytułowanym „Indukcje psychologii“, podaje przegląd prawd, odnoszących się do zjawisk duchowych i ustalonych już na drodze empirycznej. System nerwowy służy mu za ogniwo pośrednie, umożliwiające rozpatrywanie zjawisk psychologicznych, jako części owego ciągłego przemieszczania materji i ruchu, które stanowi treść sprawy ewolucyjnej; zjawiska psychologiczne i czynność nerwowa są dlań wewnętrzną i zewnętrzną stroną tej samej sprawy. Niepodobna wprawdzie dowieść wprost tej hipotezy, ale zgodność z wszystkimi faktami obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej najzupełniej wystarcza do jej przyjęcia.

Jeżeli substancją ducha nazywać będziemy to, co pozostaje niezmiennym pomimo wszelkich zmian świadomości i czego wszystkie te zmiany są tylko trybami, wtedy istota jej będzie niezbadaną dla psychologii, jak istota materji dla chemji. Lecz podobnie jak chemik dąży do wyprowadzenia wszelkich form materji z przekształceń i kombinacji pewnej liczby pierwiastków nierozkładalnych, tak psycholog znowu poszukuje ostatecznych pierwiastków, z których drogą kombinacji powstaje życie świadomości. Spencer przypuszcza istnienie zasadniczego atomu psychologicznego, jednostki świadomości, która kombinując się w najrozmaitszy sposób, wytwarza wszelkie zjawiska świadome; jednostkę zaś tę uważa za podmiotowy równoważnik zjawiska, będą-

cego ze strony przedmiotowej uderzeniem nerwowym. Hypoteza ta opiera się na znanych badaniach prof. Helmholtza. Skoro wykazano, iż rozmaite wrażenia, zwane dźwiękami, utworzone są z tej samej wspólnej jednostki, tedy bliskim jest wniosek, że i pozostałe wrażenia składają się z takich samych pierwiastkowych jednostek uczucia, oraz że cała różnorodność zjawisk duchowych ma swe źródło w większej lub mniejszej złożoności ich składu.

Pomijam to wszystko, co w „Indukcjach psychologii“ Spencer mówi o faktycznie stwierdzonym składzie ducha, o względności uczuć, ich zdolności do odradzania się, kojarzenia itd. Streszcza on właściwie tylko prawdy, dawno już ustalone przez angielską psychologję kojarzenia; jednocześnie jednak z godną uwagi zręcznością wykazuje on wszędzie zgodność pomiędzy temi na drodze empirycznej zdobytemi prawami a budową i czynnościami układu nerwowego.

42. Najbardziej zajmującą część psychologii przedmiotowej stanowi historia rozwoju życia duchowego. Widzieliśmy, że „życie polega na ciągłym przystosowywaniu się stosunków wewnętrznych do zewnętrznych“. Ponieważ, ze strony przedmiotowej, zjawiska duchowe tworzą tylko część objawów życiowych w ogólności, przeto i rozwój ducha oznacza przedmiotowo tyleż, co rozwój rzeczonych przystosowań. Spencer pokazuje szczegółowo, w jaki sposób przystosowania te, nader nieliczne, proste i bezpośrednie u ustrojów najniższych, stają się w miarę rozwoju życia coraz liczniejsze, różnorodniejsze, zawilsze i bardziej określone, ogarniając zarazem coraz szersze obręby przestrzeni i czasu. W ustrojach najniższego rzędu, jak grzybek drożdżowy i gregaryna, całe niemal życie składa się z nielicznych spraw jednolitych i jednoczesnych, przystosowanych do spraw otoczenia również jednoczesnych i jednolitych. Przystosowanie w tym wypadku jest bezpośrednie i jednorodne. Wyższy jego stopień obserwujemy u zwierzokrzewów, które w stanie są przynajmniej odpowiadać zapomocą określonych zmian wewnętrznych na pewne przemiany ogólne w otoczeniu. Wraz z rozwojem narządów zmysłowych przystosowanie rozciąga się na coraz większą przestrzeń. Dzięki rozwojowi oka i ucha, oddziaływanie na stosunki zewnętrzne staje się możliwym bez bezpośredniego dotykania. Aż wreszcie postęp dochodzi do tego stopnia, że stosunki wewnętrzne mogą przystosowywać się do zewnętrznych, dla swej zbyt wielkiej odległości nawet niedostępnych dla bezpośredniego postrze-

gania. Gołąb pocztowy trafia do domu nawet z odległości kilkuset mil. Okręt, kierowany przy pomocy kompasu i chronometru, przywozi kupcowi w Londynie wiadomości, na zasadzie których przystosowuje on swoje postępowanie do spraw, zachodzących u antypodów, itd. Podobnie ma się rzecz z czasem. U zwierząt i dzikich przystosowywanie dotyczy tylko krótkich przeciągów czasu, w miarę zaś wzrostu cywilizacji brane są w rachubę coraz dłuższe okresy. Wszakże odpowiedniości, o których mowa, rozszerzają się nie tylko w przestrzeni i czasie; przybierają one nadto większą szczegółowość, powszechność i zawilość, przy czym pamiętać należy, iż rozmaite kierunki, w których uwidoczniła się postępowanie odpowiedniości, innymi słowy rozwój umysłu, przedstawiają w istocie rzeczy tylko rozmaite strony jednej i tej samej sprawy.

Teraz chodzi jeszcze o przedstawienie wzrastającej odpowiedniości spraw wewnętrznych i zewnętrznych w terminach, pospolicie używanych w psychologii. Zadanie to należy do „syntezy szczegółowej“. Takie wyrazy, jak instynkt, postrzeganie, wyobrażenie, pamięć, rozum, wola i t. p., przedstawiają ze stanowiska psychologii ewolucyjnej klasyfikację zjawisk duchowych tylko mniej lub więcej powierzchowną, gdyż psychologia ewolucyjna wyklucza możliwość szczebli umysłowych ściśle odgraniczonych, władz umysłowych zupełnie niezależnych. Istota inteligencji zawsze i wszędzie polega na przystosowywaniu stosunków wewnętrznych do zewnętrznych, i podobnie jak stosunki zewnętrzne rosną, w miarę rozwoju przystosowań, niepostrzeżenie pod względem liczby, złożoności i różnorodności, tak również niepodobna przeprowadzić ściślej granicy pomiędzy rozmaitymi szczeblami inteligencji, odpowiadającymi wyżej podanym terminom psychologicznym.

Rozważaliśmy dotychczas czynności psychiczne całkiem ogólnie, jako czynności życiowe; otóż pytanie, co odróżnia je od pozostałych czynności życiowych, będących przedmiotem biologii? Jaka jest cecha charakterystyczna umysłowości? Odpowiedź brzmi: czynności psychiczne wyodrębniają się w ciągu swojego rozwoju coraz dosadniej od spraw czysto fizjologicznych dzięki temu, że przybierają coraz bardziej charakter szeregowy. Ten porządek szeregowy nigdy nie bywa doskonały, zbliża się jednak do doskonałości w wyższych procesach umysłowych, np. w świadomym wnioskowaniu. Tak tedy kolejność zmian stanowi główny przedmiot psychologii, wykrycie zaś prawa tej ko-

lejności powinno być jej zadaniem. Prawo rzeczone mieści się w twierdzeniu: „dążność jakiegokolwiek zmiany psychicznej do wywoływania zmiany, bezpośrednio po niej następującej, jest stale proporcjonalna do trwałości związku pomiędzy rzeczami zewnętrznymi, których stany psychiczne są symbolami“; stąd wpływa wprost doniosła prawda ogólna, „że stosunki, mające charakter bezwzględny w świecie zewnętrznym, mają ten sam charakter również w nas; że stosunki, prawdopodobne w świecie zewnętrznym, są również w nas prawdopodobne; wreszcie stosunki, całkiem przypadkowo wydarzające się w otoczeniu, posiadają też w nas cechę przypadkowości lub dowolności“. Z dwu praw przytoczonych, ostatnie jest prawem umysłowości in abstracto, prawem, któremu umysłowość w miarę swego rozwoju w coraz wyższym stopniu czyni zadość; pierwsze zaś prawo daje środek, umożliwiający owo zadość uczynienie: środkiem tym jest „doświadczenie“. „Odpowiedności wewnętrzne przystosowują się do trwałych stosunków zewnętrznych przez nagromadzanie doświadczeń, dotyczących tych stosunków zewnętrznych“; przez wyraz zaś doświadczenie rozumieć należy nie wyłącznie doświadczenie osobiste, lecz również doświadczenia, czynione przez naszych przodków, a przez nas wraz z naszą organizacją odziedziczone. Spencer rozbiera następnie po szczególe rozmaite fazy rozwoju umysłowości, zwane odruchowością, instynktem, pamięcią, rozumem, uczuciami i wolą. Wszystkie te kategorie oznaczają tylko „tyleż mniej lub więcej odrębnych sposobów objawiania się odpowiedności między sprawami wewnętrznymi i zewnętrznymi, odpowiedności, zyskującej coraz większą rozległość i dokładność w miarę tego, jak nasze doświadczenia o rzeczonych sprawach zewnętrznych urozmaicają się i rozszerzają“.

43. Odruchowość jest postacią najniższą życia psychicznego, ściśle związaną jeszcze z objawami życiowemi czysto fizjologicznego porządku. Kilka przeto odruchów zachodzić może jednocześnie bez wszelkiego udziału świadomości. Przez powikłanie czynność odruchowa przechodzi w instyktowną. W tamtej pojedyncze wrażenie pociąga za sobą pojedyncze skurczenie lub — w odruchach bardziej rozwiniętych — całą kombinację skurczeń, w tej zaś — kombinacja skurczeń wiąże się z kombinacją wrażeń. Instykt, jak wogóle umysłowość, jest wytworem doświadczenia, nie osobistego, lecz całego rodzaju. Im częściej stany duchowe występują w pewnym porządku



kolejnym, tym większą okazują dążność do tworzenia związków tego samego porządku, które z biegiem czasu stają się całkiem nierozzerwalnymi: po pewnym wrażeniu stale następuje określony ruch. Przypuśćmy teraz, że dążność owa zostaje odziedziczana, tak iż w razie niezmienności doświadczeń każde pokolenie przekazuje ją następnemu w stopniu nieco wyższym; wtedy łatwo wyobrazić sobie powolne powstawanie automatycznego związku między czynnościami nerwowymi, ściśle odpowiadającego stale doświadczanym stosunkom zewnętrznym. Im częstsze i stalsze są doświadczenia, z których wyrasta instykt, tym dobitniej występuje jego charakter automatyczny. Z tego też względu instykt wraz z powikłaniem się swoim zatracać musi powoli znajomość automatyzmu, albowiem instykt złożony odpowiada zjawiskom mniej częstym i bardziej złożonym, które zatym nigdy nie mogą być przedmiotem doświadczeń równie licznych, jak zjawiska proste. Otóż gdy z powodu zawiłości związku następstwo stanów psychicznych staje się niedokładnie automatycznym, wówczas na widownię występuje pamięć. Może ona przeobrazić się w instykt, gdy związki stanów psychicznych, wytworzone w pamięci, przybierają dzięki ciągłemu powtarzaniu, znowu znajomość automatyzmu. Jak pamięć, tak również rozum powstaje z instyktu. Nie masz między nimi granicy ścisłej. Wnioskowanie pierwotne ma wszelkie cechy instyktu. Jeżeli z dwu zjawisk, związanych w poprzednim naszym doświadczeniu, jedno znowu ukazuje nam się w następstwie, wtedy mimowoli spodziewamy się wystąpienia i drugiego zjawiska. Wnioskując pierwiastkowo zawsze od szczegółu do szczegółu, przechodzimy powoli i stopniowo do wyższych rodzajów wnioskowania, jak o tym łatwo przekonać się przez obserwację umysłowego rozwoju dziecka. Z drugiej zaś strony, wnioski rozumowe drogą ciągłego powtarzania przekształcają się w wnioski instyktowne i intuicje organiczne.

44. Uczucia i wola powstają również stopniowo i tą samą, co pamięć i rozum, drogą z niższych postaci czynności psychicznej. Uczucia towarzyszą wszędzie aktom poznania, rozpoczynając się, na podobieństwo tychże, wraz z ustaniem czynności zupełnie automatycznej. I wola występuje na widownię tam, gdzie czynność automatyczna z powodu wzrastającej zawiłości zostaje uniemożliwiona. Czyn mimowolny różni się od dowolnego brakiem świadomości mającego nastąpić ruchu. Wraz z wzrasta-

niem zawikłości zmian psychicznych, towarzyszących wrażeniu i czynowi, związek między niemi ulega rozluźnieniu. Czyn nie następuje już niezwłocznie po otrzymaniu wrażenia; odpowiednie zmiany ruchowe wynurzają się jeno z głębi świadomości, ale przy przejściu w ruch bezpośredni zostają otamowywane przez inne zmiany ruchowe, również wynurzające się na wierzch i odpowiadające innemu pokrewnemu wrażeniu. Wywiązuje się stąd walka dwu grup zmian ideo-ruchowych, z których każda dąży do urzeczywistnienia się, ale z których jedna tylko osiąga swój cel. Z drugiej strony, czynności dowolne, często powtarzane, znowu zamieniają się w automatyczne. Wolna wola nie istnieje, jeżeli wyraz ten oznaczać ma, że każdy może chcieć lub nie chcieć czego podług swego upodobania. Wszystkie i wszelkiego rodzaju czyny określone są przez związki psychiczne, wytworzone przez doświadczenie, zarówno osobiste jak i przekazane nam przez przodków wraz z naszą organizacją. Wola nie przedstawia w istocie nic innego nad przeważające w danej chwili uczucie.

Spencer kończy psychologię przedmiotową rozdziałem zatytułowanym, „Syntera fizyczna“, w którym usiłuje nawiązać rozwój duchowy do rozwoju w ogólności, rozważanego jako proces fizyczny. Co ze strony podmiotowej przedstawia się, jako świadomość, ze strony przedmiotowej składa się z zmian nerwowych. Rozwój systemu nerwowego daje się również wytłumaczyć w terminach przemieszczenia materji i ruchu, a to przy pomocy dwóch praw, wynikających z zasady stateczności siły. Prawa te opiewają: „Ruch odbywa się zawsze w kierunku największego przyciągania albo najmniejszego oporu albo wreszcie w kierunku ich wypadkowej“, oraz „ruch, raz wywołany w pewnym kierunku, staje się sam przyczyną następnego ruchu, odbywającego się w tym samym kierunku“.

45. Podczas gdy syntezy psychologii obiektywnej rozsznuły przed nami obraz wzrostu ducha, jego powolne ołdzielanie się od życia fizycznego, oraz stopniowe przeobrażenia, które, nie zmieniając w niczym jego istoty, doprowadziły go jednak do owego stanu zadziwiającego, cechującego istoty najwyższej rozwinięte; natenczas, z drugiej strony, psychologia subiektywna rozpoczyna swą rzecz od analizy najwyższych objawów umysłowości, rozkłada je na pierwiastki coraz prostsze, i dochodzi do wykrycia, „jedności składu“ wszystkich objawów życia duchowego; w ten spo-

sób wyniki psychologii przedmiotowej znajdują potwierdzenie w psychologii podmiotowej. Spencer wykazuje, iż zawile procesy świadomego wnioskowania, będące najwyższą czynnością rozumu, dają się rozwiązać w intuicje równości i nierówności pomiędzy mniej lub więcej złożonemi członami wnioskowania, które to intuicje odnajdujemy wszędzie w czynnościach rozumu: w poznawaniu, klasyfikacji, nawet w zwyčajnym postrzeganiu. Bez tych intuicji życie jest zgoła niemożliwe; nawet najniższe jestestwa muszą posiadać możność rozróżniania rozmaitego rodzaju wrażeń. Muszą one być w stanie postępować stosownie do przyrody działającego bodźca, do tego zaś potrzeba zdolności oceniania różnic i podobieństw. W istocie, zdolność rzeczolą działać może całkiem automatycznie i być pozbawioną nawet najodleglejszego podobieństwa do tego, co nazywamy świadomością zewnętrznych różnic i podobieństw. „Oczywistą jest rzeczą, że wszędzie i zawsze rządzi to samo prawo. Badałmy istotę najwyższych form rozumowania, a przekonamy się o ich tożsamości z najniższemi postaciami ludzkiego myślenia, nie wyłączając najprostszych instynktów i odruchów. Powszechny proces myślenia, polega na asymilacji wrażeń, różnice zaś pomiędzy rozmaitemi szczeblami umysłowości wywiązują się z wzrastającej zawilności asymilowanych wrażeń.“ Wszelka czynność duchowa daje się określić ostatecznie—Spencer uważa to określenie za najogólniejsze—jako ciągłe różniczkowanie i całkowanie stanów świadomości. Powstanie i trwanie świadomości przypuszczają ciągle zmiany jej stanów, inaczej ciągle ich różniczkowanie: aby zaś być poznany, każdy stan świadomości musi zlać się w jedno z stanami poprzednio istniejącemi, to znaczy: musi się zintegrować z niemi. „Posiadanie treści do myślenia wymaga nieustającego różniczkowania stanów świadomości. Przejście zaś wywiązującego się stąd nowego stanu w myśl wymaga integracji jego z stanami, uprzednio już doświadczonemi. Ta nieustanna zmiana obu procesów stanowi charakterystyczną cechę wszelkiej świadomości, od najniższej do najwyższej.

46. Musimy się wyrzec szczegółowego przedstawienia analiz Spencera. Są one tak dalece zawile, iż streszczenie ich w kilku zdaniach byłoby całkiem niezrozumiałe. Wolimy raczej zastanowić się nieco bliżej nad jego nauką o istocie poznania, która tworzy drugą część psychologii subiektywnej. Dotychczas

Spencer wszędzie przypuszczał współistnienie i współdziałanie podmiotu i przedmiotu, chodzi teraz o uzasadnienie tego przypuszczenia. Do obrony swojego „realizmu przeobrażonego”—jak go wprzeciwstawieniu do grubego realizmu zdrowego rozsądku nazywa—tudzież jego niezbędności dla całej teorii ewolucyjnej, powołuje on dwa dowody: pośredni i bezpośredni; ostatni dowód polega na zbadaniu psychologicznej istoty i powstawania realizmu, pierwszy zaś—na wykazaniu, iż dowodzenie, na którym opiera się idealizm, w porównaniu z realizmem nie wytrzymuje należytej krytyki logicznej.

Zdaniem Spencera, przypuszczenie bytu obiektywnego jest wprost nieodzownym wytworem świadomości, działającej według własnych praw, i posiada przeto moc, której żadne rozumowanie zachwiać nie zdoła. Rozważmy jeno nieco bliżej rozumowania, przy pomocy których antirealiści usiłują wstrząsnąć naszą wiarę w świat zewnętrzny, a przekonamy się wnet, iż w wyrazach i wnioskach ich tkwi już skrycie ten sam właśnie stosunek podmiotu do przedmiotu, którego zaprzeczają. Rozbiór całkiem abstrakcyjny realistycznego i antirealistycznego punktu zapatrywania okazuje, że antirealizm zawisł na trzech postulatach zgoła niedopuszczalnych. Zmuszony jest bowiem uznać, po-pierwsze, że wyobrażenie z natury swej pierwotne i niezależne, jakim jest niezaprzeczenie realizm. może być zniesione przez wyobrażenia wtórne i nawet zależne od tamtego, z których się składa pogląd antirealistyczny; powtórę, że gdy jeden akt umysłowy jest prosty i odosobniony,—mianowicie, przypuszczenie pewnej rzeczywistości *extra mentem*—drugi, przeciwnie, utworzony jest z mnóstwa aktów—a tu należą liczne wnioski, mające dowieść niereczywistości wszystkiego co leży poza obrębem świadomości, wnioski, z których każdemu w najlepszym razie przysługuje również taka prostota,—że pierwszy pomimo swojej prostoty i odosobnienia większemu podpada wątpieniu, aniżeli drugi, będący szeregiem takich aktów; i potrzecie, że w razie sprzeczności między dwoma świadectwami świadomości, z których jedno złożone jest w stanach żywych, drugie zaś w stanach słabych, to ostatnie przeważnie i w pierwszym rzędzie zasługuje na naszą wiarę.

Sposób myślenia, oparty na przypuszczeniach tak dalece niemożliwych, mieścić musi jakiś błąd zasadniczy, a błąd ten tkwi, według Spencera, w tym, że metafizycy przystępują do

swych badań bez uprzedniego porozumienia się w sprawie sprawdzaiiu pewności. Poszukiwanie zaś tego kryterjum prawdy prowadzi go do zaznaczenia swego stanowiska w wielce spornej kwestji, rozdziałającej empiryzm i apiryzm.

47. Nauka Kanta o apirycznosci pewnych sądów, cechujących się zarazem swą koniecznością i wszechogólnością, znalazła również w Anglii licznych zwolenników, jak Hamilton, Mansel ze szkoły szkockiej, oraz wielu innych. Przeciwko nim podjęli walkę astronom Herschel i John Stuart Mill, obaj przedstawiciele ścisłego empiryzmu, upatrującego mistycyzm i scholastykę we wszelkim uznaniu pierwiastków apirycznych ludzkiego myślenia. W sporze tym filozof nasz zajął stanowisko pojednawcze.

Ponieważ jądro sprawy sprowadza się do tego, czy swoiste znamię konieczności, właściwe pewnym sądom, pojmować należy ze stanowiska czysto psychologicznego, czy też przyznać mu również znaczenie teoretycznopoiznawcze, zobaczmy wprzódy, na czym właściwie polega cecha charakterystyczna, wspólna wszystkim owym sądom, słusznie uważanym za konieczne. W każdym sądzie—a myślimy tylko za pomocą sądów—mamy połączenie dwu stanów umysłowych. Otóż pomińmy wszystko z wyjątkiem samych stanów świadomości i ich związku; nie pytajmy, skąd się biorą i co odpowiada ich związkowi poza granicami świadomości: wówczas najbardziej uderzającą różnicą tych sądów będzie różnica w stopniu trwałości rzezonego związku. Jest on w jednym sądzie przypadkowy i łatwo daje się rozerwać. „Stół jest okrągły“, ale z równą słusnością powiedzieć możemy: „stół jest czworokątny, owalny i t. d.“. Nigdy nam na myśl nie przyjdzie powiedzieć: „stół jest koniecznie okrągły“. O wiele ścisłej wiążę się podmiot z orzeczeniem w innym szeregu sądów, za których przykład niechaj służy zdanie: „lód jest zimny“. Tu połączenie wydać się może na pierwszy rzut oka nierozzerwalnym, i dopiero próby wyobrażenia tego połączenia jako koniecznego okazują, iż rozdzielenie jest tu jeszcze możliwe. Istnieje wreszcie trzeci szereg sądów, w których stany świadomości połączone są w sposób rzeczywiście nierozzerwalny. Takie związki nierozzerwalne nazywamy koniecznościami myślowemi. Rządzą one naszym myśleniem, nie jesteśmy w stanie pozbyć się ich, stąd konieczność uznania ich ważności. Z gruntu błędnym jest mniema-

nie wielu metafizyków, jakoby wnioskowanie zabezpieczało pewność wyższą od tej, która tkwi w sądach koniecznych. Toć wnioskowanie samo nie jest niczym innym, jeno ustaleniem związkowego szeregu stanów świadomości; bada ono właśnie sądy pod względem mocy zawartych w nich związków, nadając uznanie temu z pomiędzy nich, w którym związek jest mocniejszy. Sama możliwość wnioskowania zawisła na przypuszczeniu połączeń nierozzerwalnych.

Dla przekonania się o zmienności lub niezmienności połączenia podmiotu i orzeczenia w jakimkolwiek sądzie, istnieje jeden tylko sposób: wyobrazić sobie przeczenie danego sądu. Nieudanie się próby świadczy o nierozzerwalności związku. Niewyobrażalność przeczenia jest zatem probierzem prawdy, cechą znamiennej wszelkiego pozuania wyższego.

48. Spencer nader obszernie broni swojego probierza prawdy, zwłaszcza przeciw Johnowi Stuartowi Millowi, przytym obrona jego przeistacza się w krytykę bardzo trafną całego „czystego empiryzmu“. Empiryzm — mówi Spencer — pragnie obejść się bez naczelnego kryterjum prawdy. Wzbrania się on uznać cokolwiek, co nie poddaje się dowodzeniu, i rości sobie możność wywiedzenia nie tylko prawd pochodnych, lecz oraz zasadniczych. Takie atoli wzbranianie się od przyjmowania jakiegokolwiek prawdy niedowiedzianej za podstawę swych twierdzeń sprawia, że i cały ogół jego sądów pozbawiony jest wszelkiej zgola podstawy. Wypływa to z samej sprawy dowodzenia; dowieść bowiem zdania znaczy tyleż co zasymilować je z jakąś grupą zdań, uznanych już skądinąd za prawdziwe. Sprawa ta albo ciągnie się w nieskończoność, i wtedy wogóle nie masz rzeczy dowiedzianej, albo też gdzieś się kończy — i tym samym przychodzimy do sądu wszechogólnego i wszechobejmującego, który z żadnego innego wyprowadzić się nie daje.

Zdaniem Spencera, empiryzm spoczywa bardzo zwyczajnie na *petitio principii*. Twierdzi on, że prawdy konieczne dają się wytłumaczyć na równi z wszystkimi innymi, bez uciekania się do jakiegokolwiek prawdy przypuszczalnie koniecznej, i poczuwa się szczególnie mocnym w wyliczaniu wszelkich możliwych przykładów, mających okazać, w jaki sposób na zasadzie praw kojarzenia pewne połączenia stanów świadomości muszą stać się nierozzerwalnymi, inaczej: koniecznymi. A jednak nie podlega wątpieniu, że cała ta analiza już z góry przypuszcza pewną prawdę

bezwzględnie ustaloną. Hasłem empiryzmu jest doświadczenie; ale doświadczenie czego? Tylko w przypuszczeniu czegoś, istniejącego poza świadomością i wywołującego jej stany, spoczywa cała moc jego analizy. Tego zaś postulatu istnienia świata zewnętrznego empiryzm nie jest w stanie ani dowieść, ani obalić. Pozostaje mu jedno z dwojga: albo uznać prawomocność naszej wiary w świat zewnętrzny, co równa się odwołaniu własnej teorii; albo też nie uznać jej — i tym samym pozbawić cały gmach własnych dowodów wszelkiej podstawy. Jakkolwiek jednak Spencer zgodnie z aprioryzmem uważa konieczność myślową za probierz prawdy, zabezpieczający najwyższy stopień pewności, przyznaje on jednak empiryzmowi słuszość w jednym punkcie, mianowicie: że wszelkie odpowiedniości wewnętrzne mają swe źródło w odpowiednościach zewnętrznych, innymi słowy: wszelkie poznanie pochodzi z doświadczenia. Empiryzm popełnia tylko ten błąd, że mając na uwadze wyłącznie i jedynie doświadczenie indywidualne, z niego usiłuje wyprowadzić charakterystyczne znamię konieczności, które według słusznego zarzutu aprioryzmu, żadną miarą wywieść się stąd nie da. Osobnik nie zaczyna od początku, duch jego nie jest podobny do tablicy niezapisanej. Posiada on rozum, który przedmiotowo przedstawia nam się jako mózg, posiada on zdolność porządkowania doświadczenia, a zdolność ta niczym innym jest, jak organizowanym doświadczeniem niezliczonych pokoleń poprzedzających. Odpowiednio do absolutnych stosunków zewnętrznych, powstały stopniowo w budowie systemu nerwowego pewne stosunki wewnętrzne o takimże charakterze bezwzględnym, stosunki istniejące potencjalnie jeszcze przed urodzeniem osobnika, w postaci określonych połączeń nerwowych, poprzedzające wszelkie doświadczenie osobiste, od niego niezależne i automatycznie ujawniające się w najpierwszych aktach poznania. Wszelako i owe stosunki wewnętrzne, lubo z góry ustanowione, same mają swój warunek w doświadczeniu osobników poprzednio istniejących. System nerwowy i mózg człowieka są niejako rejestrem, uorganizowanym nieskończenie, licznych doświadczeń, nagromadzonych w ciągu rozwoju życia. Pojednanie empiryzmu z aprioryzmem znajduje swe urzeczywistnienie w następującym twierdzeniu: „podstawowe dane rozumu mają charakter aprioryczny dla pojedynczego osobnika, oraz aposterioryczny dla całego szeregu oso-

bników. w którym dane indywiduum stanowi tylko ostatnie ogniwo“.

Zasady psychologii kończą się szkicem rozwoju czynności umysłowych i uczuć, uzdolniających ludzi do życia społecznego; toruje on drogę do socjologii i etyki, którym zamierzamy ostatni rozdział poświęcić.

---



## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### Socjologia i Etyka.

#### Zasady socjologii.

49. Przedmiotem niniejszego, ostatniego rozdziału będzie ta część filozofji Spencera, która wynikami swemi głębiej, aniżeli części poprzednie, sięga w dziedzinę czynu i chcenia, i z tego właśnie względu odrazu obudziła większe zainteresowanie i — co za tym idzie — wystawiona była na napaści gwałtowniejsze. Prawo ewolucji jest, według Spencera, prawem powszechnym, a jako takie ma ono ważność także w dziedzinie „moralnej“, nie tylko w „fizycznej“, jak utrzymuje np. Kant. Te same przyczyny i prawa, które tłumaczą powstawanie kosmosu, dają również klucz do zrozumienia rozwoju ludzkości. Ten ostatni nie jest oddzielony przepaścią nieprzebytą od rozwoju kosmiczno-biologicznego, tworzy on raczej wynik najszczytniejszy i najbardziej złożony ewolucji organicznej i fizycznej.

Trzy tomy „Zasad socjologii“ obejmują rozwój tego, coby nazwać można rzeczywistością historyczno-społeczną, a według słownictwa Spencera — rozwój nadorganiczny. Ponieważ z tego stanowiska uważany, stan obecny społeczeństwa i urządzeń społecznych z koniecznością naturalną wypływa z ich stanów poprzednich, jest on przeto zarazem warunkiem nieodzownym sta-

nu najbliższego i wszystkich następnych. Spencer dotychczasową ewolucję ludzkości przedstawia, jako powolnie odbywające się przystosowywanie do warunków życia, przez co zyskuje on możność przepowiadania stanu, w którym owo przystosowanie dojdzie do doskonałości. Tu już wkraczamy w zakres etyki. „Etyka bezwzględna“ kresli prawo moralne, któreby obowiązywało w owym społeczeństwie doskonałym, wyprowadzając je z warunków jedynie zdolnych do wytworzenia najwyższego postępu natury ludzkiej. Uzupełnia ją „etyka względna“, która, bacząc na odległość naszą od stanu idealnego, traktuje sprawę ze stanowiska względnie-moralnego zamiast, bezwzględnie moralnego. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że teoria prawego postępowania, zawarta w dwu tomach „Zasad etyki“, opracowana jest w duchu przeważnie ewolucyjnym.

Ponieważ etyka—jako próba zastosowania filozofji rozwoju do życia praktycznego, oraz pozyskania trwałej podstawy naukowej dla zasad prawego postępowania—stanowi we własnym mniemaniu Spencera punkt szczytowy i cel całej jego filozofji, przeto pragnę jej udzielić większą część pozostałego mi miejsca, z zakresu zaś socjologii uwydatnić kilka tylko myśli przewodnich.

Świat zjawisk historyczno-społecznych jest tak dalece zawiły, ilość przyczyn współ- i przeciwdziałających w nim tak znaczna, że nigdzie nie spotykamy się z większym niebezpieczeństwem tworzenia pośpiesznych uogólnień i powierzchownych abstrakcji, jak tu właśnie. I Spencer w socjologii swojej bynajmniej nie uszedł niebezpieczeństwa, któremu tylu jego poprzedników na tym polu uległo. Pomimo to jednak, właśnie socjologia jego zawiera—obok niektórych poglądów fałszywych, a raczej jednostronnych—mnóstwo badań gienjalnych i myśli płodnych, a w każdym razie, co się tyczy myśli zasadniczej, że społeczeństwo łącznie z wszystkimi urządzeniami przedstawia wytwór organiczny, a nie sztuczny, ustrój żywy a nie mechanizm martwy—myśl ta znalazła świetne uzasadnienie. Spencer doskonale pojmował niebezpieczeństwo, grożące badaczowi „Zasad“ w dziedzinie socjologicznej, i z tego powodu przystąpił do swego zadania po uprzednim dokonaniu dwu prac przygotowawczych. W książce wyszłej w roku 1873 p. t. „Wstęp do socjologii“ (The Study of Sociology) zastanawia się szczegółowo nad kwestją wstępną możliwości socjologii wogóle, w jego rozumieniu tej

nauki, nad kwestją celów, zadań i metod, oraz nad trudnościami natury po części podmiotowej, po części przedmiotowej, które nasuwają się w tej mierze i które usunąć należy. Z pomienionych trudności jedną, która najbardziej stała na zawadzie naukowemu traktowaniu zagadnień socjologicznych, mianowicie: brak dostatecznej podstawy indukcyjnej, z której dałyby się wyprowadzić dedukcyjnie prawa rozwoju społecznego, Spencer starał się usunąć przez wydanie „Socjologii opisowej“, dzieła zbiorowego, na szeroką skalę zakreślonego, w którym nagromadził materiały antropologiczny, niezwykle obfity i we wzorowym porządku ułożony.

Za kwintesencję tej pracy przygotowawczej uważać można pierwszą część socjologii, zatytułowaną: „Dane socjologii“. Spencer kreśli w niej „czynniki zjawisk społecznych“. Po krótkim przeglądzie czynników zewnętrznych, jako dostatecznie wyjaśnionych, mianowicie: otoczenia, do którego należą klimat, własności gruntu, fauna i flora, następuje wykład szczegółowy czynników wewnętrznych, to jest: cech cielesnych, uczuciowych i umysłowych człowieka pierwotnego, od którego poczyną się rozwój. Nie są to bynajmniej obrazy fantastyczne à la Rousseau, lecz naukowo zupełnie usprawiedliwione wnioski analogiczne z faktów, zaczerpniętych z dziejów kultur pierwotnych, oraz obserwacji obecnie żyjących ludów dzikich. Na uwagę zasługuje zwłaszcza jego charakterystyka pierwotnego poglądu na świat, jako nieuchronnego następstwa umysłowej ograniczoności człowieka pierwotnego. Z szczególną zręcznością okazuje Spencer, w jaki sposób surowe a jednak rozumne wnioski z takich zjawisk, jak cień, choroba, śmierć, padaczka i t. p., doprowadzić musiało człowieka pierwotnego do jego teorii dusz, duchów i demonów, oraz w jaki sposób z opartej na rzeczonyj teorii animistycznego pojmowania przyrody, zwłaszcza zaś z wiary w pozagrobowe istnienie dusz przodków wyłoniła się wszelka wiara w bogów. Wynik ostateczny powyższych badań filozof nasz streszcza w następującym zdaniu ogólnym: „w strachu przed żywymi tkwi źródło wszelkiej kontroli politycznej, w strachu przed zmarłymi—źródło kontroli religijnej.“

50. W następnym rozdziale, zatytułowanym: „Indukcje socjologii“, Spencer rozstrzuwa przed nami poszczególne analogie, zachodzące między ustrojem społecznym a osobniczym, wyświetlając przy ich pomocy fakt zasadniczej zgodności rozwoju spo-

łecznego z rozwojem powszechnym, do którego ma się jak część do całości. Społeczeństwa mają cztery rysy główne wspólne z ustrojami indywidualnymi.

1. Będąc zrazu skupieniami drobnymi, rosną one niepostrzeżenie, aż niektóre z nich dochodzą do rozmiarów tysiąckroć większych, niż w stanie pierwotnym.

2. Mając pierwotnie budowę niezmiernie prostą, niemal żadną, przybierają one w miarę wzrostu kształt coraz bardziej złożony.

3. Podczas gdy w stanie pierwotnym, zarodkowym społeczeństwa i ustroju indywidualnego zależność wzajemna pojedynczych części zaledwie istnieje, wzrasta ona powoli do tego stopnia, że czynność i życie każdej części warunkuje się czynnością i życiem wszystkich innych.

4. Życie społeczeństwa trwa dłużej i jest niezależne od życia tworzących je jednostek, które rodzą się, rosną, pracują, rozmnażają się i umierają, gdy tymczasem ciało społeczne przeżywa jedno pokolenie za drugim, wzrastając pod względem masy, doskonałości budowy i wielostronności swych funkcji.

Z powyższych podobieństw wypływa, iż rozwój społeczny podlega temu samemu prawu, które rządzi rozwojem wszelkich skupień organizowanych. Społeczeństwo integruje się coraz bardziej i bardziej, to znaczy: zwiększa się jego masa oraz wzajemna zależność jego części; zarazem budowa jego staje się coraz różnorodniejszą i bardziej różniczkowaną.

Z drugiej strony, Spencer nie zaprzecza, że między ustrojem społecznym a indywidualnym, istnieją również pewne różnice.

1. Społeczeństwa nie mają określonej formy zewnętrznej.

2. Tkanki żywe, z których składa się ustrój indywidualny, tworzą masę ciągłą, gdy żywe pierwiastki społeczeństwa są mniej lub więcej rozrzucone na pewnej części ziemi.

3. Ostateczne składniki żywe organizmu indywidualnego zajmują położenia po większej części nieruchome, w ustroju zaś społecznym mogą zmieniać swoje miejsca; wreszcie

4. Różnica najważniejsza: w ciele zwierzęcym czucie przysługuje jednej tkance odrębnej, w ciele społecznym—wszystkie jednostki obdarzone są czuciem.

Z tej ostatniej różnicy płyną najdonioślejsze następstwa w sprawie idealnego stosunku pomiędzy oddzielnymi częściami a całością ciała społecznego. Oto co mówi Spencer: „Nigdy nie powinniśmy różnicy tej przeoczyć. Przypomina nam ona ciągle, że w organizmie indywidualnym pomyślność wszystkich innych części podporządkowuje się wprawdzie pomyślności układu nerwowego, zresztą całkiem słusznie, gdyż rozkosz i ból w życiu zależą od sprawności lub niesprawności tegoż układu, że natomiast nie podobnego lub w małym tylko stopniu zachodzi w ciele politycznym. Słuszność wymaga istotnie, aby życie wszystkich części zwierzęcia utonęło w życiu całości, całość bowiem posiada świadomość korporacyjną, odczuwającą rozkosz i ból. W społeczeństwie atoli rzeczy się mają wręcz przeciwnie. Tu pojedyncze jednostki nie tracą i tracić nie mogą swej świadomości osobowej, społeczeństwo zaś, uważane jako całość, nie jest obdarzone świadomością zbiorową. W tym właśnie tkwi przyczyna wieczysta, dla której pomyślność obywateli nigdy nie powinna być poświęcana rzekomej pomyślności państwa, i dla której państwo istnieje jedynie dla dobra obywateli. Życie zbiorowe służyć musi w tym wypadku życiu części oddzielnych, a nie odwrotnie“.

Spencer pokazuje, jak rozwój społeczeństwa coraz bardziej zbliża się ku urzeczywistnieniu idealnego stosunku części do całości, i z tego właśnie stanowiska przeprowadza on szeroki swój podział społeczeństw na typy: wojskowy, mieszany i przemysłowy. W państwie wojskowym zasadą, rządzącą współdziałaniem ludzi, jest przymus; rozwój zaś w kierunku czysto przemysłowym zasadza się na powolnym przejściu do współdziałania coraz bardziej dobrowolnego, zarazem na wzrastającym urzeczywistnianiu prawa równej wolności.

51. Nie możemy—jakkolwiekby to było ciekawe—kroczyć w ślad za Spencerem przez pozostałe części socjologii, gdzie podano szeroko, w stylu historycznym nakreślony zarys powstania i znaczenia rodziny, trzech wielkich systematów kontroli—obrzędowej, kościelnej i państwowej, różniczkowania się władzy królewsko-kapłańskiej na rozliczne zawody i wreszcie rozwoju systematu gospodarczego. Jeden punkt jednak zmuszony jestem uwydatnić, dla uniknięcia możliwego nieporozumienia. Spencer—rzecz prosta—nie utrzymuje, jakoby wszystkie społeczeństwa rozwijały się w kierunku postępu. Na wzór świata

organicznego, świat nadorganiczny również wolny nie jest od zastoju i upadku. Ale podobnie jak życie w całości swojej rozwijało się postępowo, tak również rozwijała się ludzkość, uważana jako całość. O ile rzecz dotyczy ogółu społeczeństw, możemy rozwój ich słusznie uznać za nieunikniony i ostateczny wynik współdziałania czynników zewnętrznych i wewnętrznych, trwającego w ciągu nieokreślenie długich okresów czasu; ale stąd nie wypływa jeszcze bynajmniej konieczność lub nawet prawdopodobieństwo postępowego rozwoju każdego społeczeństwa w szczególności. Jak ustrój indywidualny, tak również społeczny dopóty ulega zmianom, dopóki nie nastąpi równowaga między nim a warunkami otoczenia; odtąd budowa jego pozostaje niezmienną. Tylko czasami pod wpływem nowej kombinacji czynników powstaje jakaś zmiana, będąca sama przez się szczeblem w rozwoju społecznym i dająca początek nowemu typowi społecznemu, który może się stopniowo rozszerzać i wypierać inne typy a niższe.

Zasady socjologii są jedyną częścią Systematu filozofji syntetycznej, której wykonanie nie zupełnie odpowiada „Prospektowi“. Wyszły, co prawda, zgodnie z zapowiedzią trzy tomy; ale zawierają one tylko to, co Spencer pierwotnie zamierzył wyłożyć w dwu tomach. Brak więc zapowiedzianej treści trzeciego tomu, mianowicie: rozwoju i postępu mowy ludzkiej, nauki, sztuki i moralności; ale w tej mierze Spencer w przedmowie do trzeciego tomu socjologii słuszną czyni uwagę: „Oczywiście rzeczą jest niemożliwą, aby siedmdziesięciosześcioletni inwalid opracował należycie materiał tak obszerny i zawikłany“. Zresztą lukę w jego systemacie pozostałą do pewnego stopnia wypełnia szereg szkiców, zawierających bodaj czy nie najważniejsze, co Spencer miał w tym względzie do powiedzenia.

### Zasady etyki.

52. „Wykrycie umiejętnej podstawy zasad prawego i nieprawego postępowania wogóle“ Spencer zawsze uważał za cel ostateczny swych badań, wszystkie zaś inne prace za środki, zmierzające do jego skutecznienia. Gdy więc w końcu lat siedmdziesiątych stan jego zdrowia o tyle się pogorszył, że blizkim

było niebezpieczeństwo, aby wielkie jego dzieło pozostało statua bez głowy, Spencer zaniechał wykończenia socjologii i w „Danych etyki”—t. j. w uogólnieniach, zaczerpniętych z biologji, psychologii i socjologii i mogących dostarczyć podwaliny do teorii prawego życia—zaprzagnął dać przynajmniej zarys swych poglądów etycznych i tym sposobem uwydatnić swe stanowisko zasadnicze do tych kwestji, ze wszystkich innych najważniejszych „Dane Etyki“ ukazały się w roku 1879; dopiero po 12 latach cały zarys etyki mógł dojść do skutku.

Jak cała filozofja Spencera, tak również jego moralność jest nawskroś ewolucyjna. Na wzór wszystkich innych zjawisk świata, zjawiska moralne są wytworem rozwoju, odbywającego się według praw przyrodzonych. Wbrew mniemaniu niektórych myślicieli, niemasz w nich nic odrębnego, nic, coby dla swego rzekomo nadziemskiego pochodzenia uchylało się od całokształtu przyrody i pozostało niedostępnym dla zwykłych metod naukowych, niby tajemnica, wskazująca na jakiś wyższy świat. Zapatrując się na postępowanie, należące do etyki, jako na część postępowania wogóle, Spencer poszukuje go właśnie w tej całości rozległej i dostrzega w nim ostatnie ogniwo szeregu rozwojowego, początkiem swoim sięgające głęboko w państwo zwierzęcym. Stąd wyciągnąć się dają wnioski następujące: Postępowanie, które nazywamy dobrym, jest więcej rozwinięte, postępowanie złe—stosunkowo mniej rozwinięte. Uważamy postępowanie za dobre, gdy sprzyja samozachowaniu, za złe—gdy mu przeszkadza. Nazywamy dobrym lub złym postępowanie rodziców, stosownie do tego, czy pomaga ono lub przeszkadza zachowaniu gatunku przez wychowanie potomstwa. I przedewszystkim dobrym mianujemy postępowanie, które nie tylko dąży do możliwie wysokiego doskonalenia życia jednostki i potomstwa, lecz oraz nie przeszkadza, a nawet pomaga czynnie takiemuż doskonaleniu się życia bliźnich. Do najwyższego stopnia podnosi się dobre postępowanie, gdy sprowadza jednocześnie największą pełnię życia w jednostce, potomstwie i bliźnich.

Takim sposobem pojmowania całej sprawy systemat Spencera ściśle wyróżnia się od owych systematów moralnych, które podstawę moralności widzą w woli istoty nadprzyrodzonej lub za przykładem Kanta—w kategorycznym imperatywie. Bliżej stoi on szkoły utylitarnej. Gdy szkoła ta utrzymuje, wbrew Kantowi i moralistom intuicyjnym, iż na dnie wszelkich sądów o dobru

i złem tkwi zawsze jakiś stosunek do przyjemności lub przykrości,—jest to zupełnie w myśl Spencera. Nie mniej zgadza się on z innym twierdzeniem tej szkoły, mianowicie: że sądy etyczne mają swe źródło w doświadczeniu, w szczególności w doświadczeniu o dobrych i złych następstwach pewnych postępów; ale tu właśnie przekracza on zwykłe stanowisko utylitarne w jednym punkcie wielce doniosłym. Szkoła utylitarna, podobnie jak empiryzm teoretyczny - poznawczy popełnia ten błąd, że rozpatruje człowieka, jako istotę zanadto odosobnioną, wyrывa go niejako z związku z rozwijającą się ludzkością. Widząc zaś w duszy ludzkiej gołą tablicę, na której dopiero doświadczenie osobiste zapisuje wszystko, co analiza psychologiczna później w niej wykrywa, tym samym zamyka sobie drogę do zrozumienia wszelkich pierwiastków zasadniczych natury ludzkiej. Spencer błąd ten zrozumiał, a pojmowanie należyte istoty dziedziczności i rozwoju umożliwiło mu znalezienie drogi pomiędzy Scyllą intuicyjnego supranaturalizmu a Charybdą empirycznego zaprzeczenia wszelkich pierwiastków apriorycznych. Jeżeli uznaje w osobniku pewne zasadnicze pierwiastki aprioryczne, tedy umie je wytłumaczyć na drodze naturalnej, jako wyniki doświadczenia całego gatunku. Sądy o „dobru“ i „złem“ są wyrazem niezapomnianych doświadczeń ludzkości—nie pojedynczej osoby — o tym, co jest pozytywne i celowe, oraz szkodliwe i niecelowe. Sumienie niczym jest innym, jak doświadczeniem organizowanym. Oto własne jego słowa: „Doświadczenia użyteczności, organizowane i utrwalone przez wszystkie poprzednie doświadczenia ras ludzkich, wywołały pewne zmiany nerwowe, które ciągłym przekazywaniem i nagromadzeniem stały się pewnym uzdolnieniem do poglądów moralnych, do uczuć, odpowiadających dobremu i złemu postępowaniu, które jednak w indywidualnych doświadczeniach użyteczności żadnej zdają się nie mieć podstawy“.

Spencer zreformował utylitaryzm w innym jeszcze a bardzo stanowczym punkcie, usiłując wydobyć etykę z więzów surowego empiryzmu i podnieść ją do godności nauki rozumowej. W liście do Johna Stuarta Milla charakteryzuje on różnicę pomiędzy zwykłym a własnym, przeobrażonym utylitaryzmem następnymi słowami: „Według mojego poglądu, zadanie etyki polega na określeniu, jak i dla czego pewne sposoby postępowania oddziałują szkodliwie, inna znowu—dobroczynnie; dobre i złe ich skutki nie mogą być przypadkowe, lecz muszą koniecznie wpływać



z samej istoty rzeczy. Uważam przeto za zadanie nauki moralnej, aby na zasadzie praw życia i warunków istnienia ustaliła drogą dedukcji, jakie rodzaje postępowania koniecznie prowadzą do szczęścia, jakie—do nieszczęścia. Wywody zaś te, gdy raz zostaną ustalone, uznać należy za prawa postępowania, którym winniśmy posłuszeństwo bez względu na bezpośrednią ocenę szczęścia i nieszczęścia.“

Stanowisko etyczne Spencera, jak się uwydatniło w „Danych etyki“, daje się streścić pokrótce w taki sposób: jego moralność jest moralnością ewolucyjną; uznaje ona w człowieku, wraz z szkołą intuicyjną, pierwotne uczucia moralne, ale wywodzi je, zgodnie z utylitarystami, z [doświadczeń użyteczności: jest ona nauką, ponieważ traktowanie zjawisk moralnych w związku z ogólnymi prawami życia pozwala stosować w niej metodę dedukcyjną.

53. W „Indukcjach etyki“, stanowiących drugą część dzieła, Spencer omawia po szczególe empirycznie ustalone prawa postępowania, odpowiadające najważniejszym prawom, napotykanym u wszystkich narodów cywilizowanych. Cała ta część ma służyć za ilustrację siły twórczej celu lub użyteczności w moralności. Zjawiska moralne rozważane są ze stanowiska nawskroś socjologicznego. Konieczność współżycia w społeczeństwie nakazująco domaga się określonych sposobów postępowania; zgodność z nimi lub niezgodność otrzymują stosowne orzeczenia: „dobry“ lub „zły“. Spencer zastanawia się przedewszystkim nad powszechnym pomieszaniem, panującym w ogólnie przyjętych sposobach oceny moralnej. Znajduje ono wyraz swój po części w sprzeczności sankcji etycznych — jedni bowiem w sprawie dobra i złego uciekają się do władzy rozjemnej woli Bożej, inni — użyteczności, inni znowu — sumienia—po części w zatargu, zachodzącym między rozmaitemi kodeksami moralnymi. Przyczyna rzeczowego zatargu tkwi w tym, że wszystkie niemal społeczeństwa zmuszone są w celu samozachowania żądać od swoich członków dwóch sposobów sprawowania się, wręcz z sobą sprzecznych: wrogości nazewnątrz, względem innych społeczeństw, oraz przyjaźni i współdziałania na wewnątrz, między członkami tego samego społeczeństwa. Odpowiednio do tego rozwijają się dwa przeciwne szeregi uczuć i idei, wcielone w dwu sprzecznych a jednocześnie stosowanych kodeksach moralnych. W sposób szczególnie drastyczny sprzeczność ta ujawnia się u lu-

dów europejskich, które przyjęły obcą religję, uznając miłość i przyjaźń za jedyne prawo moralne. Otacza się ją wszelkimi zaszczytami i okazuje najzupełniejsze posłuszeństwo—ale tylko w słowach; gdy tymczasem dawne prawo nieprzyjaźni, lubo na pozór odrzucone, w praktyce ciągle bywa stosowane, a częstokroć nawet uległość względem niego bywa wymuszoną przy pomocy takich środków, jak powszechna pogarda. Dość przytoczyć drobny przykład, choציaby sprawę pojedynków. „Cienka warstwa chrześcijaństwa—powiada Spencer—układa się na grubej warstwie najoczywistszego pogaństwa“.

Na zasadzie pomienionych sprzeczności, badacz zjawisk moralnych zmuszonym się widzi „wydobyć na jaw istotne uczucia i myśli, kierujące ludźmi w ich rozważaniu rozlicznych sposobów postępowania, z pominięciem wszelkich nomenklatur ustalonych i oświadczeń słownych“. Zadanie to podejmuje Spencer w szeregu rozdziałów interesujących i szczegółowych, posługując się nader zręcznie obfitym materiałem, zdobytym drogą rozległych studjów socjologicznych. Głównym wynikiem jego badań jest wykazanie bezzasadności owego twierdzenia etyki intuicyjnej, które duchowi ludzkiemu przypisuje pierwotnie wszczepione mu sumienie, absolutnie rozstrzygające wszelkie kwestje dobra i zła. Przyznać należy raczej, „że uczucia i wyobrażenia, panujące w każdym społeczeństwie, przystosowują się do przeważającej w nim czynności“. Społeczeństwo, zmuszone do ciągłej walki z zewnątrzniemi nieprzyjaciołmi o własny swój byt, wytwarza kodeks moralny, w którym przepisują się napaść, podbój, zemsta i cenią się jedynie cnoty wojenne. Odwrotnie zaś, społeczeństwo, uprawiające tylko dzieło pokoju, wyznaje kodeks moralny, w którym obowiązują sprawiedliwość, uczciwość, względ na innych, krótko mówiąc, wszelkie cnoty, prowadzące do dobrowolnego i zgodnego współdziałania. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że rozmaite warunki zewnętrzne, w których żyją poszczególne społeczeństwa, wymagają postępowania rozmaitego, oraz że uczucia, z którymi rozpatruje się postępowanie, przystosowane są do owych wymagań: wtedy łatwo zrozumiemy fakt zagadkowy, dlaczego w rozmaitych społeczeństwach lub w rozmaitych okresach istnienia tego samego społeczeństwa napotykamy częstokroć najsprzeczniesze poglądy moralne.

54. W trzeciej części kreśli Spencer etykę indywidualną; czyni zaś to z punktu widzenia biologicznego. Z tego właśnie

stanowiska rozważane, doskonałe postępowanie, podawane przez etykę za ideał, przedstawia się, jako ćwiczenie funkcji cielesnych, zgodne z wymaganiami warunków życia. Niemoralnym przeto jest takie postępowanie z ciałem, które niweczy równowagę jego czynności i zmniejsza jego siłę życiową. W ukształtowaniu życia doskonałego, do którego etyka ma wskazać drogę, postęпки „egoistyczne“ są czynnikiem niemniej doniosłym od altruistycznych. Okoliczność ta usprawiedliwia niejako Spencera, gdy w zakres etyki, którą większość badaczy ogranicza wyłącznie do postępowania, mającego na względzie dobro lub zło innych osób, wciela również postępowanie, dotyczące przedewszystkim samej jednostki czynnej. Wzgląd na zależność stanów duchowych od cielesnych, a poniekąd i na fizjologiczną konieczność wymagań moralnych umożliwia ustanowienie przepisów racjonalnych; jako przykład możemy przytoczyć stosunek fizjologiczny między zużyciem tkanek a potrzebą spoczynku w celu wynagrodzenia straty. Na pomienionych koniecznościach fizjologicznych dają się oprzeć pewne przepisy moralne, mające wszelką powagę naukową. Spencer wprost wychodzi z założenia, że przyjemność jest oznaką zdrowych, przykreść niezdrowych czynności cielesnych. Wyjątki zaś od tej reguły uważa za wynik niezupełnego przystosowania, które zniknie z biegiem rozwoju.

### Etyka życia społecznego.

55. Trzy następne części, razem tworzące drugi tom etyki, Spencer poświęca etyce życia społecznego, omawiając w czwartej części teorię czystej sprawiedliwości, w piątej zaś i szóstej—sposób, w jaki przepisy czystej sprawiedliwości zmieniać się muszą pod wpływem tak zwanej przezeń „dobroczynności dodatniej“ i „ujemnej“. Wypadnie nam nieco dłużej zatrzymać się nad tą etyką społeczną, raz, że sam Spencer przywiązuje do niej największą wagę, powtóre, że zawiera ona naukowe uzasadnienie indywidualizmu, którego Spencer, niby drugi „Athanasius contra mundum“, przez całe życie bronił przeciwko modnym teorjom socjalistycznym. Przekonamy się przytym, że ścisły indywidualizm nie wypływa bynajmniej—jak to sądzą powszechnie—z jakiejś wrodzonej Spencerowi idiosynkrazji duchowej, lecz

wiąże się raczej w sposób naturalny i konieczny z całym jego poglądem na świat.

Oceniamy wszelkie postępowanie na mocy tego, czy osiąga ono swój cel lub nie; tak samo sąd nasz o postępowaniu, zwanym w szczególności etycznym, opieramy na tym, czy pociąga za sobą dobre lub złe skutki dla samej jednostki i dla bliźnich. A ponieważ teoria ewolucyjna każe nam zapatrywać się na postępowanie ludzkie, jako na więcej rozwinięte postępowanie zwierzęce, przeto dla prawdziwej jego teorii szukać należy podstaw już w świecie zwierzęcym. Dla każdego gatunku zwierzęcego istnieje postępowanie względnie dobre, które ma się doń tak, jak postępowanie moralne do gatunku ludzkiego. Całe to rozumowanie przypuszcza w zasadzie odrzucenie pesymistycznego i przyjęcie optymistycznego, a raczej meljorystycznego poglądu na świat. Zachowanie i wzrost gatunku muszą uchodzić za rzecz pożądaną; stąd wszelkie sprawowaniei, zmierzające do tego celu, możemy nazywać dobrym, wszelkie zaś przeciwne—złym.

Jeżeli z powyższego stanowiska szukać będziemy praw biologicznych, według których żyć musi gatunek, dążący do samozachowania i stopniowego rozwoju, znajdziemy wtedy dwa kardynalne prawa etyki zwierzęcej, które Spencer formułuje tak:

1. W okresie małoletniości dobrodziejstwa, otrzymywane przez jednostkę, powinny mieć się w stosunku odwrotnym do posiadanych przez nią zdolności.

2. W wieku dojrzałym ogół zaspakajanych potrzeb jednostki powinien odpowiadać ściśle jej wartości, która mierzy się stopniem przystosowania się jednostki do warunków życiowych. W braku pierwszego prawa, każdy gatunek uległby zagładzie z powodu wymierania potomstwa, nie będącego w stanie utrzymywać się o własnych siłach. Drugie prawo dba, przeciwnie, o przeżycie najstosowniejszych, a zatem o zachowanie i dalszy rozwój gatunku. Ze strony moralnej, brzmi ono, jak następuje: Każda jednostka powinna ulegać własnej swej naturze i wpływającemu stąd postępowaniu. Spencer nazywa to prawem „sprawiedliwości podludzkiej“ i zaznacza, że występuje ono tym dobitniej, im wyższą jest organizacja zwierzęca.

Jednej, i to bardzo ważnej, zmianie ulega prawo „sprawiedliwości podludzkiej“ u zwierząt, tworzących trzody. Według wszelkich praw ewolucji, współżycie stadne wówczas tylko dojść może do skutku, gdy płynące zeń dla pojedynczych osobników

zyski przeważają ponoszone straty. Osobniki, należące do jednego stada, spełniać muszą pewne warunki; pierwiastek dodatni „sprawiedliwości podludzkiej“ uzupełnia się pierwiastkiem ujemnym. Ten ostatni polega na tym, że postępowanie przeciętne nie powinno w swej napastliwości posuwać się do wyrządzania szkody, przewyższającej dobre skutki współdziałania; czyli inaczej: każdy osobnik, należący do stada, ma prawo korzystać z dobrych i złych następstw własnej natury i własnego postępowania, z warunkiem wszakże, aby zbytnio nie wkraczał w dziedzinę postępowania wszystkich innych jednostek. Jeżeli jednak stado skazane jest na ustawiczne walki z innymi stadami, wtedy samo podporządkowywanie się interesowi innych osobników już nie wystarcza, lecz każda jednostka powinna jeszcze okazywać gotowość poświęcenia swego życia i dobra dla dobra stada.

56. Jak życie ludzkie jest wyższym rozwojem podludzkiego, tak również sprawiedliwość ludzka przedstawia dalszy rozwój podludzkiej.

I do ludzi więc stosuje się znane nam już naczelne prawo bijologiczne, od którego spełnienia zależy zachowanie i wzrost każdego gatunku zwierzęcego, i które wymaga, aby jednostka ponosiła dobre i złe następstwa własnej natury i własnego postępowania; i ludzie nie mogą gwałcić bezkarnie tego prawa. Z biegiem rozwoju życie społeczne samo przez się powstaje wśród ludzi, poprostu dla tego, że jest pożyteczne dla odmiany, przy której się tworzy, tak przez swe zapewnienie bezpieczeństwa ogólnego, jak też ułatwienie wyżywienia. I tu, rzecz prosta, korzystanie z błogich następstw współdziałania przypuszcza konieczność zaspakajania pewnych wymagań, stawianych przez życie wspólne. Stąd jako naturalny wytwór życia ludzkiego w warunkach społecznych, powstaje cały systemat praw, zakreślających granice postępowaniu jednostki. Tak więc i w życiu ludzkim najpierwsze i zasadnicze prawo sprawiedliwości ma znaczenie trojakie; oznacza ono: 1) samopodporządkowanie się, nakazywane przez pieczę o potomstwo; 2) samoograniczenie, wymagane przez życie wspólne, i 3) częściowe lub zupełne poświęcanie życia indywidualnego w obronie gatunku.

Z kolei rzeczy. Spencer przechodzi do kwestji, w jaki sposób powstaje uczucie, odpowiadające dotychczas omawianym stosunkom rzeczywistym, mianowicie: uczucie sprawiedliwości. Wychodzi on z ogólnego twierdzenia, historycznie i psychologicznie

ustalonego, że ludzie są w stanie przystosowywać w coraz większym stopniu swoje uczucia i wyobrażenia do trybu życia, nieodłącznego od stanu społecznego, z którym się zrośli. Ze wszystkich uczuć społecznych, w ten sposób powstałych, najważniejszym jest uczucie sprawiedliwości. Składa się ono z dwu uczuć: egoistycznego i altruistycznego. Uczucie egoistyczne odpowiada ze strony podmiotowej pierwszemu przedmiotowemu wymaganiu sprawiedliwości, mianowicie: ażeby każdy zażywał owoców własnego postępowania. Wytlumaczenie jęgonie przedstawia żadnych trudności: jest to pierwotny składnik życia uczuciowego, napotykaną również u zwierząt niższych. Trudniej wytłumaczyć powstawanie altruistycznego uczucia sprawiedliwości, które odpowiada przedmiotowemu wymaganiu strzeżenia równych praw innych osób. Dwa twierdzenia, napozór sprzeczne, ale oba niezaprzeczone, stoją tu wobec siebie. Z jednej strony, altruistyczne uczucie sprawiedliwości powstać może tylko w miarę przystosowywania się do życia społecznego. Z drugiej strony, samo życie społeczne staje się możliwym jedynie przez zachowanie stosunków słusznych, które już wymagają za konieczny warunek altruistycznego uczucia sprawiedliwości. Pozorną tę sprzeczność Spencer usuwa w ten sposób, że za pierwotne źródło życia społecznego uznaje uczucie nie altruistyczne, lecz tak zwane przezeń proaltruistyczne, które wyprowadza z strachu, z strachu przed odwetem, przed naganą publiczną, przed karą, prawem przepisaną, i przed zemstą bożą. Powstrzymując jednostki od zbyt częstych i ciężkich wykroczeń przeciwko bliźnim, uczucie to umożliwia życie społeczne, a wówczas dane są warunki rozwoju uczuć sympatycznych, będących właściwym źródłem prawdziwego altruizmu.

W idei sprawiedliwości odróżniać należy tedy dwa pierwiastki: po pierwsze, dodatni czyli uznanie prawa jednostki do swobodnej działalności i do takiegoż korzystania z jej owoców; powtórnie, ujemny czyli konieczność ograniczenia, wpływającą z obecności innych ludzi, którym również przysługuje prawo swobodnej działalności. Zarazem stwierdzamy dwa czynniki prawdziwej sprawiedliwości: ideę nierówności i ideę równości, to jest nierówny zysk stosownie do sił nierównych, oraz zakres postępowania równy dla wszystkich.

W jednostronnym wywyższaniu jednego z dwu powyższych czynników leży, zdaniem Spencera, przyczyna wszystkich fał-

szywych teorii moralnych i społecznych; zawierają one zawsze tylko połowę prawdy. Możemy jednak łatwo uniknąć popełnianych przez rzeczono teorie błędów, jeżeli ideę równości będziemy stosowali do granic, ideę zaś nierówności do wyników działań o ści indywidualnej. Ogólna zatem formuła sprawiedliwości powinna obejmować zarówno pierwiastek dodatni, jak ujemny; pierwszy wyraża wymaganie życia w ogólności, drugi — zmienia to wymaganie o tyle, o ile niezbędne jest, gdy zamiast jednego życia mamy do czynienia z współżyciem wielu jednostek. Krótkie więc brzmienie formuły będzie takie: swoboda jednostki, ograniczona jedynie przez równą swobodę innych jednostek, innymi słowy: każdy ma prawo czynić, co chce, byle nie gwałcił równej swobody bliźnich.

57. Spencer wysnuwa z tej zasady ogólnej cały szereg wniosków, będących w rzeczywistości wyrazem tak zw. „praw osobistych“. Rozumuje zaś tak: twierdzić, iż każdy musi używać pewnej swobody ograniczonej, znaczy tyleż, co uznać korzystanie z takiej swobody za słuszne. Skoro więc w każdym przypadku pojedynczym stwierdzamy, że jednostce przysługuje swoboda do pewnego stopnia, ale nie większa, tym samym powiadamy, iż słuszną jest rzeczą, aby posiadała tak określoną swobodę. A zatem, ściśle określone prawa, dające się wyprowadzić z zasady równej swobody, słusznie nazwać możemy „prawami“ jednostki.

Spencer dowodzi dalej, iż wszystkie te „prawa“ identyczne są z utartymi pojęciami moralnymi, jak również, że z rozwojem kultury nabierają po większej części moc ustawy; zaznacza przy tym, że prawo dodatnie nie jest ich źródłem lecz przeciwnie, raczej samo czerpie z nich swą powagę.

W dalszym ciągu następuje szczegółowy rozbiór prawa nie-tykalności fizycznej, swobody ruchu i miejscowości, używania dóbr przyrodzonych, jak światło, powietrze i ziemia. W rozdziale p. t. „prawo własności“ roztrząsa szczegółowo trudności, połączone z moralnym usprawiedliwieniem własności gruntowej. Sądzi, że opiera się ona wszędzie na pierwotnym uznaniu stosunku przyrodzonego między natężeniem pracy a zapłatą. Dalej idą: prawo własności bezcielesnej, prawo darowania i legowania, prawo swobodnej wymiany i ugody, wolnego zarobku, swobody wiary, słowa i druku. Wyczerpują one cały zakres słu-

sznie tak zwanych „praw“ i dają się wszystkie wywieść z zasady równej wolności, zasady podstawowej wszelkiego życia społecznego. A cóż trzymać mamy o tak zw. prawach politycznych, które zawsze były prawdziwą osią wszelkich walk stronnicych? Na to Spencer odpowiada: nikt nie może rościć naturalnej pretensji do takich praw politycznych, jak głosowanie, zasiadanie w sądzie przysięgłych i t. p. Skoro prawa człowieka niczym nie są innym, jak wykrawkami z ogólnej swobody dążenia do celów życiowych, w zakresie, dozwolonym przez obecność innych osób, takie same mających cele, wtedy posiada on już wszystkie swoje prawa, jeżeli tylko swoboda jego żadnych innych nie doznaje ograniczeń. Musimy strzec się, aby nie wziąć środków za cele i w pogoni za pierwszymi nie posuwać się aż do lekceważenia ostatnich. Otóż państwo jest tylko narzędziem, służącym do utrzymania właściwych praw; przeto i prawa polityczne nigdy nie mogą być równoważnikiem praw rzeczywistych. Są one tylko narzędziem do zdobycia i utrwalenia tych ostatnich, narzędziem, dla innych celów w istocie zbyt często nadużywanym. Główna kwestja zawsze polegać musi na tym, w jaki sposób rzeczywiste prawa jednostek dają się utrzymywać i bronić wobec nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych? Na wszelką zaś formę rządu zapatrywać się należy, jako na systemat środków, zmierzających ku osiągnięciu tego celu.

58. Prowadzi to Spencera do bliższego rozważania państwa, jego istoty i właściwości, jego obowiązków i granic działalności. Jak wszystko na niebie i ziemi, tak również państwo podlega prawom rozwoju. Nie jest ono tym, czym było, i w przyszłości będzie czymś całkiem odmiennym od stanu obecnego. Niepodobna przeto dać definicji państwa raz na zawsze prawdziwej. Tylko znajomość dziejów jego rozwoju prowadzi do należytego rozumienia jego istoty. Otóż fakt, iż budowa jakiegokolwiek rzeczy zawsze i wszędzie zależy od warunków zewnętrznych, stosuje się w równym stopniu do państwa. Stąd właśnie płyną różnice pomiędzy pojedynczemi typami społecznemi. Rozwój większości społeczeństw polega na stopniowym przejściu od stanu czysto wojennego do stanu pokojowego. Sprawie zaś tej towarzyszy coraz szersze uznawanie praw osobistych. W państwie wojennym na pierwszym planie stoi obrona i napaść. Człowiek ma wartość tylko jako wojownik; doskonalenie się w rzemiośle wojennym jest główną troską państwa, której się wszystkie inne prawa je-



dnostki poświęca bez namysłu. W miarę atoli, jak zajęcie czysto wojenne i współdziałanie przymusowe ustępują miejsca zatrudnieniu pokojowemu i współdziałaniu, opartemu na zasadzie wolnej umowy, wyżej pomienione prawa zyskują coraz szersze uznanie i coraz skuteczniejszą obronę ze strony władzy państwowej.

Badanie społeczeństw dawnych i obecnych dostarcza nam wszędzie dowodu indukcyjnego na to, że początek i rozwój rządu wiążą się ściśle z czynnością obronną i zaczepną jednego społeczeństwa względem drugiego. Wszędzie jako pierwotna funkcja państwa, występuje kierowanie w czasie wojny zjednoczonymi usiłowaniami jednostek. Najpierwszym zaty obowiązkim rządu jest obrona narodowa, a był to obowiązek przez długi czas jedyny. Drugi z rządu obowiązek, mianowicie: obrona jednostek przeciw wrogom wewnętrznym, toruje sobie drogę bardzo powoli. Był on przez czas długi pozostawiony jednostkom; jeżeli zaś społeczeństwo zdecydowało się na publiczne sprawowanie sprawiedliwości, skłoniła je do tego kroku przedewszystkim okoliczność, że właśnie wewnętrzne osłabiały jego siłę, czyniąc je niezdolnym do skutecznego spełniania pierwszego obowiązku. Owo drugie zadanie państwa zyskiwało coraz to większe znaczenie, i należyte z niego wywiązywanie się stawało się właśnie jednoznaczny z postępem cywilizacji. Że rzeczony dwa zadania, podjęte przez państwo z biegiem rozwoju, należą do istotnych daje się wywieść także dedukcyjnie z natury ludzkiej, o ile wpłynęły na nią warunki społeczne. Zadania te odpowiadają bowiem zasadniczym i z doświadczenia znanym nam potrzebom człowieka w stanie uspołecznienia. Wszyscy pragną żyć, działać i korzystać z owoców swej działalności. Wszyscy zaty mają najpoważniejsze ku temu powody, aby utrzymać w całości warunki, które jedynie umożliwiają podobne życie; a ponieważ każda jednostka w szczególności nie może sprostać temu zadaniu, staje się ono przeto wspólnym zadaniem całego ogółu czyli państwa.

O ile zadania państwa, dotychczas w mowie będące, polegają na zachowywaniu warunków, jedynie umożliwiających życie, o tyle wszystkie pozostałe jego czynności dają się określić jako takie, przy których pomocy wdaje się ono samo w sprawy życia, już to wspierając jednostki, już to kierując nimi, już to ograniczając ich działalność. Dwojakiego rodzaju względy zdają się Spencerowi przemawiać przeciw takiemu rozszerzeniu dzia-

łałości państwowej. Odrzucić je należy zarówno ze stanowiska sprawiedliwości, jako też użyteczności.

Owa bowiem rozszerzona działalność państwa sprowadza się ostatecznie do szeregu czynów, ograniczających swobodę wielu jednostek w stopniu większym, aniżeli potrzeba do utrzymania równej swobody wszystkich innych jednostek; równa się więc łamaniu prawa równej swobody. Skoro sprawiedliwość oznacza swobodę każdej osoby, ograniczoną tylko przez taką swobodę innych, tedy wprowadzenie wszelkich innych ograniczeń jest niesprawiedliwym, mniejsza o to, czy władzę odpowiednią nazywać będziemy królem, arystokracją czy wreszcie większością demokratyczną. Prawo równej swobody wraz z płynącymi zeń prawami poszczególnymi nie istnieje bynajmniej dzięki powadze państwa, lecz owszem państwo istnieje wyłącznie jako środek, zabezpieczający ich utrzymanie. Jeżeli zaś gwałci ono te prawa, zamiast stawać w ich obronie, tedy samo dopuszcza się niesprawiedliwości, zamiast zapobiegać jej. Oto jądro etycznych wywodów Spencera przeciw rozszerzeniu władzy państwowej.

Liczne inne argumenty, skierowane przez Spencera w wszelkich możliwych formach przeciw socjalizmowi państwowemu, można ostatecznie sprowadzić do dwu myśli zasadniczych, zaczerpniętych—jedna z socjologii, druga—z psychologii.

Słabo rozwinięte poczucie przyczynowości, tudzież brak wyobraźni twórczej sprawiają, że większość ludzi ma nader opaczne i niejasne pojęcie o istocie społeczeństwa. Wydaje ono im się czymś o wiele prostszym, niż jest w rzeczywistości, czymś sztucznym, co na wszelką modłę urabiać się daje. Nie pojmując rzeczywistych przyczyn i sił czynnych, rządzących jego bytem, rozwojem i upadkiem, widzą oni czynniki działające tylko w ludziach. Przeciwnie, Spencer nawskroś przejęty jest myślą, że społeczeństwo przedstawia organizm żywy i niezmiernie skomplikowany; rzucił on światło na nieskończone zawikłaną machinę dążeń i związków społecznych i wykrył cały szereg określających je sił zasadniczych, które zawsze działały w tym kierunku i nigdy działać nie przestaną. Jego wiara w czynniki przyrodzone i ich siłę leczniczą jest również wielką, jak małą jego ufność w ludzką, dowolną interwencję. Sądzi on, że rozumowi ludzkiemu należy odmówić biegłości w sprawie, w której rozwiązanie niezbędnie przypuszcza wszechwiedzę i wszechmoc.

Przyjrzyjmy się drugiemu źródłu poglądów Spencera: jego pojmowaniu przyrody ludzkiej. Dziś właściwie nikt już nie wierzy w konstytucje na papierze, ale wiara w pisane instytucje społeczne trwa jeszcze w całej pełni. Wydaje mu się ona równie bezzasadną, jak pierwsza. Tylko te instytucje mają wartość, które odpowiadają przeciętnemu charakterowi człowieka. Nie instytucje tworzą ludzi, lecz przeciwnie są one same naturalnym i koniecznym wpływem natury ludzkiej. Ale charakter ludzki sam przez się jest tylko wynikiem tysiącwiekowych dziejów, w czasie których ludzkość powoli wydzwignęła się z antyspołecznego stanu wiecznych walk, wzbijając się do względnie społecznego stanu obecnego. Szereg cech, które wytworzyły się w owych odległych czasach dzikich walk i nieokielzanych namiętności, przydając się człowiekowi w walce o byt, do dziś dnia jeszcze ciąży na nim i tworzy przeważnie źródło nędzy i niepokoju społecznego. Spencer nie wierzy w niezmiennosć ludzkiego charakteru, żywi jednak to głębokie przeświadczenie, że wszelka zmiana może być utrwalona tylko drogą powolną bardzo i ciągłą. Wychowanie i kazania na nic się nie przydadzą, jedynie od szkoły stosunków zewnętrznych, szkoły nieprzerwanie i długo trwającej, a często okrutnej, oczekiwać należy wpływu skutecznego. Jak dalece uznaje Spencer ważność powyższego zapatrywania, widać z następującego jego listu, bardzo ciekawego, wystosowanego do autora niniejszej książki. „Z pomiędzy poglądów—pisze—które szczególnie pragnąłbym uwydatnić, jeden, kilkakrotnie przeze mnie wypowiedziany, wydaje mi się praktycznie najważniejszym, mianowicie: że trwała poprawa społeczeństwa niemożliwą jest bez poprawy osób; że typy społeczne i formy ich działalności warunkują się niechybnie charakterem składających je jednostek, i pomimo wszelkich przekształceń powierzchownych nie mogą szybciej się zmieniać od samych jednostek; że—co za tym idzie—wzelkie plany szybkiej i gruntownej reorganizacji, tak dla wielu ponętne, muszą spełznąć na niczym i kończyć się powrotem do stanu, który tylko swą formą zewnętrzną różnić się będzie od stanu poprzedniego. Z ludzi złych nie da się utworzyć społeczeństwa dobrego zapomocą jakiegosć szczególnego urządzenia społecznego, zupełnie tak samo, jak niepodobna z złego budulca wybudować dobrego domu zapomocą szczególnej metody budowniczej. Wiem jednak, że żadne dowody nie pomogą, nawet najbardziej przekonujące; gdyż siły, wywołujące wiel-

kie rytmy zmian społecznych, zbyt są potężne, iżby ulegać mogły kontroli wpływów osobistych. Wierzę tedy w nieuchronność socjalizmu, ale zarazem uważam go za największe nieszczęście, jakie świat kiedykolwiek przebywał, które zakończy się najgorszą formą despotyzmu militarnego“.

W trzecim tomie „Socjologii“ Spencer powtórzył powyższe proroctwo pesymistyczne o najbliższej przyszłości ludów europejskich. Przegląd dążeń współczesnych zdaje się prowadzić niechybnie do wniosku, że czeka nas państwo, w którym „żaden człowiek nie może robić, co chce, lecz każdy robić musi, co mu każą“. Pomimo wszakże takiego poglądu ponurego na najbliższą przyszłość, Spencer trwa niezachwianie w swej wierze w ostateczny postęp społeczny rodzaju ludzkiego. Okres socjalizmu przeminię, i ludzkość znowu wstąpi na drogę do kraju obiecanego, kędy prawo równej wolności stanie się udziałem wszystkich obywateli, a przystosowanie się natury ludzkiej do warunków społecznych dojdzie do doskonałości.

59. Sprawiedliwość jest podstawą życia społecznego; dla zupełnego wszakże udoskonalenia życia sprawiedliwość uzupełnić się powinna miłością i współczuciem. Rola dwu tych uczuć w urządzeniu życia społeczeństwa przedmiotem jest zakończenia etyki społecznej, mianowicie dwóch działów, traktujących „o dobroczynności ujemnej i dodatniej“.

Aczkolwiek same przez się bardzo ciekawe, ustępują one pierwszej części pod względem znaczenia dla całości organicznej systematu. Wobec niezwyklego powikłania odnośnych zjawisk, stosowanie metody dedukcyjnej staje się niemożliwym; stawiane tu przez Spencera zasady moralne wcale nie są lub tylko po części wyprowadzone z ogólnych praw życia; związek ich z teorią rozwoju jest względnie słaby, stąd podstawa, na której się opierają, czysto empiryczna.

W nauce o „sprawiedliwości“ można było pominąć zupełnie żywioł osobisty, gdyż wraz z panującą w niej zasadniczą ideą równości dane jest również pojęcie miary, a więc i możność wywodów naukowych, do pewnego stopnia ścisłych. Tego wszystkiego brak jest zupełny w nauce o „dobroczynności“, stąd konieczność wprowadzenia do niej „równania osobistego“. Pomimo jednak wadliwego stanu dwu ostatnich działów etyki, i tu przeniknął duch ewolucyjny, rzucając nowe światło na zawikłane zagadnienie dobroczynności, w którego rozwiązaniu i rozum i serce

człowiek „wyrachowany“ z człowiekiem „uczuciowym“, zwłaszcza w naszych czasach, tylekrotnie i tak gwałtownie z sobą sięścierają. Poza tym, sposób, w jaki Spencer traktuje zagadnienie, ma jeszcze wiele innych zalet. Bada on kwestję ze wszystkich stron; rozważa wszędzie nie tylko bezpośrednie następstwa postępków „dobroczynnych“ tak dla strony czynnej, jak biernej, lecz również i pośrednie, uzupełnia zaś swój rozbiór rostrząsaniem ogólnego wpływu dobroczynności na pojedyncze osoby i całe społeczeństwo. Metoda, której się trzyma, nadaje łączność „utartym pojęciom o dobroczynności niejasnym i sprzecznym“, a klasyfikacja jego, trochę niezwykła, ale zawsze dowcipna, umożliwia prześledzenie przedmiotu badań do najdrobniejszych szczegółów, nie wyłączając stroju i salonu.

Etyka życia społecznego ma do czynienia z postępkami altruistycznymi czyli takimi, „które przyczyniają się do szczęścia bliźnich bądź ujemnie przez samoograniczenie, bądź dodatnio przez usiłowania, czynione dla ich dobra“. Wszystkie postępk odnośne należą do jednej z dwu kategorii: sprawiedliwości lub dobroczynności. Pierwsza polega „na współczującym uznaniu prawa innych osób do pomocy naszej w osiągnięciu tych owoców i poprawie swego bytu“.

W rozróżnieniu tym widzi Spencer rzecz pierwszorzędnej wagi. Uważa on prawo sprawiedliwości za pierwotne, posłuszeństwo względem niego—za *conditio sine qua non* życia społecznego, a wymuszenie posłuszeństwa—za zadanie państwa. Prawu zaś dobroczynności przypisuje znaczenie drugorzędne; nie powinno ono nigdy dawać powodu do gwałcenia pierwszego prawa. Dotyczy ono wyłącznie jednostki, a nie państwa. „Wszelki postępki dobroczynny ze strony społeczeństwa, jako takiego, polegać musi na tym, że ujmuje ono sobie część zysku z swej działalności, aby ją odstąpić innym, których działalność jest mniej owocną. Jeżeli używa przy tym przymusu, wtedy wkracza w dziedzinę naturalnych stosunków między postępowaniem a jego skutkami, co równa się gwałceniu pierwotnego prawa życia społecznego“... Zatarcie zasadniczej różnicy pomiędzy sprawiedliwością i dobroczynnością ze strony państwa doprowadzić musi, zdaniem Spencera, do zmniejszenia pilności i dobrego sprawowania, do stopniowego zwyrodnienia fizycznego i duchowego, a koniec końców—do anarchji i komunizmu.

Samą „dobroczynność“ Spencer dzieli na „ujemną“ i „dodatnią“. Pierwsza cechuje się „biernością w słowie i radzie tam, gdzie postępowanie czynne mogłoby dać korzyść osobistą lub przyjemność“; druga obejmuje wszelkie czyny, „w których mieści się poświęcenie dóbr rzeczywistych lub możliwych na rzecz jednej lub wielu innych osób“. Oba rodzaje postępowania mają jedną sankcję moralną; oba mianowicie przyczyniają się do szczęścia natychmiastowego lub przyszłego, albo do jednego i drugiego jednocześnie, i—co za tem idzie — do zachowania gatunku, o ile naturalnie korzysta on z wzmożonego szczęścia.

W rozdziale p. t. „Dobroczynność ujemna“ Spencer zastanawia się szczegółowo nad granicami moralnego postępowania w takich sprawach, jak konkurencja, kontrakty przymusowe, niezasłużone darowanie, udzielanie pochwał i nagan itp. W rozdziale zatytułowanym: „Dobroczynność małżeńska“ przechodzi do dobroczynności dodatniej i bada, jak dalece jest ona uzasadnioną w życiu społecznym i politycznym, w wzajemnych stosunkach małżonków, rodziców i dzieci, postępowaniu z chorem i znajdującymi się w niebezpieczeństwie, z ubogimi, z przyjaciółmi potrzebującymi wsparcia i t. d.

Do najciekawszych należy rozdział, noszący osobliwy nieco nagłówek: „Dobroczynność polityczna“, rozdział, pełen gorzkich, ale zbawiennych prawd dla polityków i wyborców. Nie mogę się wyrzec przytoczenia choć paru próbek. Oto pigułka dla „niepolityka“, chełpiącego się nawet swoją obojętnością polityczną: „Gdy się żyje po l systematem politycznym, podobnym do naszego, uczestniczenie w życiu politycznym jest wprost obowiązkiem każdego obywatela, a uchylenie się od niego dewodzi krótkowidztwa, niewdzięczności i niekczemności. Krótkowidztwa, ponieważ trzymanie się zdala od życia publicznego, gdyby stało się powszechnym, doprowadziłoby do upadku wszystkich dobrych urzędzeń obecnych; niewdzięczności — ponieważ niedbałość o dobre urządzenia, pozostawiane nam przez przodków patriotycznych, oznacza nieuznanie zaciągniętego u nich długu; niekczemności — ponieważ ciągnąć korzyści z takich urzędzeń, pozostawiając innym troskę o ich utrzymanie i ulepszenie, potrafi ten tylko, kto umie odbierać dobrodziejstwa bez wyplacania się wzajemnością“.

A oto znowu inna pigułka dla fanatyka stronniczego: „Ależ lojalność względem stronnictwa wymaga tego poświęcenia przekonań! Tak jest, lojalność ta stała się jakąś cnotą urojoną dla

której poświęca się prawdziwą cnotę—rzetelność. Skąd wzięła się ta cnota mniemana? W jakim mieści się systemacie etycznym? Niczym nie jest ona innym jak nieuczciwym sposobem postępowania, przyobleczonej w pięknie brzmiący frazes, czymś nie wartym w szacie zasługi“.

Spencer kończy etykę przepięknym wstępem, dziwnie przypominającym słowa Zarathustry, którymi Nietzsche żąda od człowieka, aby się uważał za „most do nadczłowieka“. Ścisły filozof zamienia się w wieszczka i kreśli ideał nadpowietrzny, nadający przelotnemu życiu jednostki znaczenia nowe i wyższe, ideał, który, aby stać się pobudką do czynu, przypuszcza niewątpliwie głębię rezygnacji i ogrom współczucia, będące udziałem tylko bardzo niewielu duchów wybranych. „Z czasem —tak brzmią końcowe słowa Systematu filozofji syntetycznej — najwyższą ambicją dobroczyńcy będzie uczestniczenie—bodaj niewiadome i w stopniu niewypowiedziane małym—w „tworzeniu człowieka.“ Z doświadczenia wiadomo, że dążenie do celów nawet całkiem niesamolubnych budzić może czasami najwyższy interes; a z biegiem czasu coraz więcej będzie ludzi, którzy postęp ludzkości postawią sobie za cel bezinteresowny. Spoglądając z wyżyn swych myśli na przyszły obraz życia swej rasy, którym nie oni sami ecz dopiero ich odlegli potomkowie cieszyć się mają, jednocześnie napawać się będą cichym szczęściem, płynącym z świadomości, że sami wzięli udział w dążeniu do owej krainy przyszłości.

## ZAKOŃCZENIE.

---

Stoimy u kresu długiej naszej wędrówki przez wspaniałym gmachom myśli, zbudowany przez Herberta Spencera z niezmierną pilnością i nigdy nie wątpiącą wytrwałością. Szybkiemi przebyliśmy go kroki, tylko tu i owdzie zatrzymując się nieco dłużej. Już w „Wstępie“ przepowiadaliśmy, że tak śpieszna podróż nie może zostawić po sobie głębszego wrażenia; ale i ono dostatecznie przekonywa nas, że w Systemacie filozofji syntetycznej posiadamy dzieło pomnikowe, które twórcy swemu na zawsze zapewnić musi miejsce pośród duchowych bohaterów ludzkości. Niejednokrotnie wspominaliśmy o tym, jakich olbrzymich wysiłków charakteru i woli wymagało zadanie, które wyznaczył sobie Spencer; musimy więc dodać, że niemniej olbrzymie były wymagania umysłowe. Żadna pilność nie pomogłaby, gdyby w parze z niemi nie szły: wiedza iście encyklopedyczna, pogląd na rzeczy równie szeroki jak głęboki, mistrzowskie władanie metodą, zdumiewająca umiejętność opanowywania i uporządkowywania pojęć—wszystko zalety umysłowe, któremi Spencer w najwyższym stopniu celuje. Rzecz to całkiem ludzka i wzruszająca, gdy w przedmowie do ostatniego tomu swojego Systematu filozof nasz, zawsze tak pilnie unikający wszelkich wynurzeń osobistych, krótką czyni uwagę, „w jak wielkie samego jego wprawia zdumienie śmiałość własnego planu, a jeszcze bardziej—jego wyko-



nanie". I tak dalej mówi nie bez patosu. „Nierozumne postępowanie nie zawsze zawodzi. A czasami i stracona nadzieja się ziszcza. Wprawdzie, prócz wielu innych okoliczności, częste powroty choroby, trwające całe tygodnie, miesiące, a raz nawet kilka lat, niejednokrotnie kazały mi wątpić o możności osiągnięcia mego celu; ale teraz cel został wreszcie osiągnięty. Dawniej serce moje biloby niewątpliwie silniej, ale na starość uczucia tępiją, a największą radość sprawia mi teraz moje wyzwolenie. Nie przeczę wszakże, że zadowolonym się czuję, gdy pomyślę, że ani straty pieniężne, ani zniechęcenie i podkopane zdrowie nie powstrzymały mię w ciągłym dążeniu do wytkniętego celu". Oto słowa, nacechowane dumną skromnością, i Spencer bardziej niż ktokolwiek miał prawo je wypowiedzieć.

Dotychczasowy nasz wykład był ściśle sprawozdawczy; gdziekolwiek tylko znajdują się uwagi krytyczne. Takie ponieważ „niekrytyczne" traktowanie sprawy wydaje mi się z dwu względów usprawiedliwionym. Po—pierwsze, książka niniejsza ma na celu wstęp do filozofji Spencera, a nie jej krytykę; powtórę zaś, właściwa krytyka byłaby w ramach naszego wykładu wogóle niemożliwą. Na płodną bowiem krytykę filozofji Spencera, t. j. na taką, która nie zadawalnia się twierdzeniami apodyktycznymi, lecz dowodami je uzasadnia, potrzebaby miejsca dzieśięć razy większego, aniżeli zajmuje nasz skromny wykład. Daleki jednak jestem od mniemania, jakoby systemat Spencera stał powyżej wszelkiej krytyki lub wolny był od pewnych punktów nawet bardzo spornych.

Że systemat, który wchłonął w siebie wszystko, co się mieści na ziemi i niebie, musi błędzić w wielu kwestjach szczegółowych, jest rzeczą—wobec ograniczoności nawet najpotężniejszej inteligencji—a priori prawdopodobną i daje się na zasadzie dzieł Spencera okazać bez wielkiego mozolu. To się samo przez się rozumie, ale i w wielu punktach zasadniczych systemat jego — jak sądzę—daje powód całkiem słuszny do krytyki. Tak np. owo „zjednoczenie wiedzy", do którego dąży Spencer, jest w wielu miejscach raczej pozorne, aniżeli rzeczywiste, tam zwłaszcza gdzie idzie o współzależność ewolucji duchowej i fizycznej; nauka o Niepoznawalnym, będąca podstawą metafizyczną całego systemu, zawiera poważne sprzeczności i sama przez się bodaj czy wystarcza do nadania systematowi charakteru monistycznego jego poglądy na stosunek wzajemny ducha i materji są niejasne

i chwiejne, a przez to zbliżone do pojmowania dualistycznego itd. Wszystko to, oraz wiele innych rzeczy krytyka mogłaby wykazać. Ale dwóch wielkich zasług nigdy mu nie zaprzeczy, mianowicie: że on pierwszy zrozumiał w całej rozciągłości doniosłość rewolucyjną pojęcia ewolucji, wyczerpująco je określił i przyjął za podwalinę konsekwentnego systematu realistycznego; oraz że w epoce zagrożonej—podobnie jak w okresie aleksandryjskim—niebezpieczeństwem coraz większym wyłącznego zasklepiania się w badaniach specjalnych, dążył on wszelkimi siłami do wykazania jedności wiedzy czyli do wykazania ważności tych samych praw ogólnych we wszystkich naukach poszczególnych, które wówczas dopiero stają się dla nas zrozumiałymi, gdy je uważać będziemy za części pewnej całości harmonijnej.

Zaprzeczyć się nie da, że i w klasycznej filozofji niemieckiej idea rozwoju zawsze odgrywała rolę wybitną; gdy jednak ta stale pojmowała ją idealistycznie i teleologicznie, jest ona dla Spencera teorią naukową, opartą na obszernej analizie faktów doświadczalnych, teorią, która wyklucza wszelką teleologję i daje się formułować w wyrazach mechanicznych. Mając napozór tyle punktów stycznych z nauką Schellinga i Hegla, teoria ewolucji Spencera tym właśnie różni się zasadniczo od niej, że filozof nasz nigdy nie opuszcza gruntu naukowego, nigdzie nie posługuje się pojęciami metafizycznymi, a więc nie dopuszczającemi naukowego sprawdzania, używając wyłącznie takich symbolów myślowych, które można ostatecznie sprowadzić do terminów doświadczenia zmysłowego. Właśnie dla tego, że zbudowana jest cała na wynikach nauk pozytywnych, filozofja Spencera sama jest pozytywną. Różni się jednak tym od „filozofji pozytywnej” Comte’a, będącej pro prostu encyklopedją nauk, a w najlepszym razie organem metod naukowych, że dzięki szczęśliwemu zastosowaniu prawa ewolucji staje się prawdziwym systematem, o „spójności architektonicznej“.

Ow rys znamienny filozofji Spencera, polegający na dążności do tworzenia systematu, tym bardziej zasługuje na uznanie, ponieważ sam rozwinął się na gruncie angielskiej filozofji doświadczalnej, która od czasów Bacona i Hobbesa ani razu nie uczyniła próby zjednoczenia poznań pojedynczych w jednolity pogląd na świat. A próba taka należy do najpilniejszych potrzeb naszego czasu, kiedy to nauka pod znakiem podziału pracy coraz to więcej rozgałęzia się na specjalności i specjalności, mniej lub

więcej samodzielne, całkowicie zajęte jednym jakimś, najczęściej bardzo drobnym, skrawkiem wszechświata i dla tego niezdolne czynić zadosyć wieczystemu dążeniu ludzkiego umysłu do jedności poglądu na świat. Pojedyncze nauki podobne są—że użyjemy porównania Schopenhauera—bardzo do orkiestry, której brak kapelmistrza. Każda z nich gra na swoim instrumencie, nie oglądając się na inne ani na całość, która jedynie przecież nadaje jej stosowny sens i znaczenie. Kapelmistrzem, który złemu zaradza i dźwięki pojedyncze w harmonijną jednoczy całość, jest w wielkiem państwie nauk - filozofia, jak Spencer ją pojmuje.

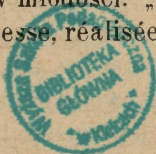
Teraz pozostaje mi jeszcze krótką podać wzniankę o dwóch dziełach Spencera, które trudno było wtłoczyć w ramy powyższego wykładu; mam na myśli zbiór jego szkiców, oraz pisma pedagogiczne.

Ostateczny zbiór szkiców (Essays: scientific, political and speculative) ukazał się w roku 1891 i zawiera w trzech tomach 47 rozpraw, pisanych w ciągu blisko 40 lat; szkice ułożone są w każdym tomie w porządku chronologicznym, we wszystkich zaś razem podług treści. Tom pierwszy obejmuje szkice, poświęcone przede wszystkim idei ewolucji w ogólności i w zastosowaniu do poszczególnych zagadnień. Szkice drugiego tomu, których przedmiotem są filozofja, nauki oderwane i konkretne, oraz estetyka, oparte są wprawdzie też na zasadzie ewolucyjnej, ale ewolucjonizm ich jest bardziej przypadkowy niż konieczny. To samo dotyczy trzeciego tomu, gdzie omawiane są kwestje z dziedziny etyki, polityki i socjologii. Szkice tworzą dobry wstęp i przygotowanie do studjum samego systematu, który dla swego stylu bardziej zwięzłego i oderwanego mniej jest przystępny. Początkujący znajdzie w szkicach wszystkie charakterystyczne nauki Spencera, wyłożone jasno, prosto i przystępnie, jak wogóle dzieła większości myślicieli angielskich, a wywody oderwane, szczególnie objaśnione zapomocą przykładów konkretnych i naocznych. Prawdziwy to komentarz do głównego dzieła; nie masz w nim prawie ani jednego działu, któryby w szkicach nie był bądź uprzednio już pokrótce rozważany, bądź szczegółowiej opracowany.

Przyczynki Spencera do sztuki wychowania, wydane pod ogólnym tytułem: „Wychowanie umysłowe, moralne i fizyczne“ (Education intellectual, moral and physical) odznaczają się temi samemi, co i szkice, zaletami stylu.

Cztery rozprawy, z których się składa wyborne to dziełko, nasamprzód imię Spencera uczyniły rozgłośnym w szerokich kołach; są one tłumaczone na trzynaście języków, częstokroć z polecenia wybitnych pedagogów, a w Anglii i w Stanach Zjednoczonych służą nawet za podręcznik do wykładu pedagogiki. Spencera nauka o wychowaniu wiąże się ściśle z dążeniami reformatorskimi Locke'a, Rousseau i Pestalozzi'ego, ale przewyższa je w tym, że systematyzuje rozproszone pomysły i spostrzeżenia poprzedników i wyprowadza je drogą dedukcji z psychologii, opartej na szerokiej podstawie ewolucyjnej. Ogółem biorąc, jest to dzielna obrona metody wychowawczej, która szczególnie kładzie nacisk na obowiązek sprzyjania swobodnemu rozwojowi, wymowna obrona porządku liberalnego, unikającego wszelkiej interwencji zbytnej i zapewniającego działwie możliwie największą swobodę.

Filozof, którego dzieło życia przedstawiliśmy w niniejszej książce, żyje jeszcze pośród nas. Jest już bardzo podeszły w latach i chorowity, ale duchem odznacza się jeszcze zadziwiająco świeżym, czego dowodzi ostatnie jego pismo, które pod względem siły wyrażania się, subtelności dialektyki i obfitości przykładów nie powinno obawiać się porównania z jakimkolwiek z pism dawniejszych. Nie możemy lepiej zakończyć naszego dziełka, jak życzeniem, aby „Grand Old Man“ filozofji mógł jeszcze udzielić nam wielu rzeczy z skarbcza swojej wiedzy i myśli, oraz najszczerzszym powinszowaniem, że pomimo trudności, które rychło odstraszyłyby mniej śmiałych i ostatecznie pokonałyby umysły mniej potężne, jednak dopiął wreszcie celu, który był sobie wytknął w młodości. „Qu'es-ce qu'une grande vie? Une pensée de la jeunesse, réalisée par l'âge mûr“.



## Spis imion i rzeczy.

Aprioryczne prawdy 53 n. 83 n.  
Arystoteles 19.

Bacon 112.

Baer v. 24, 30 n. 33.

Bóg, osobowość 48.

Carlyle 3, 11.

Coleridge 29, 64

Comte 1, 112.

Darwin 1, 3, 8, 28, 31.

Darwinizm 65 n.

Darwinizm, ocena 70.

Darwinizm, krytyka 71 n.

Descartes 19, Dobroczynność 106 n.

Duch, substancja 75 n.

„ skład 76, 80 n.

„ prawo zasadnicze 78.

Dziedziczność cech nabytych 69 n.,

71 n., 73 n., 85 n.

Empiryzm 85 n.

„ krytyka 84 n.

Etyka zwierzęca 98 n.

Ewolucyjna teoria, punktem wyjścia 29 n.

Ewolucyjna teoria, formuła 57.

„ wywód 57n.

„ w biologji 65.

Ewolucyjna teoria w psychologij 76 n

„ w socjologii 87 n

„ w etyce 93 n.

Filozofja, określenie 49 n.

„ założenia 50 n.

Filozofja syntetyczna, kwintesencja 23 n.

Filozofja syntetyczna, ogólny charakter 26 n.

Fraser 13.

George Elliot 11.

Goethe 45, 65.

Grote 11, 13.

Hamilton, Sir W. IV, 3, 83.

Hegel III, 112.

Helmholtz 76.

Herschel 83.

Hobbes 112.

Hooker 11, 13.

Humboldt 9.

Hume 32, 51.

Huxley 1, 11, 13, 15.

Jacobi 44.

Idealizm 49, 61 n., 82 n.

Instynkt 78.

Intuicyjna moralność 93, 96.

Kant I. III. 32, 47, 83, 87, 93.  
Kryterjum prawdy 83 n.

Lamarek 8, 28, 1 n

Latham 13.

Laugel I.

Lewes I, II, 31.

Locke 114

Lubbock, Sir John 15.

Lyell, Sir Charles 8.

Macaulay 3.

Mansel IV. 32, 83.

Materjalizm 61 n.

Mill, John Stuart I, 3, 11, 13, 15, 32,  
83, 84, 94.

Nauka, zasadnicze pojęcia 52 n.

Newton III, IV.

Niemcy II n.

Niepoznawalne IV, 41 n., 111.

Nietzsche 109.

Odruchowa czynność 78.

Organizm społeczny i indywidualny 89 n.

Owen 35.

Pailey 28.

Pamięć 79.

Państwo, zadanie 102 n.

Państwo, zakres działalności 9, 28,  
91, 102 n.

Państwowy socjalizm 104, 106.

Pedagogiczne pisma 113 n

Pestalozzi 114.

Pojedynek 96

Prawo przyrodzone 101 n.  
Prospekt 38 n

Reid 32.

Religja, stosunek do nauki 42 n.  
Rozkład 60.

Równowagi stan 59.

Ruskin 3

Schelling III, 29, 64, 112.

Schopenhauer I, 22, 113.

Spencer, Rev Thomas 6 n

Spencer, ojciec 4.

Spinoza 19.

Spółeczne typy 91, 102.

Sumienie 95

Swoboda woli 80

Szkice 113

Taine 65.

Tyndall 11, 13.

Uczucie 79 n.

Uczucie sprawiedliwości 99

Uniwersyteckie wykształcenie, war-  
tość 7.

Utylitaryzm 29, 93 n.

Voltaire I

Wallace 28 n

Warunki epoki 27 n.

Weismann 18, 74.

Wnioskowanie 79

Wundt III

Youmans IV, 1, 10, 14, 15 n., 36 n.



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Wstęp . . . . .	I
Część I. Życie Spencera . . . . .	1
1. Rodzice Spencera . . . . .	3
2. Lata młociane . . . . .	4
3. W Hinton . . . . .	5
4. Wstęp do życia praktycznego . . . . .	7
5. Spencer inżynierem . . . . .	8
6. Przesiedlenie do Londynu . . . . .	9
7. Spencer dziennikarzem i essayistą . . . . .	11
8. Filozofja syntetyczna . . . . .	12
9. Ciężkie lata . . . . .	15
10. Późniejsze lata . . . . .	17
Część II. Dzieło Spencera . . . . .	21
Rozdział pierwszy: Do dziejów powstania filozofji ewolucyjnej . . . . .	22
11. Wstęp . . . . .	22
12. Kwinteseneja filozofji syntetycznej . . . . .	23
13. Ogólny charakter filozofji syntetycznej . . . . .	26
14. Warunki epoki . . . . .	27

	Str.
15. Statyka społeczna . . . . .	29
16. Szkice z lat 1850—52 . . . . .	30
17. 1853—54 . . . . .	31
18. 1855—57 . . . . .	33
19. 1857—60 . . . . .	34
20. 1860—64 . . . . .	35
Rozdział drugi: Nauka o zasadach . . . . .	38
21. Prospekt . . . . .	38
22. Podział nauki o zasadach . . . . .	41
23. Religja i nauka . . . . .	42
24. Stanowisko nauki . . . . .	44
25. Niepoznawalne i „rzecz w sobie“ . . . . .	47
26. Pojęcie i zadanie filozofji . . . . .	49
27. Założenia filozofji . . . . .	50
28. Zasadnicze pojęcia nauki . . . . .	51
29. Prawdy aprioryczne . . . . .	53
30. Prawo ewolucji . . . . .	55
31. Wypód tego prawa . . . . .	57
32. Zrównoważenie . . . . .	59
33. Rytmiczność rozkładu i rozwoju . . . . .	60
34. Charakter teoretyczno-poznawczy tej nauki . . . . .	61
Rozdział trzeci: Bijologia i Psychologia . . . . .	63
Zasady bijologii . . . . .	63
35. Pojęcie biologji . . . . .	63
36. „Hypoteza rozwoju“ . . . . .	65
37. „Postęp, jego prawa i przyczyny“ . . . . .	66
37a. „Ostateczne prawa fizjologii“ . . . . .	69
38. Teorja Darwina . . . . .	70
39. Uzupełnienie teorji darwinistycznej . . . . .	71
40. Teorja Spencera . . . . .	72
Zasady Psychologji . . . . .	74
41. Psychologia . . . . .	74
42. Rozwój umysłowości . . . . .	76
43. Instynkt, pamięć, rozum . . . . .	78
44. Uczucie i wola . . . . .	79
45. Analiza zjawisk duchowych . . . . .	80
46. Krytyka idealizmu i septycyzmu . . . . .	81
47. „Kryterjum prawdy“ . . . . .	83
48. Stanowisko Spencera do empiryzmu . . . . .	84



	Str.
Rozdział czwarty: Socjologja i etyka . . . . .	87
Zasady Socjologii . . . . .	87
49. Pojęcie i zadanie socjologii . . . . .	87
50. Organizm indywidualny i społeczny . . . . .	89
51. Rzut oka na socjologję . . . . .	91
Zasady etyki . . . . .	92
52. Ogólna charakterystyka etyki Spencera . . . . .	92
53. Indukcje etyki . . . . .	95
54. Etyka życia indywidualnego . . . . .	96
Etyka życia społecznego . . . . .	97
55. Idea sprawiedliwości w jej postaci bijologicznej . . . . .	97
56. Teorja czystej sprawiedliwości . . . . .	99
57. Prawa przyrodzone . . . . .	101
58. Państwo i granice jego działalności . . . . .	102
59. Dobroczynność dodatnia i ujemna . . . . .	106
Zakończenie . . . . .	109
Spis imion i rzeczy . . . . .	114

---



**DO NABYCIA**  
**WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH**  
**NASTĘPUJĄCE DZIEŁA**

wydane z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu  
naukowym

IMIENIA D-RA MEDYCYNY

Józefa Mianowskiego,

lub ofiarowane na rzecz kasy.

DZIEŁA FILOZOFICZNE, HISTORYCZNE I FILOLOGICZNE.

Biblioteka Filozoficzna, wydawana pod redakcją prof. HENRYKA STRUVEGO.

Dotąd wyszły następujące dzieła:

- Berkley.* **Rzecz o zasadach poznania.** Przełożył z angielskiego *Feliks Jesiński.* Warszawa 1890, w 8-ce str. XXXII, 152, nlb. 6. Cena kop. 50.
- Kartezjusz.* **Rozmyślenia nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką a ciałem.** Przełożył z angielskiego *Ignacy Karol Dworzaczek.* Warszawa 1885. W 8 ce, str. XX, 110 nlb. 4. C. k. 70.
- Kondyllak.* **Traktat o wrażeniach zmysłowych.** Przełożył z francuskiego *Antoni Lange.* Warszawa 1887. w 8-ce str. XXXVII, 220. Cena kop. 60.
- Ksenofont.* **Wspomnienia o Sokratesie.** Przełożył z greckiego *Emiljan Konopczyński.* Warszawa 1896, str. 221. Cena kop. 50.
- Platon.* **Fileb. Dyalog o rozkoszy.** Przełożył z greckiego *Br. Kasinowski.* Warszawa 1888, w 8-ce str. XL, 103 nlb. 6. Cena kop. 80.
- Platon.* **Obrońca Sokratesa.** Przełożył z greckiego *A. Maszewski,* 2-ie wydanie Warszawa 1898, w 8-ce str. XII 68. Cena kop. 30.
- Spinoza.* **Etyka, sposobem geometrycznym wyłożona.** Przełożył z łacińskiego *Antoni Paskal.* Warszawa 1888, str. XLVII, 254. Cena rb. 1 kop. 50.

- Lutosławski W.* **O logice Platona.** Część II-ga. Dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem. Warszawa 1892, w 8-ce wielkiej, str. 64. Cena kop. 30.
- Struve Henryk.* **Wstęp krytyczny do filozofji, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofji, z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów.** Warszawa 1896, str. 723. Cena rb. 3. (Wydanie I wyczerpane; wydanie II bez zapomogi Kasy).

**Wydawnictwa „Przeglądu Filozoficznego“.**

- Lutosławski W.* **Platon jako twórca idealizmu.** Warszawa 1899. Cena kop. 50.
- Gaupp O. Herbert Spencer.* Przełożył z niemieckiego Dr. *A. Groszlik.* Warszawa 1899. Cena kop. 50.
- Abramowski E.* **Pierwiastki indywidualne w socjologii.** Warszawa 1899.
- Caro Jakób.* **Dzieje Polski.** Przełożył z języka niemieckiego *Stanisław Mieczyski.* Tom czwarty, 1430—1455. Warszawa 1897, 8-ka, str. X, 419. Cena r. 1.
- Czapiński Leopold.* **Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzy polskich.** Warszawa 1892, w 8-ce, str. 524. Rs. 2 k 50.

- Gajsler J. F.* **Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł.** Tom I. Warszawa 1888, w 8-ce, str. IV, 228, z mapą chromolitograf. Cena kop. 50. Tom II. 1892. str. 351. Cena kop. 50.
- Gajsler J. F.* **Dzieje Węgier w zarysie.** Tom I. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 197. Cena kop. 75.
- Gloger Z.* **Pieśni ludu. zebrał..** (w latach 1861. — 1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski.* W Krakowie 1892, w 8-ce, str. 361. Cena rb. 1 kop. 50.
- Homer.* **Iliada, przetłumaczył heksametrem Augustyn Szmurło,** b. prof. literatury greckiej, rzymskiej i d. Warszawa 1897, w 8-ce więk. st. XXX, 531. r. 1.

- Krasnowolski Antoni.* **Systematyczna składnia języka polskiego.** Warszawa 1897, w 8-ce str. 319, IV wiel. 2. Cena rb. 1.
- Krasnowolski Antoni.* **Składnia języka polskiego (mniejsza).** Warszawa 1898, w 8-ce, str. 164. Cena kop. 50.
- Kryński Adam Antoni.* **Gramatyka języka polskiego.** Warszawa 1897, w 8-ce, str. 345. II, IV, V, k. 1. Cena rb. 1.
- Mierzyński Antoni* **Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII w.** Zebrał i objaśnił... Zeszyt I. Warszawa 1892, w 8-ce, str. 155 C. r. 1, 80.
- Nepos Korneliusz.* **Zyoty znakomych mężów. przełożył i objaśnienia historyczne dodał A. Mierzyński.** Warszawa 1883, w 8-ce str. 361. Cena k. 15.
- Szastecki J.* **Gramatyka czeska,** wydana nakładem *Kazimierza Kaszewskiego.* Warszawa 1884, w 8-ce, str. 361. Cena kop. 50.

**Prace filologiczne, wydawane przez J. BAUDOUINA DE COURTENAY, J. KARŁOWICZA, AD. ANT. KRYŃSKIEGO, i L. MALINOWSKIEGO.**

- Tom I. Warszawa, 1885—6, w 8-ce str. 818. Cena rb. 4 k. 30,  
Tom II. Warszawa, 1887—8, w 8-ce str. 891. Cena rb. 4 k. 50.  
Tom III. Warszawa, 1889—91, str. 846. Cena rb. 3.  
Tom IV. Warszawa, 1892—3, str. 951. Cena rb. 3.  
Tom V. Zesz. 1 i 2. Warszawa 1895—98. Str. 1—680 Cena rb. 2.

**Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana przez TEODORA WIERZBOWSKIEGO.**

- Zeszyt IV *Orzechowskiego Stanisława* książki **O ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi.** Warszawa 1895, str. 38. Cena kop. 20.
- Zeszyt V. *Anny Memoraty* „Dziewicy polskiej“, **łacińskie wiersze z lat 1640 — 1644.** Warszawa 1895, str. 36. Cena kop. 20.
- Zeszyt VI. **Napomnienie polskie ku zgodzie wszech krześcianów w obec, a mia nowicie ku Polakom uczynione.** Warszawa 1896, str. 34. Cena kop. 20.
- Zeszyt VII. **Komedja Justyna i Konstancji** *Marcina Bielskiego.* Warszawa 1896, str. 80. Cena kop. 30.
- Zeszyt VIII. **Zwroćenie Matyasza z Podola.** Dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa 1897, str. 24. Cena kop. 10.
- Zeszyt IX. **Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Sekluczana.** Warszawa 1897, str. 57. Cena kop. 20.
- Zeszyt X. **Melchior Pudłowski i jego pisma.** Warszawa 1898, str. 94. C. k. 40.

- Wierzbowski Teodor.* **Krzysztof Warszawicki (1554—1600) i jego dzieła.** Monograjfa historyczno-literacka. Warszawa 1877, w 8-ce, str. XII, 406. rb. 1.
- Wierzbowski Teodor.* **Krzysztofa Warszawickiego niewydane pisma, listy do znakomych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tego autora, dotąd drukiem nie ogłoszonych.** Warszawa 1883 w 8-ce. str. VII, 276. Cena kop. 50.
- Wierzbowski Teodor.* **Uchańsciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa guieźnieńskiego, † 1581.** Pięć tomów rb. 15.
- Wierzbowski Teodor.* **Jana Ostroroga Pamiętnik ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany, poprzedzony przedmową.** Warszawa, 1891. Cena rb. 1 kop. 25

# ROCZNIK I

## „Przeglądu Filozoficznego“

*zawiera między innymi następujące  
rozprawy:*

Co to jest nauka? przez Adama Mahrburga.

Co to jest sztuka? przez Edwarda Abramowskiego.

O terminologii psychologicznej, przez Józefa K. Potockiego.

Podstawy filozofji społecznej, przez prof. Dr. L. Steina.

Myślenie logiczne a kojarzenie wyobrażeń, przez Dr. Władysława Biegańskiego.

Wyjątki z korespondencji Kochańskiego z Leibnizem, przez S. Dicksteina.

Racjonalizm w teorii poznania Kanta, przez Dr. M. Massoniusa.

Dwulicowy charakter postrzeżeń, przez Edwarda Abramowskiego.

Biologiczne zadania psychologii, przez Dr. J. Kodisową.

O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej, przez J. Wł. Dawida.

Ibn Chaldun, socjolog arabski, przez prof. Dr. L. Gumpłowicza.

Filozoficzne poglądy Mickiewicza, przez prof. Dr. P. Chmielowskiego.

Cena rocznika rub. 8. Dla prenumeratorów „Przeglądu Filozoficznego“ rub. 5. Oddzielnie nabywać można zeszyty I i III po rub. 1 k. 25.

---

Prenumerata „Przeglądu Filozoficznego“  
wynosi:

W Warszawie: rocznie	. . .	rb. 4
	półrocznie	. . . „ 2
Z przesyłką pocztową: rocznie	. . .	5
„ „ „ „	półrocznie	. . . „ 2 k. 50

---

2  
3.60 33

Wyższa Szkoła Pedagogiczna  
w Kielcach  
BIBLIOTEKA

277464

WYDAW

„Przeglądu Fil

Biblioteka WSP Kielce



0005482

- Adam Mickiewicz.** „Jakób Boehme“. Cena k. 60.  
**E. Dubois - Reymond.** „Granice poznania natury“  
i „Siedm zagadek wszechświatowych“. C. k. 90.  
**E. Mach.** „Odczyty popularno-naukowe“. C. k. 60.  
**W. M. Kozłowski.** „Filozofja Schillera“ i wiersz  
„Artyści“.  
**W. Lutosławski.** „Platon jako twórca idealizmu  
i socjalizmu“. Cena kop. 50.  
**O. Gaupp.** „Herbert Spencer“. Cena kop. 50.  
**E. Abramowski.** „Pierwiastki indywidualne w so-  
cjologii“.  
**E. Kant.** „Marzenia Jasnowidzącego“.  
**L. Dugas.** „Nieśmiałość“.  
**W. L. Sheldon.** „Ruch etyczny“.

**POD PRASĄ:**

- Ribot.** „Współczesna psychologia niemiecka“.  
**James.** „Szkice popularno-filozoficzne“.  
**Potocki.** „O energii społecznej“.